

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

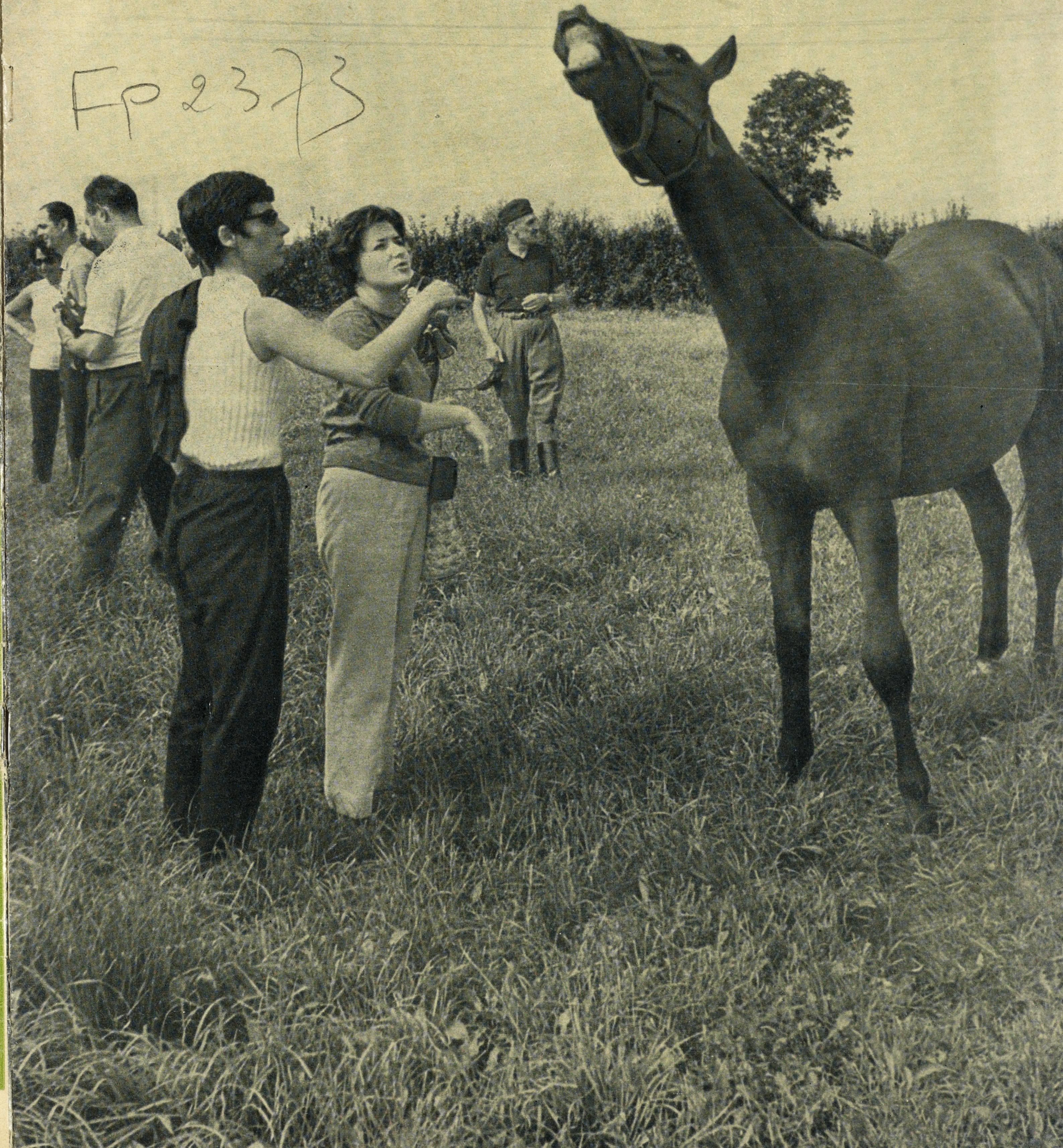
13 października 1968
octobre

Rok wydania XI Nr 42 (574)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

Fp 2373



NASZA OKŁADKA

W czasie wycieczki po Polsce grupa turystów francuskich z Confolens odwiedziła słynną stadninę koni w Kozienicach. Piszemy o tym obszerniej na str. 12-13.

Au cours d'une excursion en Pologne, un groupe de touristes français de Confolens a visité le haras de Kozienice. Lisez notre reportage en page 12-13.

▲ Le ministre des affaires étrangères d'Irak, M. Abdel Karim Sheikly, a effectué une visite officielle en Pologne.

▲ Varsovie compte actuellement autant d'habitants que la capitale d'avant la guerre, et elle continue de se développer à un rythme de plus en plus grand.

▲ Un monument en hommage aux victimes du camp de Maidanek a été érigé ces temps derniers.

▲ La plus jeune mine de lignite du bassin de Konin

FOTOKRONIKA CAF - KEYSTONE

produira d'ici deux ans 450 mille tonnes de charbon par mois.

▲ La Pologne a pris une part active à la Foire de Brno en Tchécoslovaquie. Son pavillon était un des plus importants.

▲ La jeunesse américaine ne cesse d'exprimer sa volonté

de paix et de ne pas mourir au Vietnam pour les intérêts de Wall-street.

▲ Pendant ce temps, la guerre continue et les victimes se font de plus en plus nombreuses.

▲ Le clown soviétique Popov que le public français

connait bien vient de se fabriquer ce robot original.

▲ Cette modèle anglaise a été, paraît-il, victime d'un accident du travail.

▲ Profitant des derniers rayons de soleil des demoiselles se présentent pour le titre de Miss Cinéma 68.



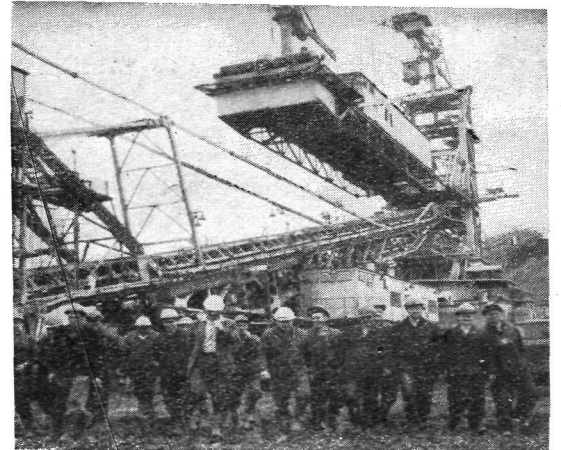
MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH IRAKU, pan Abdel Karim Sheikly, jest jednym z licznych gości oficjalnych, którzy w ostatnich tygodniach odwiedzili Polskę. Na zdjęciu — w towarzystwie wiceministra spraw zagr. PRL Józefa Winiewicza, którego ciekawy artykuł drukowaliśmy w N-rze 39



WARSZAWA 1968 — WARSZAWA PRZEMYSŁU. Odbudowa stolicy dawno już zakończona, teraz mówimy o rozbudowie i ulepszeniu miasta. Rozbudowa zaś w szybkim tempie wymaga uprzemysłowienia budownictwa, tak zwanych metod wielkopłytowych. Na Bródnie buduje się osiedle na 20 000 osób



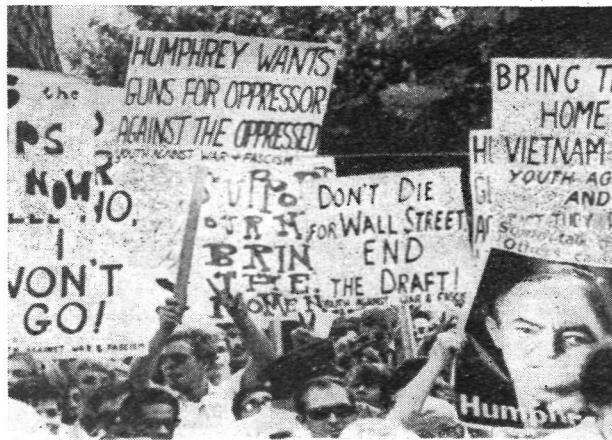
POMNIK OFIAR HITLERYZMU wznoszony jest w byłym obozie koncentracyjnym w Majdanku pod Lublinem. Wieniec pod budowanym pomnikiem złożył m. in. były więzień tego obozu (na zdjęciu w środku, ubrany w pasiaki obozowy) pan Eustachy Knap. Społeczeństwo oddało hołd pamięci pomordowanych



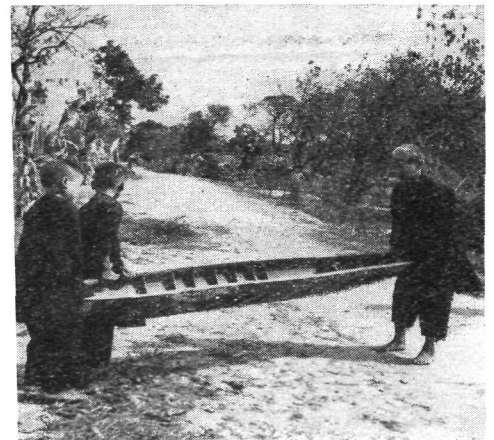
450 TYSIĘCY TON WĘGLA BRUNATNEGO NA MIESIĄC da w roku 1970 najmłodsza z kopalń konińskiego zagłębia „Kazimierz”. W tej odkrywce najlepsze są trzy brygady robocze, kierowane przez Stanisława Orzechowicza, Henryka Krzysztofowicza i Wacława Dunaja, widoczne na zdjęciu. Noszą one zaszczytny tytuł Brygad Pracy Socjalistycznej. Sfotografowano je na tle olbrzymiej zwałowarki



W CZECHOSŁOWACJI PRZEBYWAŁ POLSKI MINISTER HANDLU ZAGRANICZNEGO prof. Witold Trampczyński na zaproszenie czechosłowackiego min. handlu zagr. V. Valesza. Obaj ministrowie zwiedzili m. in. międzynarodowe targi w Brnie (na zdjęciu), gdzie Polska była jednym z najpoważniejszych wystawców. Sensacją targów był także najnowocześniejszy traktor świata, „Zetor-Crystall”, opracowany przez polskich i czeskich inżynierów we wspólnym dla obu krajów biurze konstrukcyjnym traktorów istniejącym już od kilku lat



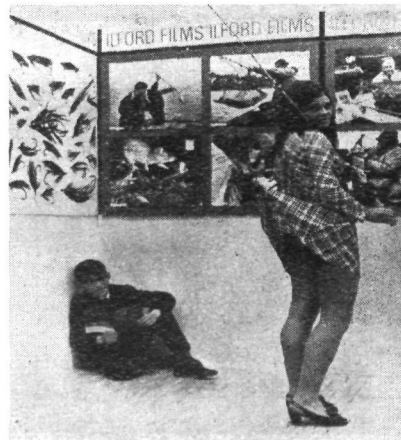
„NIE UMIERAJMY ZA WALL STREET, SKOŃCZMY Z POBREM DO WOJSKA”, „Wojna w Wietnamie Południowym to faszyzm” — takie transparenty powitały kandydata na prezydenta USA Huberta Humphreya na wiecu przedwyborczym w Cleveland i na wielu innych spotkaniach z wyborcami. Są w Stanach Zjednoczonych zdrowe siły, które zdają sobie sprawę ze zbrodniczości i beznadziejności interwencji w Wietnamie. Ale czy będą one skuteczne?



TAKTYKĘ SPALONEJ ZIEMI STOSUJĄ AMERYKANIE w obu częściach Wietnamu. Na południu niszczy się zbiory, zatrąwa arsenikiem wodę i powietrze. Na północ spadają bomby coraz gęściej, m. in. kulkowe, od których pojemnik noszą (na zdjęciu) mieszkańcy wioski Nam Loc z prowincji Nghe An. Zaiscie, łatwiej jest walczyć z cywilami niż z partyzantami!



TAKIEGO „ROBOTA” Z GARNKÓW KUCHENNYCH ZMAJSTROWAŁ SOBIE SŁYNNY KOMIK radziecki, Oleg Popow, zwany „słonecznym clownem”, znany i na zachodzie od czasu pierwszego tournée cyrku radzieckiego w roku 1956. A robot jak to robot: gdy się zbyt usamodzielnia, przestaje słuchać pana...



WYPADKĘ PRZY PRACY — tak zakwalifikowano z całą powagą to, co przydarzyło się 19-letniej modelce angielskiej Susan Swinton, na wystawie sprzętu wędkarskiego



Z OSTATNICH PROMIENI TEGOROCZNEGO LATA KORZYSTAŁY w Budva (Jugosławia) kandydatki na Miss Cinéma Europa 1968. Na zdjęciu od lewej stoją miss Finlandii, Irlandii i Malty, siedzą, miss Węgier, NRF i Grecji



OLIMPIADA 1968

Sława polskiego emigranta z Francji w Meksyku

Przez najbliższe dwa tygodnie oczy sportowców i miłośników całego świata zwrócone będą na Meksyk, gdzie toczyć się będą zacięte boje na kolejnych nowoczesnych Igrzyskach Olimpijskich o 527 olimpijskich medali.

Stolica Meksyku o takiej samej nazwie jak nazwa kraju będzie terenem walk olimpijskich po raz pierwszy. Jest ona odległa od Paryża o 12 godzin lotu. Kiedy w Paryżu jest godzina 12 w południe — tak samo zresztą jak w Warszawie — w Meksyku jest 5 rano. Szczegółowy program Igrzysk na stronie 16.

W HISTORII MEKSYKU, podobnie jak we wszystkich cywilizowanych krajach świata, nie brakło Polaków. Mało jednak znany jest fakt, że jeden z najwybitniejszych przedstawicieli emigracji polskiej we Francji, współtwórca i długoletni opiekun Szkoły Batignolskiej, wybitny lekarz dr Seweryn Gałęzowski, przez 12 lat przebywał w Meksyku, kładąc w

tym kraju podwaliny pod nowoczesne szpitalnictwo i zasady leczenia.

Gałęzowski, ur. w 1806 roku na Ukrainie, był uczestnikiem powstania listopadowego, a po jego upadku — jak wielu innych — znalazł się na emigracji. Z wykształcenia był chirurgiem i to wybitnej klasy. Do Meksyku wyjechał w 1834 roku z Hamburga, zaangażowany przez kampanię kopalń srebra w Agangeo, z którą podpisał umowę na dwa lata.

Po 10-dniowej podróży morskiej wylądował w Vera Cruz. W Meksyku musiał się jednak na nowo doktoryzować, choć poprzednio w Warszawie miał już uniwersytecką katedrę chirurgii. Niebawem stał się najbardziej poszukiwanym lekarzem w całym Meksyku. Leczył biednych i bogatych, pomagał Indianom, zaskarbił sobie ich wdzięczność, był w tym czasie jedynym człowiekiem w Meksyku, który mógł po kraju bezpiecznie podróżować chroniony przez tubylców.

Meksyk nie miał jeszcze wówczas uniwersytetu, a jedynie niższą szkołę medyczną. Wspólnie z innymi lekarzami europejskimi Gałęzowski przekształcił ją na fakultet medycyny. Sława znakomitego lekarza i obrońcy biednych zjednała mu powszechny szacunek i uznanie, ale gdy tylko dowiedział się, że w Poznańskim wybuchło powstanie, natychmiast wyruszył do Ojczyzny, by walczyć o jej wyzwolenie. Był to rok 1848. Przybył jednak za późno. Wolnościowcy zryw Wiosny Ludów został już stłumiony, zresztą nie tylko w Polsce pod pruskim zaborem, ale i w innych krajach Europy. Osiadł wtedy we Francji, na trwałe zapisując swe nazwisko w dziejach tutejszej emigracji polskiej. Do Meksyku wyjechał jeszcze raz w 1872 r., ale już tylko na bardzo krótko.

Drugim wybitnym Polakiem, który został zapisany w dziejach Meksyku w latach 1837—1844, był Konstanty Paweł Tarnawa-Malczewski, generał armii meksykańskiej, rodzony brat Antoniego Malczewskiego, autora słynnego poematu „Maria” i jednego z pierwszych zdobywców Mont Blanc.



Na targowisku w Ciudad Mexico



**O XXV-LECIE
LUDOWEGO
WOJSKA
POLSKIEGO**

piszemy

**NA STRONIE 6
W ARTYKULE**

p. t.

**AU SERVICE
DE LA POLOGNE
(W SŁUŻBIE POLSCE)**

W 60 ROCZNICĘ ŚMIERCI GENERAŁA WALEREGO WRÓBLEWSKIEGO

Zakłady Przemysłu Jedwabniczego im. Walerego Wróblewskiego w Łodzi, podobnie jak inne zakłady i szkoły jego imienia w tym mieście, nie zapomniały o 60-rocznicy śmierci generała, uczestnika Powstania Styczniowego i jednego z dowódców Komuny Paryskiej. W imieniu zakładów pracy i szkół noszących imię generała Walerego Wróblewskiego, zwróciły się one do Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu, by w ich imieniu złożyć na grobie generała Wróblewskiego na paryskim cmentarzu Père Lachaise wieniec w 60-rocznicę jego śmierci. Przedstawiciele Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu uczynili zadość prośbie łodzian i oto na grobie generała Walerego Wróblewskiego zajaśniał wieniec ze świeżych białych i czerwonych goździków.



Przedstawiciele Konsulatu PRL w Paryżu — konsulowie p. Wolny i p. Ejma-Multański oraz attaché Konsulatu p. Studnicki po złożeniu wieńca na grobie generała Walerego Wróblewskiego na paryskim cmentarzu Père Lachaise

W LOUVIERES — EN — AUGE KU CZCI POLEGŁYCH w I i II WOJNIE ŚWIATOWEJ

W Louviers-en-Auge koło Falaise w Normandii odbyła się wielka manifestacja pokojowa ku czci poległych w I i II wojnie światowej żołnierzy armii sprzymierzonych. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele francuskich władz cywilnych i wojskowych, wśród nich szereg znanych osobistości: generał de Grancey — komendant Muzeum Wojskowego „Invalides” w Paryżu, deputowany — Roland Boudet, przewodniczący Rady Generalnej departamentu Orne — p. Meillon, komendant okręgu wojskowego — plk Pierre Iacconi, delegacje 65 stowarzyszeń komba-

tanckich polskich i francuskich z pocztami sztandarowymi.

Ponadto na uroczystość przybyli attaché wojskowi: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady i Polski oraz liczni przedstawiciele społeczeństwa, w tym wielu Polaków z okolicznych miejscowości. Ze strony polskiej obecni byli: plk Adam Lewko — attaché wojskowy, p. Marian Ejma-Multański — konsul i p. Zygmunt Karczewski, wicekonsul.

Uroczystość została zorganizowana staraniem miejscowego proboszcza polskiego Edmunda Jastrzemskiego i była manifestacją na rzecz pokoju.

50-LECIE ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI

EMIGRACJA WOBEC SPRAWY POLSKIEJ

FORMACJE polskie były się po wybuchu pierwszej wojny światowej na stronie tzw. państw centralnych czyli Niemiec i Austro-Węgier na froncie rosyjskim; po stronie rosyjskiej walczył z Niemcami polski Legion Puławski, a we Francji tzw. „Bajończycy” zorganizowani przez Komitet Wolontariuszów Polskich. Niezależnie od tego Polacy znajdowali się w szeregach wszystkich trzech armii zaborczych, a więc pruskiej, rosyjskiej i austriackiej, wcieleni do nich przymusowo jako obywatele państw, które podzieliły Polskę między siebie. W monarchii austro-węgierskiej i w cesarstwie rosyjskim sprawa polska z chwilą wybuchu wojny momentalnie znalazła się na porządku dziennym. Jedynie w Prusach Niemcy nie dopuścili, by zabrzmiął jakikolwiek głos polski, choć w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim zasiadali głosownie zrzeszeni w tzw. Kole Polskim. Zasada pruska brzmiała: „sprawy polskiej dotyczyć jak najmniej, a co najmniej traktować ją na zwłokę” (Hindenburg w pamiętnikach pt. „Z mojego życia”).

Później już w latach międzywojennych, po dojściu w Polsce do władzy obozu legionowego, obraz wysiłków polskich pod różnymi sztandarami w pierwszej wojnie światowej został w oficjalnej historii wypaczony, przedstawiony jednostronnie. Ukuto teorię, że to wyłącznie Legiony Piłsudskiego przywróciły Polsce niepodległość, pomniejszając rolę innych formacji, jak i poczynania politycznych Polaków w różnych krajach, nade wszystko zaś zupełnie lekceważąc wielkie wydarzenia dziejowe, jakie przyniosły lata wojny. Tymczasem żadna z polskich formacji w 1914 nie miała, bo mieć nie mogła, znaczenia decydującego, każda jednak w jakimś stopniu przyczyniała się do podniesienia sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, chociaż ani jeden z rządów początkowo nie chciał jej za taką uznać. Polityczne wysiłki przywódców polskich rozbijały się o mur doktryny obowiązującej w dyplomacji światowej, że nie ma sprawy polskiej, a istnieją jedynie wewnętrzne problemy Polaków w granicach każdego z trzech zaborów.

Toteż kiedy we Francji powstał Komitet Wolontariuszów Polskich, ambasador rosyjski w Paryżu czuł nad tym, by nie doszło do utworzenia jakiegś odrębnej formacji polskiej po stronie zachodnich aliantów. Rząd francuski godził się na pomoc w werbunku, ale w sprawie polskiej milczał jak zakłętą, nie chcąc drażnić rosyjskiego partnera, w którym pokładał ogromne nadzieje.

I dopiero gdy wstrząsy rewolucyjne zmieniły wewnętrzne położenie w Rosji, sprawa polska została oficjalnie podniesiona. Wcześniej wszelka akcja na rzecz oddziałów polskich była we Francji jedynie tolerowana i to z oporami, a jej finansowanie opierało się wyłącznie na ofiarności społecznej emigracji polskiej. Nie można tego nie doceniać, ale nie można przypisywać temu roli decydującej, podobnie jak nie można odzyskania przez Polskę niepodległości kłaść wyłącznie na konto strzelców czy Piłsudskiego, legionów talkich czy innych, różnego rodzaju deklaracji, działalności kół, komitetów, czy poczynania zaborczych rządów — zresztą w każdym wypadku nieszczerych, podyktowanych bowiem tylko koniecznością polityczną czy wojskową itp. Wszystkie te akcje, przedsięwzięcia, a nawet wielkie ofiary krwi i życia złożone przez tysiące młodych Polaków molochowi wojny, przyczyniały się do podnoszenia sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, podkreślały wobec opinii świata, że naród polski żyje i że domaga się naprawienia krzywd wyrządzonych mu przez zaborców. Faktem jednak jest, że żadna z akcji i deklaracji w 1914 r., również ze strony polskiej, nie mówiła wprost o niepodległości Polski. Deklaracja ogłoszona 8 sierpnia 1914 roku przez Komitet Wolontariuszów Polskich i złożona rządowi francuskiemu brzmiała następująco:

„Niżej podpisani, utworzywszy Komitet Wolontariuszów Polskich, zaciągających się do armii francuskiej lub zaciągających się do pracy podczas wojny z Niemcami, zobowiązują się służyć Francji podczas całego trwania wojny i w tym celu oddają się do dyspozycji władz cywilnych i wojskowych.

Tak utworzony Komitet ma zaszczyt prosić władze cywilne i wojskowe o odróżnienie Niemców i Austriaków od Polaków, poddanych niemieckich i austriackich, i o traktowanie Polaków jako przyjaciół Francji.

Komitet ma na celu kontrolowanie deklaracji Polaków, przebywających we Francji, tak pod względem ich narodowości, jak i pod względem moralności. Komitet będzie komunikował władzom cywilnym i wojskowym francuskim wszystkie otrzymane deklaracje, jako też informacje, które posiadają zdoła.

Komitet będzie się starał nieść pomoc rodakom, pozbawionym środków do życia.

Komitet ma zaszczyt prosić Rząd Francuski o uznanie prawa jego egzystencji.

Pod piemtem tym figurowało sześć podpisów wybitnych działaczy emigracji polskiej w Paryżu. Treść pisma skierowanego do rządu francuskiego była wysiłkiem długotrwałej i burzliwej dyskusji. Liczono się w niej z sytuacją polityczną i wiedziano, że żądania pod adresem Francuzów nie mogą iść za daleko, postawiłyby bowiem pod znakiem zapytania w ogóle jakąkolwiek działalność na rzecz sprawy polskiej.

Emigracja polska liczyła wówczas we Francji ok. 20 tysięcy osób. Znaczący jej odsetek posiadał obywatelstwo francuskie. Komitet Wolontariuszów Polskich obliczył, że liczba ochotników z terenu samej Francji nie przekroczy więcej niż półtora tysiąca. „Była to garść nikła, maleńka, bezładna a i nie mogąca marzyć o spowodowaniu bodaj silniejszego wrażenia” — pisze jeden z głównych organizatorów oddziałów polskich — wobec czego Komitet paryski zwrócił się z apelem do wychodźstwa polskiego w Ameryce. Wysłano go kablogramem. Oto jego treść:

„Nie mówiąc dotrzej do ojczyzny, postanowiliśmy zwalczać germanizm, pomagając Francuzom. Polacy amerykańscy, przybysząc dołączyc się z legionistami polskimi, przyjeżdżając przez rząd francuski. Francja spokojna, stanowiąca, zwycięska. Strzeżcie się wiadomości ze źródeł niemieckich”.

To ostatnie zdanie miało swój sens; przedstawiciele orientacji na państwa centralne działali już w neutralnej Ameryce, a nawet we Francji i w Belgii mieli swoje placówki agitujące na rzecz walki z Rosją.

W odpowiedzi na ten apel paryski przysłano ze Związku Narodowego Polskiego w USA telegraficzne zapytanie:

„Czy macie zapewnione wyzwoleń Polski? Spieszmy z pomocą. Odpowiadajcie”.

Odpowiedź nie była łatwa. W 1914 nikt nie obiecywał niepodległości Polski. Poza Polakami nikt oficjalnie nie dopuszczał nawet takiej myśli. Mimo to Komitet Wolontariuszów zaryzykował depezę, którą wysłano 24 sierpnia, o takiej treści:

„Wierzymy stanowczo w wyzwoleń Polski, dzięki poparciu Francji i Anglii. Przybysząc biec Niemców. Przesyłajcie pieniądze. Nasz pierwszy oddział poszedł już z Francuzami”.

Po tym telegramie nastąpiła dłuższa cisza, po czym przyszedł do Paryża list od prezesa Związku Sokolstwa Amerykańskiego, dr Starzyńskiego, w którym m. in. czytamy:

„Młodzież nasza czeka z wielką niecierpliwością na rozkaz ruszenia w bój. Sekami zapytywani jesteśmy zasypani, w których się pytają co robić, czy mamy jakiegoś wiodcę z Ojczyzny i że tyłu a tyłu gotowych jest jechać. ...Bądźcie laskawi donieść mi jak najprędzej, co się w kraju dzieje, jakie są wiadomości, jakie są szanse jakiegos zbrojnego ruchu, aby nasza młodzież zaspokoić... W zamian za co Francja zobowiązałaby się coś dla Polski uczynić? — Z tego co wiemy dotychczas, to wątpię, czy na razie będzie można w kraju coś zrobić. Francja jest jedynym z miejsc, gdzie można by w bardzo krótkim czasie stworzyć armię, przynajmniej stutysieczną armię, z samych Polaków amerykańskich.

Na pierwsze wezwanie stanę nas przynajmniej 15 do 20 tysięcy ludzi. Chwila czynu przysła, działaliśmy więc szybko. Macie w Paryżu szeregi bardzo wpływowych Polaków... dajcie nas, a my stanemy jak jeden mąż, i będzie Polska Armia...”

Dla setek tysięcy emigrantów polskich za oceanem, wywodzących się przeciw w swej podstawowej masie z polskiej biedoty, losy starej Ojczyzny — jak z tego widać — nie były obojętne. Gotowi byli do ofiar. Upięknęło jednak dużo czasu, zanim taką armię można było tworzyć!

LISTY DO REDAKCJI

Babcia Gabrieli odnalazła Rodaczkę i rodzinę



go męża Szwajcara i w 1934 r. wrócili razem do Szwajcarii. Odtąd zamieszkują w Neuchâtel. Państwo Freiburghaus już wychowali dzieci i mają liczne wnuki. Teraz są na emeryturze.

Pani Freiburghaus liczy 65 lat, jednak wygląda na mniej. Oboje mają młode usposobienie. Pan Freiburghaus mówi żartobliwie:

— Nie oddałbym mej Polki. Robi smaczne polskie obiady. Najlepiej wszyscy lubią kartoflane placki.

Od tych starszych ludzi bije serdeczna wyrozumiałość i życzliwość. Wiele młodych małżeństw mogłoby ich wziąć za wzór.

Pani Freiburghaus od 34 lat po raz pierwszy mówi po polsku. Od 1924 roku nie czytała po polsku. Po tylu latach czyta znowu w swym języku ojczystym, i to „Tygodnik Polski”.

Mówiła mi, jakie to było dla niej wielkie przeżycie:

— Przeczytałam wszystko do końca, a ile się dowiedziałam o Polsce! Z radością twierdzę, że to już nie ta biedna Polska, gdzie się za parę groszy u hrabiów ciężko pracowało.

Ostatnie wspomnienie pani Freiburghaus pochodzi z Poznania z 1923 r., z bierzmowania przez kardynała Augusta Hlonda w Tumie.

Pani Freiburghaus bardzo tęskni za Polską, ale teraz sruje już plany, aby na przyszły rok jechać z Gabriela do Polski na urlop, gdyż pragnie tyle zobaczyć w tej nowej Polsce.

Ten miły wieczór za szybko się skończył, ale będą na pewno jeszcze inne. Pani Freiburghaus wie teraz, że będzie mogła mówić i czytać po polsku nawet i w Neuchâtel.

Czy mogłabym poprosić dla pani Freiburghaus o reportaż w „Tygodniku Polskim” o Poznaniu? Z góry serdecznie dziękuję.

Posyłam redakcji jak najserdeczniejsze pozdrowienia.

Helena DEVAUX
(Szwajcaria)

P.S. Proszę o przestanie „Tygodnika Polskiego” pani Freiburghaus. Proszę także uprzejmie zawiadomić mnie o tym. Ja sama z przyjemnością zostanie wieną „Tygodnikowi Polskiemu”. Dotychczas zdjęcie pani Freiburghaus z wnukami.

PO PODRÓŻY SYNA DO POLSKI

Po 40 latach pobytu we Francji syn mój ze swoją rodziną był w Polsce, której nie znał. Pragnę napisać „Tygodnikowi”, że przyjmowany był mój syn w Polsce nadzwyczaj uprzejmie, gościnnie, miło i ze szczerym polskim sercem. Poznał w Polsce swego chrzestnego ojca, rodzinę i wielu ludzi z okolicy. Bardzo się cieszę z tej jego podróży i wdzięczny jestem tym, którzy go tak gościnnie przyjmowali. Pragnę tą drogą przekazać również serdeczne podziękowania moich dzieci i wnuczków oraz pozdrowienia dla wszystkich bliskich, którzy ten pobyt tych dzieci w Polsce umilali swym towarzystwem.

Syn mój i jego rodzina poznali dzięki tej podróży prawdziwe życie narodu polskiego. Ludzie pracują i bawią się. Nie są prawdą te opisy krytyczne, które tutaj spotykamy czasem. Dzieci moje miały okazję objechania autem całej Polski i widziały bardzo dużo.

Piszę o tym do „Tygodnika Polskiego”, bo jestem z pełnym poważaniem i szacunkiem dla tego pisma. Jest ono sprawiedliwe w ocenach i pisze prawdę, nie obiecując gruszek na topoli, bo ich tam nigdy nie zobaczymy.

Władysław KOZIEŁ
54 — TUCQUENIEUX

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout PARIS IX-ème



Z trzech wyborowych gatunków win, które produkuje p. Leon Ozga, Meursault-Perrières jest najlepsze, znane i poszukiwane przez smakoszy

W 1945 roku była bardzo ostra zima i wiele winnic w Burgundii wymarzło. Plantatorzy ponieśli duże straty, ludzie znaleźli się bez pracy, niejeden został zrujnowany. P. Leon OZGA, który pracował wtedy w Chevigny, również zmuszony został do porzucenia gospodarza, do którego trafił jeszcze przed wojną, i szukania szczęścia gdzie indziej. Przeniósł się do Meursault, no i pozostał tam do obecnej chwili.



Znakomite wina z nazwiskiem polskiego winiarza na etykietce rozchodzą się po Europie i Ameryce. Mają oczywiście markę — Appellation Contrôlée

POLSKI BURGUNDCZYK

NIELATWE BYŁO życie p. Leona Ozgi. Z Polski wyjechał w 1934 r., śladem tysięcy innych Rodaków, szukających zarobku we Francji. Trafił od razu do Burgundii, do departamentu Côte d'Or. Przez trzy lata pracował na fermie, potem przeniósł się do drugiej, żona p. Ozgi, która pochodzi z tej samej wioski co on, spod Kolbuszowej na Rzeszowszczyźnie, przyjechała do Francji właśnie w tym okresie.

Ten szczęśliwy już okres nie trwał jednak długo. We wrześniu 1939 roku wybuchła wojna i w parę miesięcy później p. Ozga został zmobilizowany. Pojechał do Parthenay, w departamencie Deux-Sèvres i tam wcielony został do 186 pułku saperów.

— Wspominam jeszcze do dzisiaj mego dowódcę kompanii, kapitana Wacława Kosteckiego. No i dowódcę plutonu — podporucznika Witolda Wierzchowskiego. Przyszli on do nas z marynarki. Był to naprawdę bardzo dobry, mądry chłopak. Lubiliśmy go wszyscy — mówi p. Ozga.

Jednostka, w której był p. Leon Ozga, znalazła się na wiosnę 1940 r. nad granicą szwajcarską. Mimo silnego naporu niemieckiego Polacy bili się bardzo dzielnie. Wiedzieli, że Armia Polska ponosi wielkie straty. Ginęli masowo nasi żołnierze na polach minowych. Mówiło się wtedy o 4 tysiącach zabitych w tym rejonie. Mimo to duch bojowy nie słabł. Wyszadzili mosty, wycofywali się w góry, ale Niemcom poddać się nie chcieli.

20 czerwca przekroczył p. Ozga granicę szwajcarską. Wszystkich Polaków Szwajcaria, jako kraj neutralny, internowała. Początkowo żołnierze mieszkali po wioskach, tworzone z nich kompanie robocze i kierowano do budowy baraków. W wioskach powodziło się im stosunkowo dobrze, ale w obozie zaczęło brakować żywności. Otrzymywali po 300 gramów chleba na osobę na dzień. Kasza jęczmienna gotowana na wodzie stanowiła podstawowy posiłek.

W Bühren, w obozie, do którego trafił p. Ozga, wybuchł bunt. Żołnierze, których chciano zmusić do pracy w



Część produkcji wykupują hurtownicy w beczkach, butelkują i nakleją etykiety p. Ozgi. Część wysyła on sam do Bordeaux na eksport do USA

Z radością powitał pan Leon Ozga (pośrodku) przyjazd polskich studentów do Meursault i wznosił toast za ich zdrowie świetnym białym burgundem



niedzielę, odmówili posłuszeństwa, a potem rozpoczęli strajk głodowy. Nie wiadomo, jak by to wszystko się skończyło, na szczęście rząd angielski interweniował w tej sprawie i reżim obozowy został złagodzony.

Mimo to po dwóch latach internowania powiedział sobie p. Ozga, że nie ma sensu dalsze siedzenie w obozie. Niespokojny był o rodzinę, chciał wrócić do Francji. 10 stycznia grupka zdecydowanych na niebezpieczeństwo wyprawy wymknęła się z obozu. Wiedzieli, że szwajcarska straż graniczna ma psy i będzie mogła ich łatwo wytropić. Zastosowali więc środek, którego nauczyli się w Szwajcarii i który okazał się niezawodny. Ostatni z uciekających żołnierzy, który zamykał pochod, rozsypywał za sobą drobno mielony pieprz. Okazuje się, że psy, które starają się wywęszyć ślady i wciągają w nozdrza pieprz, gubią od razu trop i stają się bezradne. P. Ozga i jego towarzysze dzięki temu ocalili.

Niestety, nie ominęły ich inne nie-

bezpieczeństwa. Pięciu spośród nich utopiło się w rzece Doubs.

Gdy p. Ozga znalazł się znów we Francji, skierował się od razu do Chevigny, do gospodarza, u którego pracował do 1937 roku. Na fermie jednak panowała bieda. Trzeba było nauczyć się pracy w winnicy. Powoli zaczął się wciągać w tajniki tej ciekawej umiejętności. Po kilku latach poznał zawód doskonale. Obecnie pracuje na gruncie, który jest częściowo jego własny, częściowo wydzierżawiony. Jako świetny specjalista produkuje kilka gatunków win, z których smakowity biały burgund Meursault-Perrières jest najbardziej znany.

Obecnie nadeszły lepsze czasy dla całej rodziny. Córka pp. Ozgów wyszła za mąż (również za winiarza, znanego w okolicy), mają piękny dom ze stylowymi wnętrzami, marmurowymi kominkami, rzeźbionymi portalami i boazeriami. I dom ten zawsze stoi gościnnie otwarty dla wszystkich. Ze szczególną serdecznością przyjmują gospodarze przybywających z Polski, o której nie zapomnieli.

Au service de la Pologne

PARMI les grandes dates célébrées cette année en Pologne, on fête avec éclat le XXV-ème anniversaire de la naissance et du baptême du feu de l'armée populaire polonaise. Le 14 mai 1943, sur l'initiative de l'Union des Patriotes Polonais, organisation qui regroupait à travers toute l'Union Soviétique les démocrates polonais que la guerre avait jetés sur l'immense territoire du pays voisin, et avec l'accord des autorités suprêmes de l'URSS, était créée une Division de l'Armée Polonaise qui devait prendre une part active à la libération de la Pologne. Le nombre de volontaires qui se présenta aux centres de recrutement fut si important qu'au bout de quelques semaines la Division se transforma en véritable armée. Le 12 octobre 1943, les soldats de la nouvelle armée, qui firent le serment de combattre jusqu'à la victoire pour une Pologne libre, juste et forte, prirent part à leur premier combat contre les forces hitlériennes. Cela se passa près du petit village de Lenino et le combat se termina par une victoire qui aujourd'hui est entrée dans l'histoire des glorieux combats du glaive polonais. Ce fait d'armes joua un rôle de première grandeur non seulement parce qu'il devenait partie intégrante du combat séculaire des peuples slaves contre l'expansionnisme teuton, mais surtout parce que c'était la première grande revanche de ceux qui furent les témoins et les victimes de la barbarie hitlérienne qui, le 1-er septembre 1939, déclencha la seconde guerre mondiale, la plus sanglante de l'histoire de l'humanité.

LA POLOGNE, le peuple polonais et son armée ont été la nation qui au cours des hostilités provoquées par l'impérialisme démentiel du III Reich a combattu le plus longtemps et a subi les pertes les plus grandes — six millions de morts pour une population d'environ trente-cinq millions d'habitants. Tout commença le premier jour de septembre 1939. Après plusieurs semaines de combats inégaux, après que l'ensemble du territoire de Pologne, encerclé et attaqué de toutes parts — de Prusse, de l'Ouest et du Sud (l'armée hitlérienne avait mis à profit le fait que depuis Munich elle était maîtresse de la Tchécoslovaquie), les armées polonaises prirent le chemin de l'exil ou celui des camps. Pour ceux qui réussirent à atteindre les pays alliés, le combat allait se poursuivre, car bien qu'éloignés de la Mère-Patrie, les soldats polonais n'avaient pas capitulé et étaient toujours prêts à venger leurs mères, enfants et épouses se trouvant sous le joug de l'occupant. Et non seulement le combattant polonais a été celui qui se battit le plus longtemps, mais il fut le seul à combattre partout à travers le monde — on le vit les armes à la main à Narvik en Norvège, en France, en Angleterre, en Afrique et même en Asie où des unités navales battant pavillon allié étaient commandées par des officiers polonais. Pour tous ces jeunes hommes et ces soldats aguerris qui composaient les forces polonaises, le chemin de la liberté était long. Seuls ceux qui avaient repris les armes en Union Soviétique avaient la certitude de se rapprocher de la Pologne, c'est certainement pour cela que le nombre de volontaires augmentait sans cesse. La Première Armée Polonaise comptait déjà au début de 1944 des unités blindées et une escadrille d'aviation. Les aviateurs polonais qui avaient été entraînés en Union Soviétique volaient sur les mêmes machines que celles des as de l'escadrille française „Normandie-Niemen”.

BIEN que toute nouvelle, bien que commandée par des officiers qui avaient appris le métier des armes au cours des combats, sans avoir passé par les écoles d'officiers, la nouvelle armée polonaise, populaire dans son essence la plus profonde, restait attachée aux traditions les plus éclatantes de l'histoire de la nation qui avait combattu au cours des siècles pour „votre liberté et la nôtre”. C'est pourquoi les différentes divisions et unités de cette armée portaient les noms de personnages tels que Tadeusz Kościuszko, Henryk Dąbrowski, Emilia Plater (cette unité était composée de femmes qui prouvèrent une fois encore que la notion de sexe faible est loin d'être justifiée). L'unité blindée de la première armée portait, elle, le nom des Héros de Westerplatte, rendant ainsi hommage à cette poignée de soldats polonais qui devint, dès septembre 39, le symbole de la résistance du peuple polonais.

AU MOMENT où les forces polonaises se préparaient à franchir l'Oder, elles comptaient déjà deux armées et alignaient 400 000 soldats. C'était bien plus que les troupes de certains pays qui, à l'Ouest, participaient à la libération de l'Europe. Après de sanglants combats au nord et au sud du Reich, après avoir participé à l'offensive qui libéra la Tchécoslovaquie et sa capitale, les soldats polonais prirent part à l'attaque de Berlin. Ils eurent l'honneur de faire flotter le drapeau blanc et rouge, ce drapeau qui n'a jamais été souillé par aucune guerre de conquête, sur les ruines de la capitale d'où six ans auparavant avait été donné l'ordre de mettre le feu aux poudres. Cet événement n'est pas uniquement un symbole, celui d'une victoire bien méritée et achetée au plus haut prix, c'est également la preuve matérielle que seule une alliance avec le grand voisin oriental de la Pologne pouvait sauvegarder la souveraineté de la Pologne. C'est une chose que n'avait pas compris le gouvernement polonais d'avant la guerre.

La nouvelle armée polonaise, entièrement au service du peuple, prit une part active à la révolution et à la reconstruction du pays dévasté. Elle se trouva renforcée par les nombreux soldats et officiers qui, après avoir combattu à Narvik, Tobrouk, Monte Cassino, Gand, Arnhem ainsi que dans les rangs des unités „Rhin et Danube”, retournèrent en Pologne et se mirent au service de la nation qui avait besoin de tous ses fils. Aujourd'hui, véritable bouclier de la nation, l'armée polonaise monte la garde le long des frontières historiques de l'Oder et de la Neisse. Toute son activité a un seul but, celui de garantir et de maintenir la paix, et cela non seulement au nom des intérêts de la Pologne, mais en celui de l'Europe toute entière. C'est le but qu'elle remplit depuis voila vingt-cinq ans, depuis le jour où elle se mit au service du peuple polonais, de ce peuple qui lui donna le jour.

GAL



„Szybciej! Z większą dynamiką!” Ciągłe jeszcze reżyser jest niezadowolony. Po prostu jakoś zbyt mało piachu leci spod gąsienic atakującego czołgu

CZTEREJ PANCERNI i PIES

ZESTESMY na niemieckim poligonie, tuż za Odrą. Jest kwiecień 1945 r. Wokół Berlina zaciskają się kleszcze armii radzieckiej i polskiej. Hitler do ostatniej chwili obłąkańczo wierzy w cud, w „Wunderwaffe” — cudowną broń — która odwróci bieg historii. Może będzie nią tajemnicze, niezwykle działo przeciwpancerne, zdolne przebić pancierz każdego czołgu?

Działo było gotowe od dawna. Konstruktorzy ręczą za jego skuteczność. Nie było jednak dotąd okazji wypróbowania go na autentycznym czołgu. I oto do sztabu niemieckiego nadchodzi radosna wieść: wzięto do niewoli autentyczny, nie uszkodzony czołg radziecki T-34, z załogą! Jest to czołg polskiej Brygady Panczernej im. Bohaterów Westerplatte, oznaczony numerem 102, który podczas zwiadowczego rajdu zapaścił się zbyt daleko za linię niemieckie i wciągnięty w zasadzkę — został zagarnięty, zanim załoga zdążyła wysadzić go w powietrze.

Czołg zostaje odprowadzony na poligon, niemieccy oficerowie z zainteresowaniem i pewnym szacunkiem przyglądają się polskim pancerniakom, o których odwadze krążą legendy. Do-

wódca poligonu z obłudnym uśmiechem obiecuje im traktowanie według zasad prawa międzynarodowego, a nawet więcej: obiecuje puścić ich wolno, o ile czołg wyjdzie cało z próby ostrego strzelania, prowadzonego przez to oto działo.

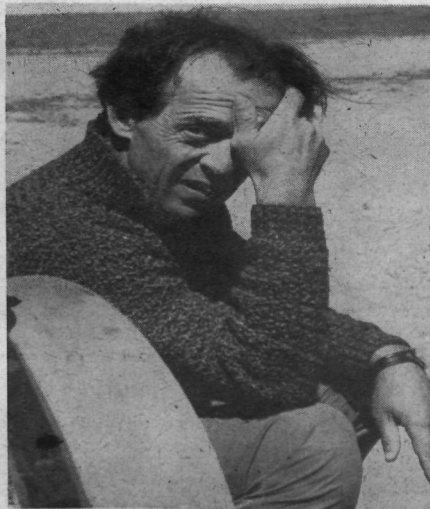
Polscy czołgści nie wiedzą oczywiście, o co Niemcowi chodzi. Warunki są zastanawiająco łagodne. Dystans strzelania duży, teren urozmaicony... Musi się w tym kryć jakiś podstęp. Bo dlaczego temu oficerowi zależy na tym, by podczas próby w czołgu znajdowała się cała załoga?

Był to fragment scenariusza V odcinka drugiej serii najpopularniejszego z realizowanych aktualnie filmów polskiej telewizji — „Czterej pancerni i pies”. Dzieje tego filmu, o którym z pewnością wielu z naszych Czytelników miało okazję czytać lub słyszeć od znajomych, zasługują na krótkie przypomnienie.

Temat narodził się przed 10 laty na biurku znanego polskiego pisarza, pułkownika Janusza Przysmanowskiego. Powieść o czterech polskich czołgistach i psie, co przewędrował wraz nimi szlak bojowy ze Związku Radzieckiego do Berlina, miała kilka wydań i wielu entuzjastów wśród młodzieży.

Ciężkie jest życie reżysera filmu wojennego. Konrad Nałęcki coś o tym wie

Z bunkra ostre strzelanie obserwuje pilnie oficer SS. Oczywiście filmowy!





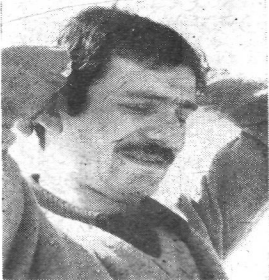
Janusz Gajos



Wiesław Gołas



Franciszek Pieczka



Włodzimierz Press

CE FILM a passionné petits et grands, et cela pendant des mois car il a occupé assez longtemps les petits écrans de la télévision polonaise. Pour ceux qui n'ont pas encore entendu parler de la série „Les quatre blindés et leur chien”, retraçons brièvement l'histoire du film — au moment de la formation en Union Soviétique de la première armée polonaise, un jeune homme accompagné de son chien, un magnifique berger alsacien, se présente au centre de recrutement. Là, il est enrôlé avec trois autres volontaires auxquels il se lie d'amitié; ensemble ils forment l'équipage d'un blindé qu'ils baptisent „Le rouquin” (Rudy). A travers tout le film, le spectateur est témoin de nombreuses aventures qui lui permettent de mieux connaître l'histoire de l'armée populaire polonaise qui justement en ce moment fête ses vingt-cinq ans d'existence au service du peuple et de la nation. Après avoir fait toute la campagne de Pologne, le film se termine sur la littoral de la Baltique où l'unité à laquelle fait partie nos quatre héros prend part à la libération de Gdańsk et de Kołobrzeg. Le héros principal de la série, Jan Kos, retrouve son père, ancien défenseur de Westerplatte, qui est chef d'un détachement de partisans. Ce moment boucle l'idée centrale du film, car l'unité de blindés de l'armée polonaise qui a vu le jour en terre soviétique porte justement le nom des Héros de Westerplatte. On devait en rester là mais à la demande des spectateurs, les auteurs du film ont préparé une seconde série qui transporte notre équipage en terre allemande — la finale est grandiose puisqu'elle se joue à Berlin où, aux côtés des soldats de l'Armée Rouge, les Polonais ont été les seuls à planter le drapeau de la victoire sur le fascisme.



Oto bohaterowie telewizyjnej opowieści filmowej: Franciszek Pieczka (trzyma linę), Wiesław Gołas (stoi z prawej), Janusz Gajos (z lewej) i Włodzimierz Press (stoi z tyłu). Brakuje „Szarika”, bo to nie seter, lecz piękny owczarek. Entuzjaści filmu uważają spotkanie z aktorami bez Szarika za „nieważne”

W kilka lat później zdecydowano się zrealizować na jej kanwie 8-odcinkowy film telewizyjny. Scenariusz napisany przez Przymanowskiego wspólnie z żoną oraz reżyserem STANISŁAWEM WOHLEM wziął na warsztat reż. KONRAD NAŁĘCKI i operator ROMUALD KROPAT. Fachowcy, których zadaniem jest opiniowanie gotowych filmów, nie byli zachwyceni rezultatem. Mówiono, że film jest jakiś taki prosty, zwyczajny, że nie ma w nim dramatycznych ścieżek, że bohaterowie są zbyt jednoznacznie sympatyczni i mało zróżnicowani.

Była to chyba największa pomyłka, jaką popełnili w ocenie zawodowi krytycy. Kiedy tylko wyświetlono w Telewizji pierwszy odcinek filmu — wi-

dzowie byli zachwyceni. Nazajutrz niemal wszyscy nie mówili o niczym innym. Cotygodniowe emisje stały się wydarzeniami oczekiwanymi z napięciem nie tylko wśród dzieci, ale i wśród dorosłych. Zaobserwowano, że w godzinach nadawania filmu kilkakrotnie rosło zużycie prądu w mieszkaniach prywatnych, malał tłok w tramwajach i krótsze były kolejki po sklepach. Przed sklepami, gdzie na wystawie zainstalowano telewizory, stały tłumy widzów. A kiedy w przedostatnim odcinku ginął bohatersko dowódca czołgu 102, porucznik Olgierd Jarosz, zapanowała wśród widzów żałoba, jak niegdyś, gdy przed 80 laty, czytelnicy „Słowa” dowiadywali się z

drukowanego w odcinkach „Ogniem i mieczem” o śmierci Longinusa Podbipięty.

Skąd wziął się kolosalny sukces „Fancernych”? Pisano już na ten temat całe rozprawy socjologiczne, które wielu naukowcom i publicystom pozwoliły zabłysnąć erudycją. Zdecydowała nie tylko barwna akcja, umiejętnie dozująca przygody i dramatyczne zwroty sytuacji, jakich nie brak na wojnie. Zdecydowali przede wszystkim bohaterowie. Przedstawmy ich wobec tego.

Janek Kos, wyborowy strzelec i radiotelegrafista. „Pan” Szarika, najpopularniejszego psa telewizji polskiej,

wiernie towarzyszącego Jankowi ze wschodniej Syberii do brygady formującej się nad Odrą, a potem do Polski. Zakochany w ślicznej radiotelegrafistce Marusi.

Grigorij. Gruzin w polskim mundurze, dorównujący polskim chłopcom fantazją, temperamentem i odwagą. Wirtuoz kierownicy, który potrafi zderzakiem czołgu wbić w pień drzewa sześciocalowy gwóźdź, nie zadrasnawszy kory.

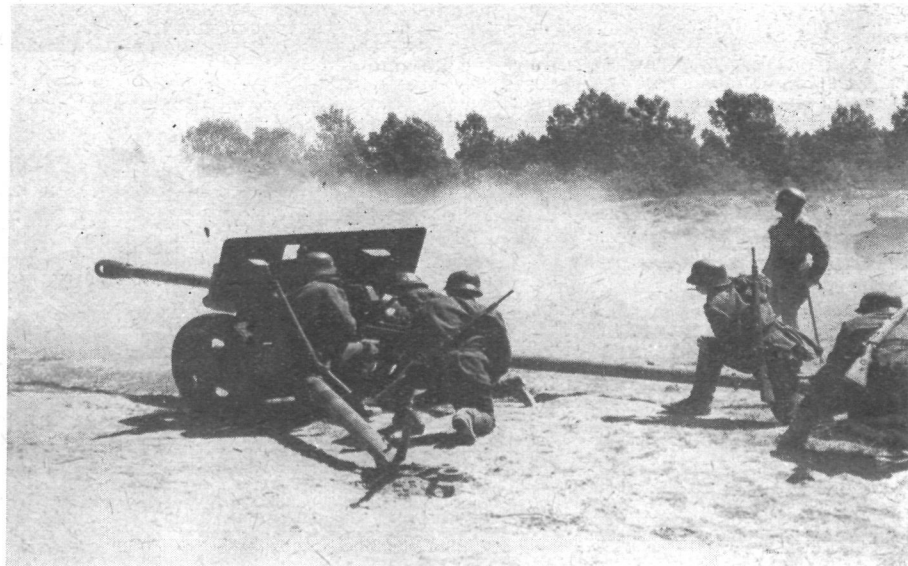
Gustlik Jeleń. Słazak, dezerterski Wehrmacht. Olbrzym o herkulesowej

Dokończenie na str. 20

„Na planie” jeszcze wszystko się miesza: filmowcy, żołnierze niemieccy, polscy pancerniacy. Niedługo reżyser da sygnał i rozpocznie się ostre strzelanie.



Niemieckie najnowsze działo przeciwpancerne gotowe do próby. Wytoczono je na stanowisko. Za chwilę najbardziej emocjonujący moment serii filmowej



22 OLIMPIJSKIE PIĘŚCI OSTRZĄ SWE CIOSY

W takiej oryginalnej „sali” treningowej bokserzy jeszcze nigdy nie pracowali. Przy schronisku tarzańskim „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej ustawiono po prostu podium, nad nim dach a na deskach ring. W „sali” zabrakło... tylko ścian. Widoczny na zdjęciu bokser to młody debiutant w olimpijskim zespole — Jan Wadas z Wesołej. Korygującym jego cios jest znany trener Antoni Zygmunt

OBOJETNE co powiedzielibyśmy o boksie, dobrze czy źle, jedno jest pewne: sport ten odpowiada charakterowi Polaków. Nie wdając się w rozważania na tematy fachowo-techniczne, pięściarstwo wymaga ogromnej odwagi, ambicji, często fantazji i junackiego animuszu. Jest to sport, w którym — jak w żadnym innym — można liczyć tylko na siebie samego, własny spryt i refleks, własną postawę w zamkniętych liniami kilku metrów kwadratu ringu.

Nie dziwny się więc, że w tej popularnej, bo uprawia ją młodzież w ponad 100 państwach, dyscyplinie sportowej Polacy odnoszą od czasów przedwojennych sukcesy. Polska mia-

ła od dawna nie tylko wspaniałych pięściarzy amatorskich, ale także spośród Polaków wywodziło się kilku znanych i popularnych bokserów profesjonalnych, że wspomnę tylko: **Jarosza, Rana** czy **Zale-Załęskiego**, a we Francji **Olka**. Przed wojną duże triumfy święcili m. in. **Henryk Chmielewski** i **Antoni Koleczyński**.

Niestety, mimo że Polacy w Igrzyskach Olimpijskich startowali już w Paryżu w 1924 roku, nie zdobyli w latach międzywojennych medali, które są przecież najcenniejszą nagrodą dla każdego amatorskiego sportowca. Za to po wojnie rozwiązał się przysłowiony „worek” z olimpijskim kruszcem.

Już w Londynie w 1948 roku **Aleksy Antkiewicz** wywalczył medal brązowy, by w cztery lata później w Helsin-

kach zdobyć srebrny. W tych samych Helsinkach Polacy doczekali się także pierwszego po wojnie Mazurka Dąbrowskiego. Grano na cześć najlepszego amatorskiego pięściarza świata wagi półśredniej **Zygmunta Chychty**.

W Melbourne w 1956 roku było mniej okazji do radości niż w Helsinkach, chociaż polskie pięściarstwo sięgało już wówczas do amatorskiej czołówki świata, to reprezentanci polscy zdobyli tylko 2 medale brązowe: **Henryk Niedźwiecki** w wadze piórkowej i **Zbigniew Pietrzykowski** w lekkośredniej.

Pietrzykowski stoczył w półfinale pasjonujący pojedynek z najlepszym w historii amatorskiego boks zawodnikiem — Węgrem **Laszlo Pappem**, którego parę miesięcy wcześniej pokonał, i to przez nokaut,

w Warszawie. W Melbourne lepszy był jednak **Papp**.

Olimpiada rzymska w 1960 r. przyniosła polskiemu pięściarstwu duże sukcesy. **Kazimierz Paździor** w wadze lekkiej stanął na najwyższym podium, **Jerzy Adamski** w piórkowej, **Tadeusz Walasek** i **Zbigniew Pietrzykowski** w półciężkiej — zostali udekorowani medalami srebrnymi, a **Brunon Bendig**, **Marian Kasprzyk** i **Leszek Drogosz** wywalczyli medale brązowe.

Z Igrzysk tych sympatycy pięściarstwa zapamiętali z pewnością dwa zdarzenia. Pierwszym była porażka w finale Walaska z amerykańskim Murzynem Crookiem. Gorąca włoska publiczność przez pół rodziny nie mogła pogodzić się z werdyktem sędziów,

Zespół olimpijski wraz ze swoimi opiekunami w komplecie. Ten pan w czapce z daszkiem to Feliks Stamm, a obok niego w kolejności: Kulej, Wadas, Olech, trener Wasilewski, Grudzień. W drugim rzędzie od lewej: Skrzypczak, Gałazka, Rutkowski, Stachurski, w trzecim — Treła, wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego Mrozowski, dr Moskwa, trener Zygmunt i Kasprzyk. U góry po lewej: Dragan i świetny masażysta Zalewski. Cała ekipa w świetnej formie





„Pańskie oko konia tuczy” — mówi przysłowie. Dogląda więc trener Wasilewski ćwiczących zawodników. Na pierwszym planie Hubert Skrzypczak

uważając, że skrzywdzono Polaka. Walasek miał łyzy w oczach, ale jak przystało na wielkiego sportowca serdecznie pogratulował zwycięzcy. Gest ten zjednał mu sympatię kibiców, czego dowodem było ufundowanie Walaskowi przez społeczeństwo Warszawy szczerzłotego medalu wykonanego na wzór olimpijskiego.

Drugim zdarzeniem był pasjonujący pojedynek Pietrzykowskiego ze wschodzącą gwiazdą pięściarstwa światowego Casiussem Clayem. Do połowy walki prowadził bardziej rutynowany Polak, potem jednak wzięła górę młodość i zwycięstwo przypadło Amerykaninowi. Nie trzeba przypominać nikomu, kto choć trochę interesuje się sportem, że Clay przez wiele lat był mistrzem świata zawodowców wszechwag, a jeszcze dzisiaj uważany jest za najlepszego w wadze ciężkiej.

Wreszcie przyszła pamiętna Olimpiada w Tokio w 1964 r. Trudno jest zapomnieć trzy podniosłe uroczystości dekoracji: **Józefa Grudnia**, **Jerzego Kuleja** i **Mariana Kasprzyka** za zdobycie złotych medali w wagach lekkiej, lekkopółśredniej i półśredniej. Reprezentanci Polski zdobyli jeszcze medal srebrny — **Artur Olech** w muszej oraz trzy medale brązowe — **Józef Grzesiak** — lekkośrednia, **Tadeusz Walasek** — średnia, **Zbigniew Pietrzykowski** — półciężka. Cała polska ekipa zajęła wtedy w ogólnej klasyfikacji Igrzysk czołową pozycję.

Już niewiele dni dzieli nas od rozpoczęcia pięściarskiego turnieju olimpijskiego w Meksyku. Do walki o najwyższy laur przystąpi ok. 400 pięściarzy, z których przecież każdy marzy o tym, by został zwycięzcą. Czy wśród nagrodzonych znajdują się także reprezentanci noszący biało-czerwone kostiumy? — Trudno dzisiaj o tym przesądzać.

Wybrana jedenastka zawodników przeszła bardzo intensywny cykl treningowy nad jeziorami, potem w ośrodku nadmorskim, wreszcie w Tatrach na wysokości 1600 m, z którego pochodzą nasze zdjęcia. Ten ostatni trening górski był podyktowany ko-

niecznością przystosowania się do wysokogórskiego klimatu w Meksyku.

Umiejętności i ambicji reprezentantom Polski nie brak. Czy jednak dopisze im szczęście? To już inna sprawa. Piszę szczęście, bo w pięściarstwie jest ono ogromnie ważne. Wystarczy np. nieoczekiwana, przypadkowa kontuzja, by nawet najlepszy pięściarz został wyeliminowany z dalszej walki. Można także wygrać jeden czy dwa pojedynki, ale mając kontuzję łuku brwiowego nie być dopuszczonym do kolejnego spotkania. Czasem figla piąta losowanie. Może się zdarzyć np., że dwaj faworyci spotkają się już w pierwszej walce, a tylko jeden może być zwycięzcą. By uzmysłowić sobie trudność turnieju pięściarskiego, należy wiedzieć, że do zdobycia złotego lub srebrnego medalu trzeba odbyć co najmniej pięć walk w ciągu dwóch tygodni. Tyle bowiem trwać będzie turniej. W tym czasie trzeba jednocześnie utrzymywać limit określonej wagi, a przecież każdy młody, zdrowy człowiek, w dodatku sportowiec, ma ogromny apetyt.

W Meksyku barw Polski bronici będą:

W papierowej — **Hubert SKRZYPCZAK**, mistrz Europy w muszej z 1967 r., bokser z Gdańska, urodzony w Wejherowie, lat 24. Skrzypczak jest pupilkiem Polonii belgijskiej, z którą utrzymuje stały kontakt listowny, a jego wyjazd do Meksyku jest finansowany przez Polski Komitet Olimpijski w Antwerpii.

W muszej — **Artur OLECH**, wicemistrz olimpijski z Tokio, wrocławianin, urodził się we Lwowie, lat 28.

W koguciej — **Jan GAŁAZKA**, wicemistrz Europy z 1965 r., bokser warszawski, ale pochodzący z Białegostoku, lat 23.

W piórkowej — **Jan WADAS**, aktualny mistrz Polski, reprezentant Śląska, pochodzi z Wesołej koło Tychów, lat 24.

W lekkiej — mistrz olimpijski z Tokio, mistrz Europy z 1967 r. **Józef GRUDZIEN**, warszawianin, lat 29. Urodził się na wschodzie Kielec.

W lekkopółśredniej — mistrz olimpijski z Tokio, wicemistrz Europy z 1967 r. **Jerzy KULEJ**, obecnie warszawianin, urodził się w Częstochowie, lat 28.

W półśredniej — **Marian KASPRZYK**, mistrz olimpijski z Tokio, bokser z Bielska-Białej, pochodzi z woj. krakowskiego, lat 29.

W lekkośredniej — **Witold STACHURSKI**, pięściarz urodzony i mieszkający do dziś w Kielcach, wicemistrz Europy z 1967 r., lat 21.

W średniej — mistrz Polski **Wiesław RUDKOWSKI**, bokser warszawski, urodził się w łódzkiej dzielnicy Ruda, lat 22.

W półciężkiej — **Stanisław DRAGAN**, mistrz Polski, zawodnik z Nowej Huty, pochodzący z Olsztyna, lat 26.

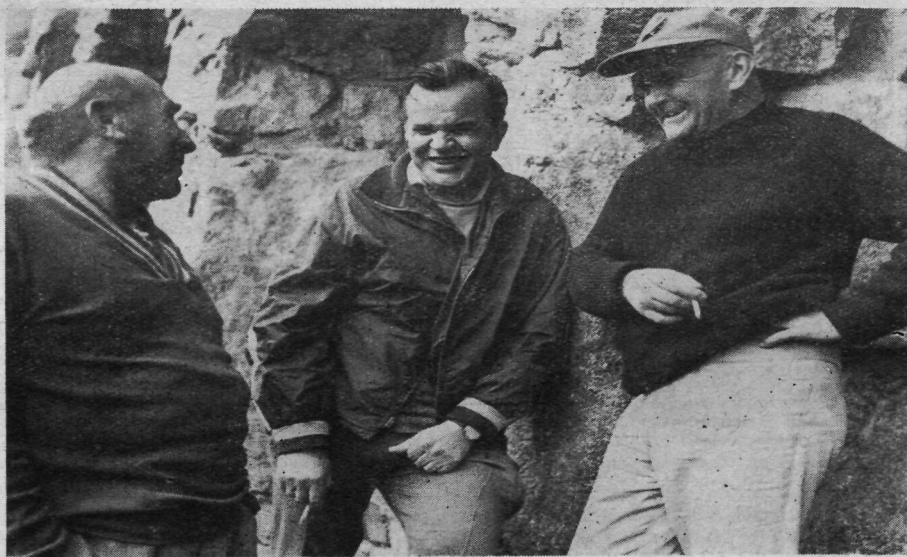
W wadze ciężkiej wreszcie reprezentantem Polski będzie **Lucjan TRELA**, 26-letni mistrz Polski urodzony w Stalowej Woli i reprezentujący to miasto do dziś.

Nie będzie przesadą, jeśli dwunastym „zawodnikiem”, może nawet najważniejszym, nazwę wielokrotnego trenera naszych pięściarzy, zasłużonego **Feliksa STAMMA**. Niezmiennie od prawie 40 lat prowadzi on polską reprezentację, wychował wielu mistrzów i jego obecność w narożniku olimpijskiego ringu dodaje zawsze ducha wszystkim zawodnikom. Pan Feliks zamierza po Meksyku zakończyć swoją przebogatą karierę trenera-wychowawcy. Oby to zakończenie wypadło jak najokazalej. Najbliższym pomocnikiem Feliksa Stamma, trenerem, który ma również wielkie zasługi w szkoleniu mistrzów i będzie obecny w Meksyku, jest **Paweł SZYDŁO**, re-emigrant z Francji, Ślązak, który jako zawodowiec walczył przed wojną na ringach francuskich, potem zaś powrócił do Kraju, by poświęcić się karierze nauczyciela sportu.

Tekst: **Lucjan OLSZEWSKI**
Zdjęcia: **Leopold DZIKOWSKI**

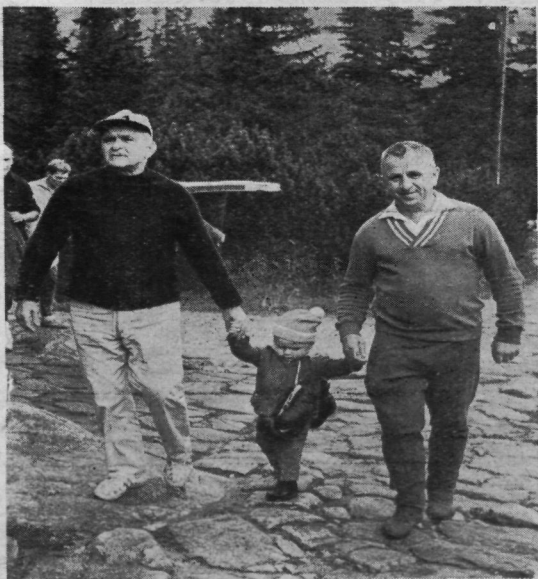
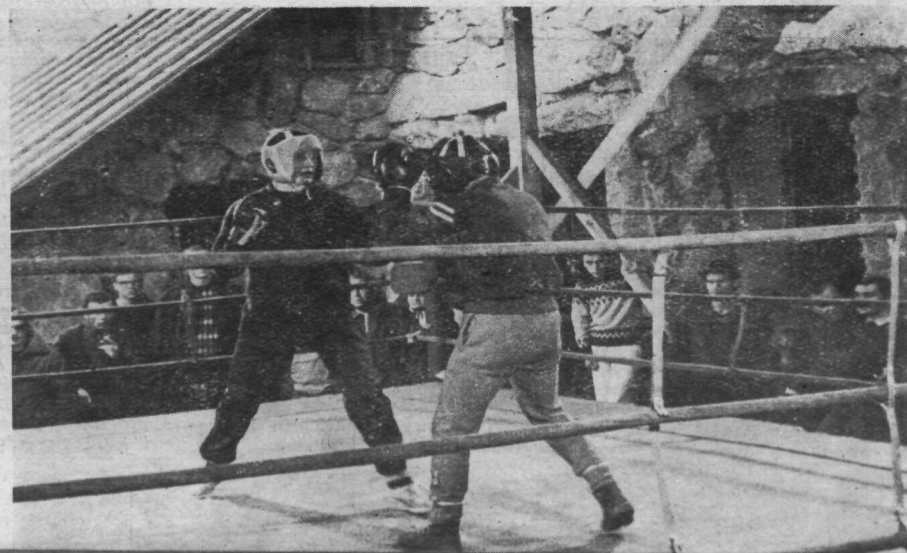


„Najważniejsza jest kondycja” — powiada Feliks Stamm. Zdobywali ją więc nasi olimpijczycy biegając po uroczych, ale ogromnie trudnych szlakach

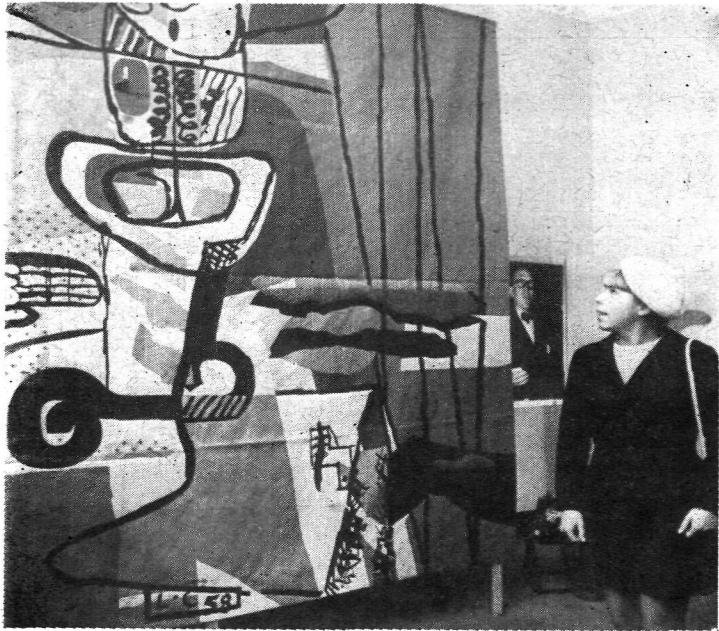


Twórcy sukcesów polskiego pięściarstwa (od lewej): trener Szydło, dr Moskwa i trener Stamm. Może rozmawiają już o finale Igrzysk Olimpijskich

Sparringi odbywały się w kaskach ochronnych i zawsze gromadziły wokół ringu dziesiątki ciekawych turystów, którzy wstępowali do „Murawańca”



„Papa” Stamm wprowadza w bokser-ski świat tego sympatycznego malca



Wiele obiektów architektonicznych zawdzięcza swój niepowtarzalny kształt plastynom, najczęściej rzeźbiarzom. Duże osiągnięcia w tej dziedzinie mają twórcy francuscy. Efekty tej współpracy demonstrowano na wystawie „Sztuki plastyczne w architekturze”, zorganizowanej w sali Korsaka w Pałacu Kultury i Nauki przez Stowarzyszenie Architektów Polskich przy współudziale Ambasady polskiej we Francji. Zdjęcie nasze przedstawia gobelin Le Corbusiera „Trójwymiarowy byk”

● „Latający talerz” nad Siedlcami

Na odpowiedzialność popołudniowej gazety warszawskiej „Kurier Polski” podajemy, że nad Siedlcami (80 km na wschód od Warszawy) pojawił się latający talerz. Widział go p. Jerzy Żelski z Siedlec, gdy jechał rowerem do wsi Białki. Nisko nad polami leciał świecący krąg. W ciągu kilkunastu sekund wiał nieruchomo, a potem popędził przed siebie i w ciągu 2-3 sekund wzbił się z ogromną szybkością w górę. Według wypowiedzi wstrzeźmieliwego w spożywaniu alkoholu p. Żelskiego, latający talerz miał średnicę ok. 20 metrów, promieniował pulsującym, zielonkawym światłem.

Gdy obiekt wzbijał się w górę, p. Żelski obserwował zwiększenie się tempa pulsowania światła. Ten sam obiekt widzieli liczni rolnicy wsi Sekuła i Żelków, którzy określili go jako „świecący krąg”. Ludzie ci nigdy przedtem nie słyszeli o latających talerzach.

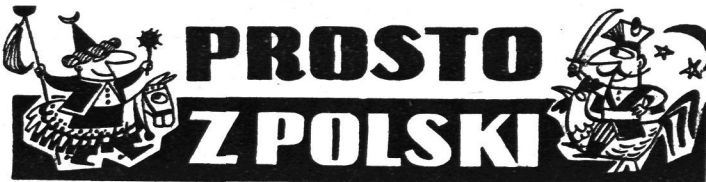
● Najstarsze pismo literackie w Polsce

„Kamena” powstała jako pismo poetów, i to przed 40 laty. Chyba żadne pismo literackie nie wychodziło w Polsce tak długo. Przed wojną drukowało przede wszystkim wiersze i krytykę poezji, nie placąc żadnego honorarium. Jej twórcą — polonista, tłumacz, poeta, redaktor — Kazimierz Andrzej Jaworski był także wydawcą pisma, które wychodziło początkowo w powiatowym mieście Lubelszczyzny — Chełmie. Później redakcja powędrowała za jednoosobowym „aparatem wydawniczym” poetyckiego pisma — do Lublina i z przerwą wojenną ukazywało się ono na lichawym papierze aż do czasu, gdy po ojcu objął schedę Marek Jaworski, syn poety, także poeta i dziennikarz. „Kamena” trochę zmieniła oblicze i stała się trybuną publicystyczno-literacką trzech województw: lubelskiego, rzeszowskiego i kieleckiego. W dalszym ciągu — mimo rozszerzenia zasięgu — zespół nie o wiele się powiększył, bo przybył tylko jeden nowy redaktor, sekretarka, trochę dodatkowej problematyki, no i stała, nieklamana słabość „Kamena” do poetów.

Ciekawe, że właśnie w Lublinie, trochę na bocznych nurkach polskiej literatury, takie czasopismo ma w Polsce najdłuższy żywot.

● A więc „Stefan Batory”

Już jest drugi polski statek pasażerski. Aby zachować tradycję — otrzymał on nazwę „Stefan Batory”. Podniesiono na nim polską flagę i znajduje się w stoczni remontowej w Gdyni, dokąd doprowadziła go z Rotterdamu pod polską flagą załoga z kapitanem żeglugi wielkiej J. Pzennym na czele. Jak już podawaliśmy, polski „pasażer” jest dawnym statkiem holenderskim „Masdam”.



● Ile izb w Polsce?

Główny Urząd Statystyczny podjął w Polsce badania nad stanem izb mieszkalnych. Przeprowadzenie takiej inwentury było potrzebne dla ustalenia zasad polityki budownictwa mieszkaniowego. Okazało się, że Polacy posiadają 8 milionów mieszkań, w których jest nieco ponad 21 milionów izb, przy czym włącza się w obliczenie także kuchnie. 53% mieszkań (lepszyc!) znajduje się w miastach, reszta to wieś. Proporcje będą się najprawdopodobniej w dalszym ciągu zmieniały na korzyść miast, albowiem choćby w 1968 r. z 200 tysięcy nowych izb — 150 tys. będzie oddanych do użytku w miastach — a tylko 50 tys. na wsi. Jest to na pewno wiele za mało w stosunku do realnych potrzeb ludności wiejskiej, co stanowi największą troskę władz rządowych.

Nad tym tematem — zasobami mieszkaniowymi — raziło także w Warszawie kil-

kudziesięciu specjalistów reprezentujących 21 krajów Europy należących do Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Obrady trwały 7 dni i zajmowały się problemami zachowania i modernizacji zasobów mieszkaniowych. Uczestnicy zapoznali się w trakcie podróży po Polsce z metodami konserwacji i adaptacji starego budownictwa. To bowiem najbardziej interesowało 80 specjalistów zagranicznych.

● Przesunięcie wysokiego pieca hutniczego

Aby oszczędzić czasu montażu, na miejsce dawnego zdemontowanego pieca w hucie „Szczecin” przesunięto nowy, na odległość 12 metrów. Mimo tego, że kolos ważył 640 ton i miał 21 m wysokości, operacja przesunięcia wysokiego pieca na stalowych rolkach odbyła się sprawnie. Metodę opracowali polscy konstruktorzy z „Biprohutu”, a obserwowali całą operację specjaliści z 24 zakładów hutniczych w całej Polsce.

Warto zaznaczyć, że metoda nasuwania zbudowanego elementu na właściwe miejsce była z powodzeniem stosowana w kopalniach miedzi „Lubin” i „Polkowice I”. Przesuwano tam wieże szybów, które montowano na leżących, a następnie stawiano i przesuwano na odległość czterdziestu metrów. Największą tego typu operacją było przesunięcie budynku wyciągowego kopalni, który ważył 2.400 ton.

Tygodniowa
GAWĘDA

- ▲ Tempora mutantur
- ▲ Pamiętnik młodego chłopca
- ▲ Nowe i dawne słowa

Pamiętam jeszcze, jak w szkole nauczyciel łaciny, lubujący się w starożytnych cytatach, wbił nam do głowy: Tempora mutantur et nos mutamur in illis. Po polsku: czas się zmieniają i my się w nich zmieniamy. Niby sprawa oczywista, ale nie zawsze sobie to uświadamiamy.

A oto przykład: czytam w 1968 r. pamiętnik chłopca ze wsi. Oto parę zdań z tego pamiętnika:

„Ojciec mój wyciągnął pół litra wódki, położył na stół i rozpoczął pić. Domownicy, a szczególnie ojciec Krysi, oponowali przeciw temu. Panny uwijają się koło kuchni, a my pijemy między sobą. Mamy dogodne miejsce do obserwowania pracujących kucharek. Jurkowi bardzo nadały się obie panny...”

„Wesela może by nie robić — mówi ojciec. — Ja i Krysia nie zgadzamy się. Choćby małe, ale wesela. Raz się człowiek pierwszy raz żeni i to ma być tylko o samym ślubie?... Ale nie znaczy to, żeby się pobierał tak ad hoc. W trakcie konwersacji z Krysią wypowiedziałem jej swoje credo wobec niej...”

Wydaje mi się, że te dwa króciutkie fragmenty pamiętnika są nad wyraz charakterystyczne dla przemian, jakie zachodzą na polskiej wsi, nawet jeśli chodzi o samo wystawianie się. Celowo wybrałem fragmenty z życia osobistego, obyczajowego, gdzie ta sprawa nie rzuca się tak bardzo, zdawałoby się, w oczy. Bo jeśli będzie mowa o wielkich wydarzeniach współczesności, o postępie agrarnym wsi, o industrializacji, a nawet o problemach kultury i oświaty, siłą rzeczy nowe słownictwo wypiera dawne, a przynajmniej wzbogaca zakres używanych pojęć. Ale i w życiu codziennym. Bo, proszę, Mili, przyjrzyjcie się uważnie wraz ze mną zacytowanym fragmentom pamiętnika. Pisz chłopak:

„Ojciec położył pół litra wódki na stół”, „położył” — jak się dawniej mówiło — a nie „postawił”. Podobnie: „my pijemy między sobą” — również niewątpliwie gwarowy zwrot. Ale zaraz następane słowa brzmią już zupełnie inaczej, wykształconą polszczyzną: „Mamy dogodne miejsce do obserwowania pracujących kucharek”. I tuż, tuż: „Jurkowi bardzo nadały się obie panny”. „Nadały się” — zamiast „spodobały się” — to znów dawne gwarowe określenie. A więc — przepłata się to nowe ze starym, z czytania gazet i książek (choć gazety nie zawsze uczą naj-

lepszej polszczyzny, ale to inna sprawa), z radia i telewizji — ze starym, gwarowym, zasłyszonym od ojców i starszych ludzi we wsi.

Jeszcze bardziej charakterystyczny, bo może nie tylko, jeśli chodzi o język, jest drugi fragment. Dotyczy już zmian obyczajowości. Z jednej strony dawny obyczaj, sprawa prestiżu w gromadzie: „Wesela, choćby małe, ale musi być”. W przeciwnym razie panna młoda i jej rodzice zostaną we wsi potraktowani jak „dziady”. To jedno, ale i co innego „Raz się człowiek pierwszy raz żeni...” Co to znaczy, zastanówcie się! Dawniej powiedziałyby taki chłopak: „Raz się człowiek żeni, itd.”, teraz powiada: „Raz się człowiek pierwszy raz żeni!” — czyli z góry dopuszcza myśl o tym, że może się powtórnie ożenić, albo może nawet i jeszcze kilka razy! Nie chodzi mu zapewne o ewentualne odowdowanie, bo gdzieśby zakochany młodzieniec od razu myślał o śmierci swej przyszłej małżonki, ale — może nieświadomie — po prostu o to, że dziś już, również na wsi coraz częściej (choć nie tak często jak w miastach) dochodzi do rozwodów i wtórnych małżeństw.

Oto jak między wierszami pamiętnika ujawniają się owe przemiany, o których na wstępie. Zwróćcie wreszcie uwagę, Mili, na ostatnie zdania z cytowanego pamiętnika. Znajdziecie tam wyrazy obce, jak „ad hoc” czy „konwersacja” — użyte zresztą prawidłowo, tyle, że młodzian wiejski o jedno pokolenie wstecz powiedziałby zapewne zamiast „ad hoc” zwyczajnie „łapu capu”, a zamiast „konwersacja” po prostu „rozmowa”, znajdziecie i trzeci wyraz: „credo”, użyty trochę nie à propos, z dodaniem już ludowego raczej „wobec niej”.

I tak to wdzierają się w mowę potoczną nowego pokolenia wsi nowe pojęcia, nowe określenia, przyswajane często właściwie, czasem mniej właściwie, przy czym jednak zastraca się stara, piękna gwara. Używają jej jeszcze ludzie, którzy dawno nie byli w Polsce i przyjeżdżają na przykład w odwiedzinach do rodziny. Z zakamarków pamięci wygrzebią wtedy słowa dawne, domowe, dobre, które latami gdzieś tam się kołatały, a których młodzi na wsi już nawet nie znają. Bo żyją w innych czasach.

„Signum temporis” — znak czasu — powiedziałby mój stary łacinnik.

MARIAN

Jednym ZDANIEM

● Pięć dni przebywała w Polsce pod koniec września 13-osobowa delegacja handlowa Wielkiej Brytanii, która przeprowadziła rozmowy z 15 polskimi centralami handlu zagranicznego.

● Warszawscy handlowcy notują niebawem od czterech lat run na telewizory. Są to, co przewidziano na wiele miesięcy naprzód, przysięgli kibice sportowi, pragnący oglądać na srebrnym ekranie Igrzyska Olimpijskie.

● W Zamku lubelskim otworzona będzie największa w Polsce wystawa dzieł Jana Matejki. Będą tam 22 obrazy oraz 38 rysunków i szkiców znakomitego polskiego malarza historycznego.

● „Sztandar Młodych”, zarządek polskich oraz Związek Bojowników o Wolność i Demokrację zorganizowały konkurs dla młodzieży o filmie „Westerplatte”. 8 tysięcy młodych ludzi opowiedziało po obejrzeniu filmu, co myśla o „Westerplatte”.

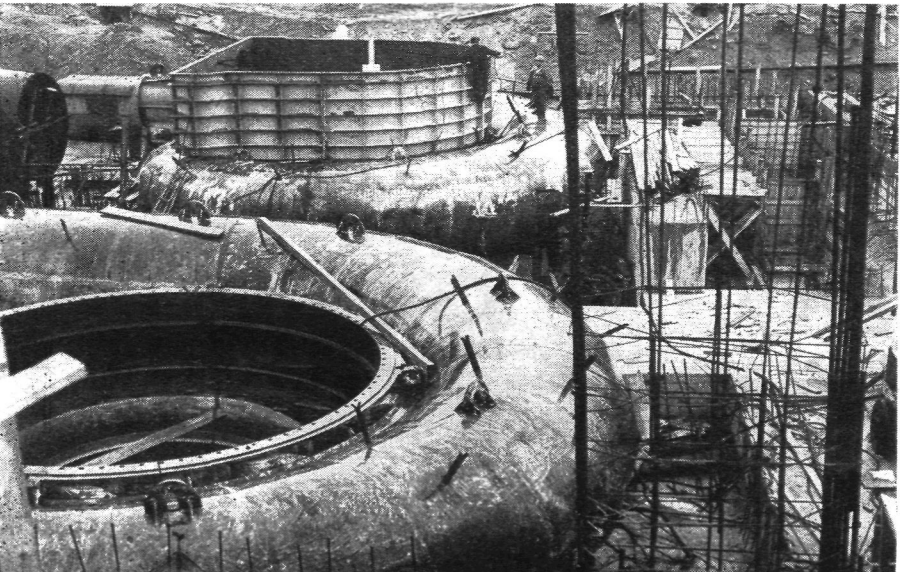
● Konstruktorzy łódzcy zbudowali nareszcie automatycznego dróżnika, który wchodzi do serwyjnej produkcji. Będzie on strzegł tych przejazdów, gdzie nie zbudowano jeszcze wiaduktów.

● Zagraniczna komunikacja autobusowa nie jest jeszcze w Polsce szeroko rozwinięta, ale mimo to w ub. roku „Pekaes” przewiózł 140 tysięcy podróżnych i 150 tys. ton towarów, używając na trasach zagranicznych tylko 55 autobusów i 1746 wozów ciężarowych.



W dole — jezioro, do którego będzie sphywała woda, a później — z powrotem

R U C H O M Y M A G A Z Y N E N E R G I I



Na fundamentach z betonu osadza się potężne turbiny tzw. „odwracalne”

Wewnątrz snopy iskier tryskających przy spawaniu jak ognie bengalskie



Z perspektywy wielkiej rury — brygada spawaczy. Już bardzo blisko do celu!

Minęły bezpowrotnie czasy łojowej świeczki i kopającej lampy naftowej, a nawet maszyn parowych oraz świszczących w fabrykach pasów transmisyjnych. Dziś, aby życie pulsowało w domu mieszkalnym, w gospodarstwie rolnym, a przede wszystkim w fabryce — potrzebny jest prąd elektryczny. Aby życie pulsowało w gospodarce, nowoczesny kraj musi być pokryty siecią przesyłową elektryczności, bo prąd obraca koła maszyn, rozjaśnia ciemności, pędzi pociągi, płonie w piecach martenowskich, decyduje o dziesiątkach i tysiącach spraw naszego codziennego życia.

A PRZECIEŻ nim zaczęła się era wielkiej przemiany — w 1938 r. wytwarzano w Polsce zaledwie 4 miliardy kWh, podczas gdy w 1965 r. same tylko gospodarstwa rolne i domowe zużywały taką właśnie ilość energii, nie mówiąc o przemyśle, transporcie, budownictwie. Jak bardzo wzrasta zużycie prądu w przemyśle — wystarczy wskazać, że w 1956 r. polski przemysł zużył 14,3 mld kWh, a dziesięć lat później, tj. w 1966 r. — 32,5 mld kWh. W tej chwili zużycie na jednego zatrudnionego w przemyśle osiąga 9,5 tys. kWh, gdy w 1965 r. wynosiło we Francji 11,9 tys. kWh, w Belgii 10,8 tys. kWh, a w Wielkiej Brytanii było niższe — 7,4 tys. kWh.

Trzeba mieć naprawdę bardzo duże zasoby energii elektrycznej, i to o każdej porze dnia i nocy — by prawidłowo i z rozmachem kierować współczesną gospodarką. Nie ma nowoczesności bez rozpiętych nad całym krajem grubych sieci elektrycznych linii, bez nowoczesnych siłowni, zapór wodnych, skomplikowanego systemu magazynowania energii i przechowywania jej na okresy szczytów, pochłaniających naraz miliony kilowatów.

Ten kłopot znają wszystkie kraje. Budują więc pulsujące siłownie, które „ładują się” w nocy — gdy zwalnia się tempo życia i produkcji, by nagromadzone zapasy energii służyły na potrzeby dnia. W specjalnego typu elektrowniach wodnych pompuje się wtedy wodę do górnego zbiornika, a w godzinach wielkiego poboru mocy — odwrotnie: zasila się sieć korzystając z energii spadku wody. Stosuje się tu turbiny „odwracalne” — pracujące z równym powodzeniem w obu kie-

runkach. Nie jest to, oczywiście, jedyny sposób racjonalnego gospodarowania energią, ale jeden z wielu.

Taką właśnie siłownią pulsującą buduje się obecnie m. in. pod wsią Żydowo w woj. koszalińskim, wykorzystując naturalną różnicę poziomów dwóch jezior Kamiennie i Kwiecko. Jest to spora różnica — 80 metrów. Dzięki temu w ciągu sześciu godzin dziennie sphywająca woda da 150 megawatów, by w nocnych ośmiu godzinach przepompować potrzebną wodę z powrotem do górnego zbiornika.

W dzienniku warszawskim „Sztandar Młodych” nazwano to trochę przesadnie „perpetuum mobile”. Oczywiście, zwykła dziennikarska fantazja. Cała bowiem siłownia nie będzie w zasadzie tworzyła nowej energii, lecz tylko zużywając tanią, w pewnych godzinach nocnych zgola zbyteczną moc potrafi ją zmagazynować i oddać w chwili, gdy będzie najpotrzebniejsza. Nawiąsem mówiąc, w przeciwległej stronie Polski, bo na południu, niedaleko Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, powstanie na szczycie Babiej Góry także siłownia pracująca na podobnej zasadzie.

Pierwszą w Polsce „siłownię pulsującą” w Żydowie zaczęto budować w 1966 r. Za rok rozpocznie pracę pierwszy jej turbozespół. Jest to ambitne zobowiązanie budowniczych, a przede wszystkim spawaczy, którzy muszą połączyć wielkie, grube rury. Pierwszą ich „nitkę” zmontowano już w końcu września. Tych osiemdziesięciu spawaczy, którymi dowodzi wytrawny fachowiec Romuald Marczak — chce pokazać zakończoną fazę robót jeszcze przed nadchodzącym zjazdem PZPR. Ambitne zadanie.

Może więc cała siłownia ruszy wcześniej niż zaplanowano?

LE HARAS de Kozienice, dans la voïevodie de Kielce, est un établissement réputé dans toute la Pologne et en dehors de ses frontières. Il est même devenu un lieu de rencontre de tous ceux qui s'intéressent et admirent le cheval, ce compagnon de l'homme à travers les siècles. Rien d'étonnant donc qu'au cours de leur voyage en Pologne, le groupe de Français de Confolens, qui visitaient le pays en tant que participants d'une excursion organisée par le Comité des Festivals Internationaux de Folklore, s'est rendu à

Kozienice. Là, ils purent approcher de près les 200 montures de race, dont une partie est destinée à l'exportation. Ce ne sont pas des chevaux destinés aux travaux des champs, toutes ces bêtes sont soit des chevaux de course, soit des reproducteurs ou encore des chevaux destinés au sport hippique et à l'agrément. Parmi les plus belles pièces de Kozienice, on remarque „Aquino”, un des champions de nombreuses courses d'Ascott qui appartenait à un radjah hindou et qui aujourd'hui est le père d'une nombreuse progéniture disséminée à travers le monde entier. Les che-

vaux de Kozienice ont l'habitude des humains, ils viennent docilement prendre un morceau de sucre ou une friandise quelconque. Ils se laissent caresser et souvent sont jaloux les uns des autres quand les visiteurs se montrent trop chaleureux dans leur admiration pour une seule bête. Dans les caresses et les petits cadeaux sous forme de sucre, les chevaux ont le sens de la justice, ils ne permettent pas qu'un des leurs soit favorisé. Les visiteurs de Confolens ont pu s'en rendre compte sur place. Cette visite de Kozienice restera gravée dans leur mémoire.

FRANCUZI ZWIEDZAJĄ POLSKĘ



Stadnina w Kozienicach leży na ziemiach pradoliny Wisły. Łąki tu soczyste, krajobraz typowo nadwiślański

Pierwsze spotkanie grupy francuskich gości w kozienickiej stadninie z pięknym, czystej krwi „anglikiem”



Konie lase są na ludzkie pieszczoły. Chętnie nadsta

SPOTKANIA

ZA LAT KILKANĄSCIE, być może, konia spotkamy już tylko w ogrodzie zoologicznym, no i na wyścigach. W dwudziestym wieku człowiek oddalił się tak dalece od natury, że na co dzień obcuje właściwie już tylko z psem i kotem. Z pamięci starszego dziesiątego pokolenia koń zniknął nie tylko z ulic miast, ale w wielu krajach również ze wsi.

Nic też dziwnego, że każde spotkanie mieszkańca miasta z końmi jest dla niego nie lada przeżyciem. Przekonała się o tym grupa Francuzów z Confolens podczas wizyty w Polsce, kiedy z wycieczką Komitetu Międzynarodowych Festiwali Folklorystycznych zawinęła do Kozienic, słynnych z końskiej stadniny.

Gdy autokar wiozący gości wjechał na teren przypominający skrzyżowanie wzorowego gospodarstwa z przyległościami olimpijskiego stadionu, na spotkanie gościom wyszedł wysoki, wysportowany mężczyzna: furazerka, bluza i bryczesy stalowego koloru oraz wysokie lśniące buty do konnej jazdy jak ulał pasowały do jego sylwetki. Był to Jerzy Jaworski, dyrektor stadniny. W zasięgu wzroku krzątało się po alejach i wokół koni kilku podobnie ubranych mężczyzn. Po słowach wzajemnej prezentacji ze strony Francuzów padło pierwsze pytanie:

— Czy stadnina jest wojskowa?

Pan Jaworski uśmiechnął się.

— Państwo zapewne tak sądzą patrząc na nasze stroje. Ale jest w tradycji polskich stadnin, że pracownicy są umundurowani. Nie są to mundury wojskowe, lecz ubiór najbardziej odpowiadający rodzajowi naszej pracy.

— Stadnina w Kozienicach — wyjaśniał gościom dyrektor oprowadzając ich po gospodarstwie — liczy 200 koni i jest hodowlą zarodową. W sierpniu mieliśmy 130 koni. Pozostałe biegały na wyścigach na warszawskim Służewcu.

W jasnej o wielkich oknach stajni — boksy. Smukły, kształtny ogier „pracuje” chrapami, niepokoi się, patrzy indagującym wzrokiem na przybyłą gromadkę. To sławny „Aquino” — champion znanych biegów w Ascott. Był własnością któregoś z hinduskich radżów. Gdy zakończył karierę na torze, został zakupiony



awiają szyje do poklepania, łakomie zjadają podawaną im trawę... Więzy przyjaźni zostały już nawiązane



Goście chłoną każdy ruch koni. Lekkie, radosne, cwa-
lują po mokrych od wczorajszej burzy bieżniach



Gospodarze stadniny podejmują gości na tarasie
leśnej restauracji. Atmosfera — jak widać — wesola

NIEMIECZANKI z KOŃSKĄ STADNINĄ

przez stadninę dla celów reprodukcyjnych. Przysporzył jej kilka setek koni wysokiej klasy. Wiele z nich sprzedano na różne tory świata.

Dyrektor kocha konie i zna tysiące fascynujących opowieści o nich. Jest znakomitym gawędziarzem i szkoda, że gościom trzeba tłumaczyć na francuski nieprzekładalne słowa i wzniesienia narodu „koniarzy”, jakim są Polacy.

Oto np. gdzieś w Paryżu ciągnęła po wojnie wóz zabiedzona szkapa. Wypatrzyło ją oko znawcy. Koń, za czasów wojny zaprzęgnięty przez Niemców do podwozy, był ongiś światowej sławy mistrzem. Odchuchany, odkarmiony, wrócił do formy i dał stadninie kozienickiej spory przychówek eksportowych wierzchowców.

W dniu poprzednim nastąpiło w Kozienicach oberwanie chmury. Na bieżniach stały jeszcze ogromne kałuże. Raz po raz rozpryskując wodę, z ogromnym tętentem przebiegały przed francuskimi gośćmi stada koni. Nim się wyłoniły zza zakrętu, wcześniej słyhać było głucho dudnienie, jakby nadciągała burza; wydawało się, że smukłe, wydłużone sylwetki zwierząt unoszą się w powietrzu, lekkie, radosne, jakby świadome własnego piękna.

Za chwilę gromadka Francuzów miała okazję zawrzeć bezpośrednią znajomość z pięknymi zwierzętami. Konie zabiegały o pieczyoty, nadstawiały do poklepania szyje, łaskawie pozwalały się karmić, ale okazały się zazdrosne o ludzką przyjaźń. Największą zazdrość zdemontowała klacz imieniem „Sorbona”, chłuba kozienickiej hodowli, matka wielu dorodnych pokoleń końskich. Dla gości było to naprawdę piękne i rzadko osiągalne przeżycie.

Po spotkaniu z końmi i długim spacerze odbyła się towarzysko-hippiczna pogawędka w przytulnych fotelach klubu pracowników stadniny. Pan Maurice Valat zarzucił dyrektora gradem pytań. Był wszystkiego ciekawy.

Odpowiedzi uzupełniły obraz gospodarstwa. Stadnina powstała przed wojną, w latach dwudziestych. W czasie okupacji Niemcy wywieźli wszystkie konie. Po wojnie kilka z nich znaleziono, kilka zakupiono w Kraju i za granicą. Z upływem lat stadnina się rozrosła. Ca-

łość gospodarki podporządkowana jest potrzebom stadniny i jej pracowników, którymi są niemal wyłącznie mężczyźni. Gospodarstwem kierują inżynierowie zoo- i agrotechnicy; wraz z koniarzami jest ich blisko setka.

Po pytaniach, wyjaśnieniach i dyskusji jeszcze tylko poczęstunek. Mała kawa w ośrodku wypoczynkowym w Kozienicach. Autokar potoczył się w las. Na dawnym wysokim brzegu Wisły między drzewami barwne dwu- i czteroosobowe domki campingowe. W dole, nad wodą, ośrodek sportów wodnych. Basen dla dorosłych, brodziki dla dzieci, dla wszystkich kajaki i rowery wodne. W innym miejscu, w niecce uformowanej przez skarpe amfiteatralnie wmurowane ławki — 2,5 tys. miejsc. Przed nimi, w dole, muszla koncertowa, półprzejrysta, ze sztucznego tworzywa. Piękną błękitnozieloną barwą wkomponowuje się w nadwiślański krajobraz.

W kierowniku grupy p. Jean Coursaget odzywa się żyłka organizatora wielkich imprez

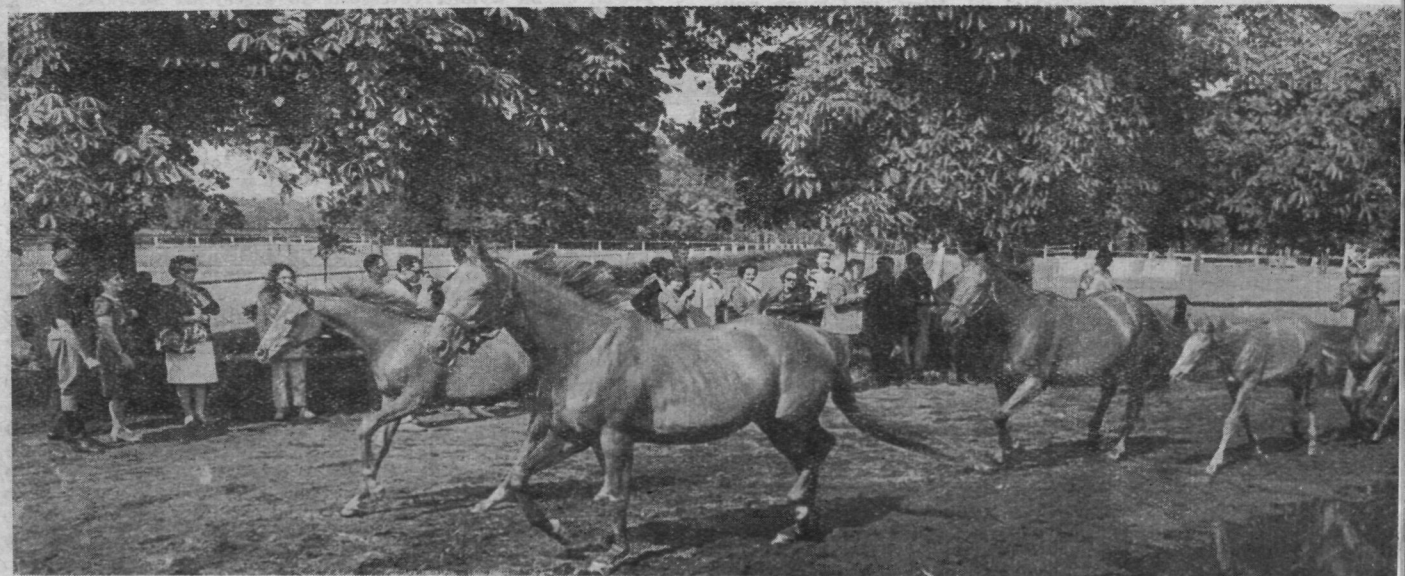
widowiskowych. Już coś porównuje w myśli, oblicza. Pewnie przymierza występy zespołów folklorystycznych z Confolens do amfiteatru wtopionego w zalany słońcem pejzaż. Ale cóż! W Kozienicach nie płaci się za wstęp na imprezy. Koszty są w kalkulowane w dochody stadniny. W Confolens zaś organizatorzy dobrze muszą się natrudzić, by utrzymać przyjeżdżające z wielu stron zespoły...

Na tarasie leśnej restauracji rozlega się za chwilę wesola melodia Hymnu Festiwalu w Confolens, a echo jej biegnie daleko w Kozienicką Puszcze.

*Notre chanson va par le monde
Disant partout notre amitié...
Afin, qu'un jour, du monde entier
Dans tous pays, sur chaque route,
Monte bien haut le chant de l'amitié.*

**Tekst: Halina SŁOMIŃSKA
Zdjęcia: Ryszard DUTKIEWICZ**

Zanim nadbiegną, słyhać najpierw głucho dudnienie, jakby nadciągała burza. Jakże lubią galopować!



FRANCUZI

W OBOZIE KONCENTRACYJNYM

MITTELBAU-DORA

LSTNIENIE obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora, w którym produkowano ważną dla III Rzeszy broń V₁ i V₂ (Vergeltungswaffe), w przeciwieństwie do innych obozów koncentracyjnych oparte było na wykorzystaniu taniej, niewolniczej siły roboczej więźniów. Jako wtajemniczeni w większym stopniu w sprawy produkcji „cudownej broni”, więźniowie, zupełnie odcięci od świata, przeznaczani byli na całkowitą zagładę w momencie, kiedy przestali być potrzebni. Stąd też od samego początku rozbudowy podziemnych tuneli w masywie górskim Kohnstein, gdy bardzo ciężkie warunki pracy i bytowe dziesiątkowały więźniów, władze hitlerowskie oraz przedstawiciele firm i koncernów budujących fabrykę, zamiast zmienić warunki na lepsze i zahamować śmiertelność więźniów, uzupełniali ich stan transportami z pobliskiego obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Polepszenie warunków więźniów związane było z kosztami, a wobec założenia zagłady ludzi posiadających tajemnice produkcji, koszty te — zdaniem władz hitlerowskich — były zbyteczne.

Więźniowie obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora należeli do 26 narodowości, przy czym więźniowie francuscy, po Rosjanach i Polakach, liczebnie byli na trzecim miejscu. Podobnie jak więźniowie innych narodowości, Francuzi trafiali do obozów koncentracyjnych bez winy, bez śledztwa i rozpraw sądowych. Schwytani w łapankach ulicznych bądź aresztowani pod jakimkolwiek pozorem, przetransportowani do Niemiec, dopiero na miejscu dowiadywali się, że są w obozie koncentracyjnym.

Ponieważ oboz Mittelbau-Dora do 1.X.1944 r. był komandem obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, niemal wszyscy więźniowie musieli przejść chociaż kwadrantem w obozie macierzystym i stąd dopiero transportowano ich do Dory. Hitlerowcy, świadomi warunków w Dorze oraz nastawieni na jak najszybsze wyprodukowanie broni V, wybierali spośród więźniów ludzi młodych, posiadających jeszcze zapas siły do ciężkiej pracy. Siły te jednak wyczerpywały się bardzo szybko w warunkach panujących w obozie Dora i niejednokrotnie po kilku tygodniach więźniowie nie byli zdolni do pracy, a najczęściej umierali.

PROCES W ESSEN

W toczącym się procesie przed Sądem Prziśięcylch w Essen przeciwko SS-Obersturmbannführerowi Helmutowi Bischoffowi, SS-Oberscharführerowi Ernstowi Sanderowi i SS-Hauptscharführerowi Erwinowi Busta, między innymi przesłuchano w charakterze świadków wielu Francuzów, byłych więźniów obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora koło Nordhausen. Świadczenie ci zeznają nie tylko na okoliczności zbrodni dokonanych przez oskarżonych, ale także — zwłaszcza w postępowaniu przygotowawczym — szczegółowo opisują reżim panujący w tym obozie.

Do obozu koncentracyjnego Dora przybyli w młodym wieku, przeważnie liczyli wówczas 20 lub niewiele ponad 20 lat, przy czym dobrze zapamiętali grozę własnych przeżyć oraz przeżył swoich współtowarzyszy.

W obozie więźniowie byli tylko „numerami”, w zasadzie nie mogli więc znać nazwisk swych współtowarzyszy. Nie mieli też możliwości poznania nazwisk zbrodniarzy z załogi niemieckiej SS. Mimo to i mimo upływu wielu lat świadkowie potrafili podać nazwiska lub przezwiska morderców, przypominają sobie żywo zbrodnię widzianą na terenie obozu, znęcanie się SS-manów i kapów nad więźniami. Podają także nazwiska ofiar.

Wielu z nich dobrze znało oskarżonego Erwina Bustę, który zapisał się w pamięci niemal wszystkich więźniów różnych narodowości jako sadysta i zbrodniarz. Jako członek załogi wachmańskiej SS znany był wszystkim, i to przede wszystkim w stanie upojenia alkoholowego. Busta znajdował szczególną przyjemność w znęcaniu się nad więźniami bez powodu lub z zupełnie błahych przyczyn. Nie ma więźnia, który by nie znał SS-Hauptscharführera Busty, a jeżeli nie znał nazwiska, to bezpośrednio po zapytaniu go przez przesłuchującego podaje przezwisko „Koński łeb”, „Stollenschreck”, „Grosse Bestie” lub „Fernandel”, w zależności od narodowości więźnia.

Wielu świadków zna też SS-Oberscharführera Ernsta Sandera, wielu wspomina o „Czarnej Panterze”, tj. o Obersturmbannführerze Helmutcie Bischoffie, chociaż ci dwaj nie stykali się zbyt często bezpośrednio z więźniami.

Zeznania świadków obrazują szczegółowo życie codzienne w obozie Mittelbau-Dora, opisują okrucieństwa, wskazując na to, jak ciężko było przeżyć jeden dzień w tym obozie i jak łatwo było stracić życie lub zdrowie.

CO MÓWIĄ WIĘŹNIOWIE O BUŚCIE?

Trudno byłoby przytaczać wszystkie zeznania świadków francuskich dla przedstawienia grozy panującej w obozie Dora, niemniej wydaje się, że wystarczająco w tym celu znikome fragmenty zeznań niektórych, aby zrozumieć, co przeżyli oni w tym obozie.

Świadek Julien COTTEAUX liczył 20 lat, kiedy przybył do Dory. Zeznał on m. in.:

„Zostałem aresztowany 1 marca 1943 roku w Villeurbanne, w czasie łapanki urządzonej przez gestapo i dnia 20 kwietnia przetransportowany do Niemiec. Najpierw znalazłem się w Buchenwaldzie. W toku miesiąca listopada 1943 r. zostałem przeniesiony do obozu Dora, gdzie przebywałem do czasu ewakuacji tego obozu, tj. do początku kwietnia 1945 r. Pracowałem wyłącznie w sztolni. Montowałem do turbiny V₂ urządzenia sterownicze.”

„Przypominam sobie, że Busta miał u nas przezwisko „Fernandel”. Dotyczyło to członka SS o dużej postaci. Był on prawdziwą bestią i miał zawsze pod ręką kij. Bischoff sprawował wyższy urząd aniżeli Busta. Jego nazwano „czarną panterą”, ponieważ nosił czarne rękawiczki.”

„Znałem Luciena FAURE, który w tych samych warunkach co ja został aresztowany w czasie łapanki w Villeurbanne. Razem przetransportowano nas do Niemiec i w obozie Dora spotkalimy się. Nie byliśmy w tym samym komandzie. Pod koniec zimy 1943/44 dowiedziałem się od kolegów, że FAURE został zabity przez „wielką bestię”, tj. przez Bustę. Zabójstwa w tym obozie były częste. Dla nas nie było to nowością.”

André DUMONT był naocznym świadkiem zamordowania więźnia Luciena FAURE przez Bustę. W zeznaniach swych relacjonuje on następująco jego śmierć:

„W marcu 1944 r. widziałem jak Busta na moich oczach zabił jednego z moich towarzyszy-więźniów. Był nim Lucien Faure, mój kolega z lat młodzieńczych. Zostaliśmy aresztowani razem w tym samym dniu i razem byliśmy w różnych obozach. W Dorze Lucien Faure zachorował na krwawą biegunkę, która uczyniła z niego istną ludzką ruinę. Nie mógł utrzymać się o własnych siłach i musieliśmy go nieść do pracy. Pewnego poranka zauważył to Busta. Rozkazał on nam pozostać FAURE'owi. Lucien upadł i nie mógł się podnieść. Wtedy Busta chwycił kilof i uderzył go ostrzem w plecy. Mój kolega zmarł na miejscu. Zaciągnąłem go do wejścia prowadzącego do obozu, gdzie przeprowadzano kontrole.”

300 ŚMIERTELNYCH UDERZEŃ

Mordowanie więźniów przez załogę SS było tak nagminne na terenie obozu Mittelbau-Dora, że dla pozostałych więźniów obserwujących te wydarzenia było to chlebem powszednim. Nikt nie mógł zareagować, a wyszkoleni w tym kierunku, pozbawieni ludzkich uczuć SS-mani wyżywiali się na bezbronnych więźniach, często nie mających już sił do życia.

Świadek Gabriel ALLENS w swoich zeznaniach podaje:

„Mnie znane jest tylko nazwisko i działalność Sandera. Mogę podać następujące fakty: Na przestrzeni czasu między 3 listopada 1944 a 17 marca 1945 r. Sander bił lub polecał bić moich kolegów. Byli to: Edmond DEBEAUMARCHE, Pierre CARUAN i Claude LAUTH. Polecił on im wymierzyć chłostę po więcej niż 300 razy. Z naszych cel słyszeliśmy razy i jęki. Gdy DEBEAUMARCHE został przyniesiony do naszej celi, wziąłem go w ramiona i wtedy stwierdziłem, że jego ciało pokryte jest krwawymi pręgami. Walczył on ze śmiercią dłużej aniżeli osiem dni, nie mając pomocy lekarskiej.”

Wielu świadków zapamiętało czyny Busty, który najczęściej zjawiał się przy pracy więźniów w sztolniach, na placu apelowym w towarzystwie kapów, aby wywołać postrach i poganiać do wzmożonego wysiłku. Nigdy nie obeszło się bez bicia i znęcania, które kończyły się śmiercią lub kalectwem. Wszyscy więźniowie bali się go i gdy mogli, uciekali na jego widok. Nie wszystkim udawało się ucieczka.

„SPORT” — SZUKANIE CZAPEK

Świadek Constant COINTE mówi o nim tak:

„Busta sprawiał wrażenie, jak gdyby był w stanie opilstwa lub obłąkany. Bicie więźniów pałką sprawiło mu przyjemność. Nie znosił on szczególnie Francuzów. Z blahych przyczyn bił ich i wielu więźniów padało pod jego razami. Wtedy „obrabiał” ich kopniakami, pięściami i pałką lub szczał ich psami. Początkowo przesuwalimy platformy naładowane kamieniami. Busta wraz z kapami poganiał nas chłoszcząc batem. Gdy nie mogliśmy iść dostatecznie szybko, szczał nas psami.

Busta starał się przy tej okazji, by ludzie wpadali do rowu, znajdującego się w jednej z komór, której okresałenia nie przypominam sobie. Rów ten był głęboki na 12 m i znajdowały się w nim dwie koparki. Wielu więźniów zmarło w tym rowie. Zostali oni zmiażdżeni między blokami kamienia lub zabici pałkami kapów. Busta był za to odpowiedzialny, ponieważ on dowodził kapami, którzy byli tacy sami jak on. Wprowadzenie do pracy do tego rowu równało się — szczerze mówiąc — wyrokowi śmierci.

Na początku mojego pobytu w Dorze widziałem, jak Busta po jednym z apelów zabrał czapki więźniom i rzucił je przez naładowane elektrycznością ogrodzenie z drutu kolczastego.

Więźniowie musieli iść szukać czapek i zostali tam zabici prądem elektrycznym. Gdy wyniki pracy nie były zadowalające, Busta kładł więźniom przez pół godziny uprawiać „sport”. Wtedy na więźniów padał grad uderzeń, które mnożyły się w momencie wmięszania się kapów. Po każdym uprawianiu „sportu” — według moich spostrzeżeń — padało najmniej 20 więźniów, przeważnie starszych, spośród których niektórzy umierali.”

W dalszych zeznaniach André Dumont podaje:

„Ja mogę osobiście obwinąć Bustę, ponieważ byłem ofiarą jego okrucieństwa. Wiele razy byłem przez niego bity pejszem lub laską. On był sprawcą kalectwa, prawej nogi, jakie wyniosłem z obozu. Działo się to w miesiącu czerwcu 1944 r. Pracowałem w sztolni i z moim kolegą miałem wywieźć na platformie kible. Busta należał do załogi SS, która nas pilnowała. Polecono nam iść boszo. Przy jednym z takich transportów weszła mi w nogę drzazga, którą usiłowałem wyciągnąć. Sprawilo mi to dotkliwy ból. Busta bił mnie, abym szedł dalej. Pokazałem mu moją nogę, aby znaleźć zrozumienie. Wściekły chwycił bagnet i pchnął go w moją prawą stopę. W ten sposób obciął mi pół dużego palca u nogi i cały średni. Potem już mnie nie bił. Przypuszczam, że zaprzestał bicia dlatego, że w tym czasie obok nas przechodził oficer SS.

Zostałem przetransportowany do szpitala, gdzie inny więzień dr POUPOT z Paryża mnie leczył. Lekarz ten zrobił wszystko, co mógł, przy środkach, jakie miał do dyspozycji, aby uratować nogę, szybko bowiem wywiązała się zgorzel. Wskutek zadanych mi ran wszystkie palce u nogi zeszytywały. Przez trzy tygodnie przebywałem w szpitalu, a potem podjąłem znowu pracę w podziemnej fabryce.”

Francuzi, mniej odporni fizycznie od innych narodowości, znacznie prędzej tracili w obozie siły do pracy i w związku z tym stawali się ofiarami takich zwyrodniałców, jak Busta i wielu innych SS-mannów, a także w większości niemieckich przestępców kryminalnych, którzy znajdowali szczególną rozkosz w widoku krwi i ludzkiego cierpienia.

Przytoczone wyżej fragmenty są tylko epizodami tragedii więźniów w obozie koncentracyjnym Mittelbau-Dora. Wielu więźniów ginęło w sztolniach z wycieńczenia, głodu lub z doznanych na skutek bicia przez SS-mannów ran i dopiero po upływie czasu znajdowano ich zwłoki. Wielu zginęło z rąk zbrodniarzy bez świadków.

GDZIE RESZTA ZBRODNICZEJ ZAŁOGI?

W oparciu o zeznania świadków francuskich można by wiele pisać na temat warunków panujących w obozie Dora, wydaje się jednak, że przytoczone fragmenty dają wystarczająco jasny obraz reżimu, panującego w tym obozie.

Od 17 listopada 1967 r. toczy się w Niemieckiej Republice Federalnej przed Sądem Prziśięcylch w Essen proces przeciwko trzem oskarżonym, winnym zbrodni w obozie Dora. Nasuwa się mimo woli pytanie, czy oprócz kilku oskarżonych, którzy zasiedli na ławie oskarżonych, nie było innych zbrodniarzy na terenie obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora? Przecież w obozie macierzystym i jego podobozach było ponad 2.000 załogi SS, przy czym każdy jej członek bez wyjątku dał swój wkład do masowego niszczenia więźniów różnych narodowości, zaprzęgniętych do pracy dla zwycięstwa III Rzeszy.

L. KWIATKOWSKA

*A votre service
tous les services de la*

BNP

**banque
nationale
de Paris**

LILLE

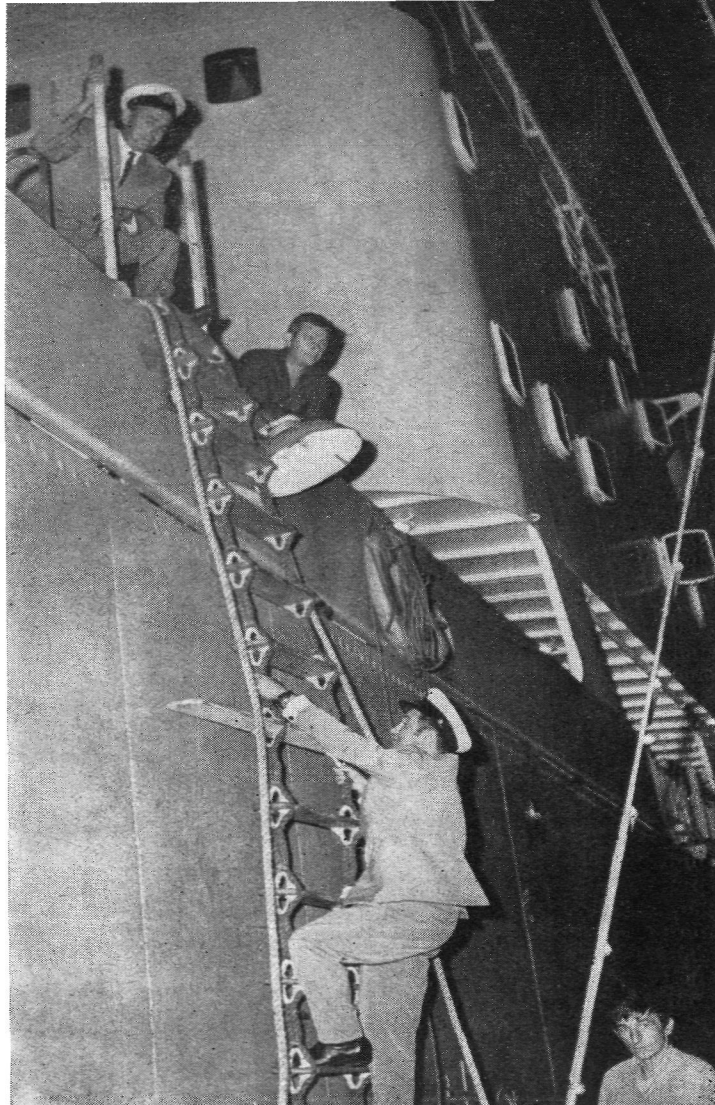
Nombreuses Agences à votre disposition
**AUCHEL - BETHUNE - BRUAY
CARVIN - DOUAI - LENS**

CONTRE NOS ENNEMIS VENUS DE LOIN

LE FAIT d'être devenue une puissance maritime de première grandeur a imposé à la Pologne certaines obligations inconnues du commun des mortels. Car la navigation ne consiste pas uniquement en un trait d'union d'ordre commercial avec le reste du monde; les bateaux polonais qui aujourd'hui sillonnent littéralement toutes les mers et tous les océans du globe sont devenus un grave danger potentiel pour la santé des Polonais. En effet, après chaque voyage, après chaque traversée le plus petit des cargos peut ramener en Europe des microbes et des virus contre lesquels nous sommes souvent impuissants. Mais heureusement pour nous tous, habitants du Vieux Monde, tous les ports ont un service de santé qui font que tous

ces dangers n'appartiennent qu'à la théorie. Depuis plus de quarante ans existe à Gdynia un Station Sanitaire qui a pour but de dépister et de combattre les virus et les facteurs de maladie qui pourraient attaquer l'Europe. Depuis plus de vingt ans cette Station étudie le comportement de ces ennemis venus de loin et, en collaboration avec les stations analogues de France, d'Angleterre et d'ailleurs, elle fait tout pour que cette lutte impitoyable se termine toujours par la victoire de la science humaine. Comme nous pouvons le voir sur nos photos, les chercheurs et les employés de cette station, qui a des filiales dans tous les ports du littoral polonais, procèdent à des inspections sanitaires de tous les navires se dirigeant vers les ports de Pologne et cela

avant qu'ils n'atteignent les quais. Tous les marins sont vaccinés contre toutes les maladies possibles et subissent régulièrement des examens médicaux et des analyses qui permettent de dépister à temps la présence de l'ennemi. Depuis 1962, au moment où un marin d'un navire battant pavillon indien avait été attaqué par la variole, aucun cas de maladie tropicale ou autre n'a été signalé. D'ailleurs, au moindre doute, le navire susceptible d'être contaminé est envahi par des équipes spéciales qui procèdent à sa désinfection. Et on n'y va pas de main morte, car les risques sont trop grands. Ajoutons pour terminer que les obligations de la Pologne dans le domaine de la lutte contre les maladies venues de loin sont si bien remplies que les services de santé de la flotte polonaise sont considérés par l'Organisation Mondiale de la Santé comme exemplaires.



Comme nos Lecteurs ont pu le constater plus d'une fois, les statistiques et les statisticiens s'intéressent vraiment à tout. Dernièrement la presse polonaise a publié un certain nombre d'informations concernant le divorce en Pologne; ces informations ont pu être recueillies grâce aux recherches entreprises par l'Office Central des Statistiques de Varsovie qui s'est penché sur la question avec tout le sérieux qui est propre à une telle institution.

On apprend ainsi que sur cent divorces, 85 ont lieu dans les agglomérations de plus de dix mille habitants, 13 à la campagne et 2 dans les petites villes. Il est caractéristique de constater que 87 pour cent des femmes et 79 pour cent des hommes demandant le divorce n'ont pas dépassé la trentaine. L'âge moyen de la divorcée est actuellement de 34 ans, celui de l'ancien époux — de 37 ans. Cette différence d'âge entre ceux qui demandent le divorce et ceux qui l'obtiennent s'explique par le fait qu'un certain laps de temps s'écoule entre la demande et la décision du tribunal compétent. D'autre part, la jeunesse des divorcés s'explique par le fait qu'il y a encore deux ans, les hommes pouvaient prendre femme en Pologne dès l'âge de dix-huit ans (aujourd'hui 21 ans). La preuve en est donnée par la constatation suivante: la moyenne de durée des mariages annulés est de dix ans.

Quelles sont les raisons du divorce? Il y a encore une douzaine d'années, une des raisons essentielles était le manque de logements dû à la guerre. Aujourd'hui les raisons sont toutes autres — tout d'abord une mauvaise économie domestique (opinion masculine), le fait de ne pas remettre tout l'argent gagné entre les mains de l'épouse (opinion féminine), ingérence des beaux-parents dans les

affaires du couple (opinion partagée), incompréhension psychique et physique, impossibilité d'avoir des enfants, différence d'opinions religieuses et autres. Comme on le remarque, les raisons d'ordre matérielle (manque de for-

tune, situation professionnelle) ne jouent plus un grand rôle, surtout dans les grandes villes. C'est là encore une preuve des transformations sociales qui se sont opérées en Pologne au cours des vingt dernières années.

DIVORCES A LA POLONAISE

• NOUVELLES ECLAIR •

▲ Les éditions „Książka i Wiedza” de Varsovie vont mettre sous presse une „Encyclopédie de la Résistance polonaise” qui retracera la lutte de la nation contre l'occupant hitlérien. Cette encyclopédie paraîtra dans le courant de l'année prochaine.

▲ Comme tous les ans au mois de septembre, Varsovie a organisé pour la douzième fois le festival de musique contemporaine connu sous le nom d'Automne de Varsovie. Ce festival, qui a vu la participation de musiciens et compositeurs d'Argentine, Autriche, Danemark, Espagne, Pays-Bas, Japon, Yougoslavie, Tchécoslovaquie, Suède, Suisse, RFA, Hongrie et Grande-Bretagne ainsi que naturellement de Pologne, a permis de présenter une quarantaine d'œuvres absolument originales. Parallèlement au Festival de Varsovie s'est tenu le XLII Festival Mondial de la Société Internationale de Musique Contemporaine.

▲ Parmi les 95 victimes de l'accident aérien dû à l'explosion de la Caravelle Ajaccio-Nice se trouvait M. Jerzy Sawicki, savant polonais qui était directeur d'une section du Centre International de Phy-

sique Théorique à Trieste. M. Sawicki était l'auteur de nombreux ouvrages du domaine de la physique nucléaire.

▲ M. Aleksander Melech, médecin de la ville de Bydgoszcz âgé de 86 ans, est considéré comme le touriste le plus ancien de Pologne. Ce nestor du tourisme polonais a effectué en 60 ans presque tout le tour du monde — seule l'Australie ne l'a pas vu. Il vient de faire un voyage en URSS et a l'intention de se rendre l'année prochaine en Bulgarie, pays qu'il n'a pas visité depuis quarante ans.

▲ Le lycée de Biala Podlaska vient de fêter son 340^{ème} anniversaire. Connus sous le nom d'Akademia Bielska, cette école a été créée sur l'initiative du prince Krzysztof Radziwiłł. Un des élèves les plus célèbres du lycée a été Józef Ignacy Kraszewski, c'est pourquoi aujourd'hui l'école porte le nom du célèbre écrivain polonais du XIX^{ème} siècle.

▲ Du 16 au 23 septembre ont eu lieu à Paris les Journées de l'électronique polonaise, organisée par les centres de recherches et les institutions polonaises spécialisées dans ce domaine de la physique.

EDMUND OSMAŃCZYK

OLIMPIADA I POLITYKA

Kiedy w styczniu br. parlament Meksyku zwrócił się z apelem do parlamentów świata, by ogłoszili rok 1968 Rokiem Pokoju, osobiście akceptując jak najbardziej piękną ideę, miałem poważne wątpliwości, czy aby jednak rok 1968 nie będzie raczej politycznym rokiem ciężkich niepokojów. Podobne opinie wyrażało zresztą wielu komentatorów politycznych na świecie. Nie potrzebna było być prorokiem, by widzieć, ile skomplikowanych problemów różnych regionów świata pęczniej coraz bardziej i grozi wybuchem. Nie mówiąc już o tak potwornym problemie jak nieudana wojna USA w Wietnamie i tak ponurej sprawie jak odradzanie się nazizmu w NRF.

Niestety, rok 1968 jest Rokiem Niepokojów. Ilość dramatycznych wydarzeń w ciągu 8 miesięcy bieżącego roku wystarczyaby na co najmniej pięć lat. Tak więc i XIX Igrzyska Olimpijskie, jak żadne poprzednie, znajdowały się raz po raz w polu konfliktów politycznych.

Zaczęło się od bardzo ostrego politycznego sporu większości narodowych komitetów olimpijskich z przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu, 82-letnim amerykańskim milionerem Mr Brundage o udział Afryki Południowej w XIX Igrzyskach i z kolei o

udział Południowej Rodezji. Wiosną tego roku groziło rzeczywistości Igrzyskom, że jeśli w MKOl zwyciężyłaby linia Mr Brundage'a, to XIX Igrzyska zostałyby zbojkotowane przez kraje socjalizmu i kraje Afryki.

W obu wypadkach na szczęście zwyciężyły siły antyrasistowskie. Na XIX Igrzyska zgłoszonych zostało 126 drużyn, ale dwie nie zostały zaakceptowane: Afryki Południowej i Rodezji. Niemniej meksykańska Olimpiada ma szansę pobicia wszystkich rekordów uczestnictwa narodowych drużyn, jak to w Tokio było 98, a w Meksyku ma być 124!

W ostatnich tygodniach zaczęły się jednak nowe polityczne ataki na meksykańską Olimpiadę. Źródłem ich tym razem jest pryncypialnie pokojowa polityka Meksyku w stosunku do wszystkich państw w świecie, a więc również w stosunku do państw socjalistycznych, nie wyłączając socjalistycznej Kuby. To najbardziej niepodobna się emigracyjnym grupom kubańskim, antycastrowskim. Meksyk jest rzeczywistością jedynym poza Kanadą państwem na zachodniej półkuli, utrzymującym normalne stosunki dyplomatyczne i handlowe z Kubą.

A poza tym Kuba jest uważana za najsilniejszego rywala sportowego w

całej Ameryce Łacińskiej. Olimpiada w Meksyku będzie więc zapewne wielkim triumfem rewolucji socjalistycznej na Kubie również w dziedzinie sportu. Jeśli, jak twierdzą eksperci, mała Kuba, przed 8 laty zupełnie nie licząca się w sporcie międzyamerykańskim i międzynarodowym, pobije ilością zdobytych medali wszystkie pozostałe państwa Ameryki Łacińskiej, łatwo sobie wyobrazić co o tym będą myśleć setki milionów latynowskich sportowców kibiców w Brazylii, Argentynie, Chile itp.

Najsilniejsze organizacje emigracji kubańskiej znajdują się oczywiście w USA. Tam więc prowadzą one od szeregu tygodni intensywną akcję przeciwko Igrzyskom w Meksyku i nawet propagują ideę przeniesienia Igrzysk do Detroit, twierdząc, że w Meksyku drużyny nie będą miały zapewnionego bezpieczeństwa. Jakby wstrząsane ruchami murzyńskimi Detroit i całe Stany Zjednoczone były krajem bezpiecznym dla kogokolwiek...

Chodzi to nie tylko o propagandę zaślepieńców. W ostatnich tygodniach zostały dokonane w Stanach Zjednoczonych zamachy bombowe na meksykańskie centra kulturalne i punkty propagandy XIX Igrzysk, a także na konsulatory i przedstawicielstwa handlowe. Rząd Meksyku naturalnie pro-

testuje w Waszyngtonie, ale — jak wiadomo — policji USA nigdy nie udaje się wykrywać spisków faszystowskich.

Oczywiście, „los gusanos” — robactwo — jak Meksykanie powszechnie nazywają emigrantów kubańskich, nie mają żadnych szans, by zakłócić XIX Igrzyska, niemniej jednak w Stanach Zjednoczonych i w Ameryce Południowej działają te wrogie Meksykowi i pokojowi agendy, które chcą za wszelką cenę wprowadzić element politycznego niepokojów do zdawałoby się tak niekontrowersyjnej sprawy, jak organizacja Igrzysk Olimpijskich.

A ostatnio z okazji wydarzeń w Czechosłowacji odezwały się z kolei głosy innych antykomunistycznych ultrasów, oczywiście — jakże mogli być inaczej — z przewodniczącym Komitetu Olimpijskiego NRF na czele, iż należy w ogóle przełożyć XIX Olimpiadę na rok 1972 do kolebki hitlerizmu — Monachium. Muszę powiedzieć, że jeśli Meksykańscy przyjmowali akcję Mr Brundage'a ze zniecierpliwieniem, ale też i z politowaniem dla nic już nie rozumiejącego z dzisiejszego świata sędziwego golfisty, a z pogardą patrzą na działalność gusanos — to na pomysły, które zaprezentował Herr Willie Daume i Herr Wilhelm Wolfgang Schutz zareagowano tu po prostu szderstwem. Rzecznik prezydenta Diaz Ordaza, znakomity skądinąd dziennikarz Fernando Garza, powiadomił prasę zagraniczną, żeby nie brała poważnie jakichkolwiek spekulacji o możliwości odroczenia Igrzysk czy przeniesienia ich dokądkolwiek. Ta nie naruszalna decyzja najwyższych władz Meksyku położyła kres wszystkim nieodpowiedzialnym plotkom fabrykowanym przed Olimpiadą przez wszelkiego rodzaju „gusanos”.

PIĘTNAŚCIE DNI OLIMPIJSKICH

Aby ułatwić naszym Czytelnikom śledzenie Igrzysk Olimpijskich — podajemy kalendarz najważniejszych imprez oraz ćwierć-, pół- i finałów większości konkurencji.

13 PAŹDZIERNIKA

Lekkoatletyka: bieg na 10 000 m — finał
— początek turnieju pięcioboju
— początek rozgrywek koszykówki
— 1/8 finału turnieju piłkarskiego
— początek rozgrywek hokeja na trawie
Podnoszenie ciężarów: finał wagi koguciej
Pięciobój nowoczesny: jazda konna
Wioślarstwo: eliminacje
Piłka siatkowa: otwiera mecz — Polska : Korea

14 PAŹDZIERNIKA

Lekkoatletyka: skok w dal kobiet — finał
— pchnięcie kulą mężczyzn — finał
— rzut oszczepem kobiet — finał
— 100 m mężczyzn — finał
— turniej bokserski
— turniej piłkarski
— hokej na trawie
Podnoszenie ciężarów: finał wagi piórkowej
Pięciobój nowoczesny: szermierka
— początek regat żeglarskich
— piłka siatkowa (m. in. Polska : ZSRR)
— początek rozgrywek piłki wodnej

15 PAŹDZIERNIKA

Lekkoatletyka: rzut dyskiem mężczyzn — finał
— 100 m kobiet — finał
— 400 m kobiet — finał
— 800 m mężczyzn — finał
— koszykówka
— turniej bokserski
Kolarstwo: wyścig drużynowy na 100 km
Szermierka: początek floretu mężczyzn
— piłka nożna
— hokej na trawie
Podnoszenie ciężarów: finał wagi lekkiej
Pięciobój nowoczesny: strzelanie z pistoletu
Wioślarstwo: repasaże
— regaty żeglarskie
— piłka siatkowa (m. in. Japonia — Polska)

16 PAŹDZIERNIKA

Lekkoatletyka: skok o tyczce — finał
— rzut oszczepem mężczyzn — finał
— 400 m kobiet — finał
— 3000 m z przeszkodami — finał
— 200 m mężczyzn — finał
— koszykówka
— turniej bokserski
Szermierka: floret mężczyzn — finał
— początek walk w szabli
— piłka nożna
— hokej na trawie
Podnoszenie ciężarów: waga średnia — finał
Pięciobój nowoczesny: pływanie
— regaty żeglarskie
— piłka siatkowa (m. in. Polska — USA)
— piłka wodna

17 PAŹDZIERNIKA

Lekkoatletyka: 5000 m — finał
— trójskok — finał
— skok wzwyż kobiet — finał
— rzut młotem — finał
— 110 m płotki — finał
— 50 km chód — finał
— koszykówka
— turniej bokserski
Kolarstwo: 1000 m — finał
Szermierka: szabla indywidualna — finał
— piłka nożna
— hokej na trawie
Podnoszenie ciężarów: waga półciężka — finał
Zapasy: styl wolny — eliminacje
Pięciobój nowoczesny: bieg na przelaj — ogłoszenie ogólnych wyników.

Pływanie: 4 × 100 stylem zmiennym kobiet — finał
— 4 × 100 stylem zmiennym mężczyzn — finał
— piłka wodna
Wioślarstwo: półfinały
— regaty żeglarskie
— piłka siatkowa (m. in. Polska : Rumunia)

18 PAŹDZIERNIKA

Lekkoatletyka: 200 m kobiet — finał
— skok w dal mężczyzn — finał
— rzut dyskiem kobiet — finał
— 400 m mężczyzn — finał
— 80 m płotki kobiet — finał
— koszykówka
— turniej bokserski
Kolarstwo: finał 4000 m indywidualnie
Jeździectwo: WKKW (wszechstronny konkurs konia wierzchowego)
— piłka nożna
— hokej na trawie
Podnoszenie ciężarów: finał wagi lekkociężkiej
Zapasy: eliminacje
Pływanie: skoki z trampoliny kobiet — finał
Wioślarstwo — o miejsca 7—12
Strzelectwo: pistolet dowolny (finał)
— strzelanie do rzutków

19 PAŹDZIERNIKA

Lekkoatletyka: 800 m kobiet — finał
— dziesięciobój (ostatnia konkurencja)
— koszykówka
— turniej bokserski
Kolarstwo: sprint — finały
Jeździectwo: WKKW — ujeżdżanie
Szermierka: floret drużynowy mężczyzn — finał
— hokej na trawie
Podnoszenie ciężarów: waga ciężka — finał
Zapasy: styl wolny (eliminacje)
Pływanie: 100 m stylem klasycznym kobiet — finał
— 100 m stylem klasycznym mężczyzn — finał
— 100 m stylem dowolnym kobiet — finał
— 100 m stylem dowolnym mężczyzn — finał
— piłka wodna
Wioślarstwo: finały
Strzelectwo: karabinek sportowy 50 m
— strzelanie do rzutków
— regaty żeglarskie
— piłka siatkowa (m. in. Polska : ZSRR)

20 PAŹDZIERNIKA

Lekkoatletyka: skok wzwyż mężczyzn — finał
— maraton
— pchnięcie kulą kobiet — finał
— bieg 1500 m — finał
— 4 × 100 m mężczyzn
— 4 × 100 m kobiet
— 4 × 400 m mężczyzn
— koszykówka
Kolarstwo: 4000 m drużynowo — półfinały
Jeździectwo: próba wytrzymałości (WKKW)
Szermierka: floret kobiet indywidualny — finał
— piłka nożna
— hokej na trawie
Zapasy: styl wolny półfinały i finały
Pływanie: 200 m stylem zmiennym kobiet — finał
— 200 m stylem zmiennym mężczyzn — finał
— 400 m stylem dowolnym kobiet — finał
Strzelectwo: ostatni dzień strzelania do rzutków
— regaty żeglarskie
— piłka siatkowa (m. in. Polska : Jugosławia)
— piłka wodna
Jeździectwo: konkurs skoków (WKKW)

21 PAŹDZIERNIKA

— turniej bokserski
Kolarstwo: tandem półfinały i finały
— 4000 m drużynowo — finał
Szermierka: szabla drużynowo — finał
Gimnastyka: ćwiczenia obowiązkowe kobiet ind. i druż.
— hokej na trawie

Pływanie: 100 m stylem motylkowym mężczyzn — finał
— 100 m styl. motylkowym kobiet — finał
— 4 × 200 m styl. dowolnym mężczyzn — finał
Strzelectwo: strzelanie z karabinku sportowego z trzech pozycji
— strzelanie skeetowe
Zeglarstwo: ostatni wyścig
— piłka siatkowa (m. in. Polska : Brazylia)
— piłka wodna

22 PAŹDZIERNIKA

Koszykówka: półfinały
Boks: ćwierćfinały
Kajakarstwo: eliminacje
Szermierka: szpada indywidualna — finał
Piłka nożna: półfinały
Gimnastyka: ćwiczenia obowiązkowe mężczyzn indywidualne i drużynowe
Pływanie: 100 m stylem grzbietowym mężczyzn — finał
— 200 m stylem dowolnym kobiet — finał
— 200 m stylem klasycznym mężczyzn — finał
Strzelectwo: strzelanie do sylwetek z pistoletu automatycznego
— strzelanie skeetowe
— piłka wodna

23 PAŹDZIERNIKA

Koszykówka: o miejsca 9—16
Boks: ćwierćfinały
Kajakarstwo: repasaże
Kolarstwo: indywidualny wyścig szosowy ok. 195 km
Jeździectwo: olimpijski indywidualny konkurs skoków
Szermierka: eliminacje floretu kobiet
Gimnastyka: układy indywidualne i drużynowe kobiet
Hokej na trawie: rozgrywki przedfinałowe
Pływanie: skoki z wieży kobiet — finał
— 400 m styl. dowolnym mężczyzn — finał
— 200 m stylem klasycznym kobiet — finał
— 400 m stylem zmiennym mężczyzn — finał
— 100 m stylem grzbietowym kobiet — finał
Strzelectwo: strzelanie z karabinu dowolnego 300 m
— strzelanie do sylwetek
— piłka siatkowa (m. in. Bułgaria : Polska)
— piłka wodna
Zapasy: styl klasyczny — eliminacje

24 PAŹDZIERNIKA

Boks: półfinały
Kajakarstwo: półfinały
Jeździectwo: konkurs ujeżdżania konia
Szermierka: eliminacje do szpady, druż. floretu kobiet, szpady drużynowo
— floretu kobiet drużynowo — finał
Piłka nożna: mecz o 3—4 miejsce
Gimnastyka: układy dowolne mężczyzn
Hokej na trawie: rozgrywki przedfinałowe
Zapasy: styl klasyczny — eliminacje
Pływanie: 800 m stylem dowolnym kobiet — finał
— 200 m stylem motylkowym kobiet — finał
— 200 m stylem dowolnym mężczyzn — finał
— piłka siatkowa (m. in. Polska : Czechosłowacja)
— piłka wodna

25 PAŹDZIERNIKA

Koszykówka: finał o 1—8 miejsce
Kajakarstwo: finały
Jeździectwo: dokończenie konkursu ujeżdżania konia
Szermierka: szpada drużynowo — finał
Gimnastyka: ćwiczenia indywidualne kobiet na przyrządach
Hokej na trawie: rozgrywki przedfinałowe
Zapasy: styl klasyczny — eliminacje
Pływanie: 200 m stylem grzbietowym mężczyzn — finał
— 200 m stylem grzbietowym kobiet — finał
— 400 m stylem zmiennym kobiet — finał
— piłka siatkowa (m. in. Polska : Peru)
Piłka wodna: ostatnie mecze przed zakończeniem
— piłka siatkowa (m. in. Polska : NRF)

26 PAŹDZIERNIKA

Boks: finały
Piłka nożna: finał
Gimnastyka: ćwiczenia indywidualne mężczyzn na przyrządach
Hokej na trawie: finał
Zapasy: styl klasyczny półfinały i finały
Pływanie: skoki z wieży mężczyzn — finał
— 1500 m stylem dowolnym mężczyzn — finał
— 4 × 100 m styl. dowolnym kobiet — finał
— 4 × 100 m styl. zmiennym mężczyzn — finał
Piłka wodna: finałowy mecz
Piłka siatkowa: ostatnie trzy mecze

Ich samochód

To nie jest limuzyna, do której trzeba tylko wlewać paliwo i zmieniać oliwę. Aby ten samochód jechał, trzeba



się tego napracować i mieć kwalifikacje prawdziwego technika-improwizatora, jest to bowiem model „Polskiego Fiata” z 1936 r. Pojazd ma za sobą 32 lata żywota. Trzej studenci politechniki w Gdańsku: Janusz Szponder, Jan Bohdanowicz i Marcin Przelaskowski kupili za przysłowiowe grosze wrak, który po swojemu przystosowali do jazdy truchcikiem. Już mają za sobą w tempie 60 km na godzinę — 3.000 km turystyki po Polsce. W przyszłym roku wybierają się odważnie na Węgry, a może dojadą nawet do Bułgarii?

Taniec kobry a gra na flecie

Utarło się mniemanie, że jadowity wąż kobra „tańczy” słuchając gry na flecie. Otóż ostatnie badania wykazały, że kobra (jak zresztą wszystkie węże) nie posiada zmysłu słuchu i z melodii granej na flecie nie odbiera nawet rytmu. Tajemnica sztuki zaklinaczy, popularnych w Indiach, Pakistanie i innych krajach Azji Południowej, polega na tym, że kobra po wyjęciu z koszyka przyjmuje postawę obronną, gotową do kąsania, zaklinacz grając na flecie porusza nim rytmicznie. Wąż śledząc ruchy fletu porusza się w ten sam sposób gotów do obrony, gdyż właśnie instrument uważa za wroga. Zapewne jest w tym i trochę tresury, związanej jednak zawsze z ruchem, nie zaś z dźwiękami.

ODZIEŻ GEORGES PAUL

**ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY**
5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

Tuczarnie wielorybów

Francuski specjalista od spraw żywienia Champagnat przewiduje, że już w niedalekiej przyszłości będzie się hodować błękitne wieloryby na morskich farmach. Wieloryby będą strzeżone i wyganiające na morskie pastwiska przez specjalne mini-łodzi podwodne.

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drout Paris 9e

téléphone: 770-83-37 c.c.p. Pairs: 189-40-68

poleca książki po najniższych cenach:

Mapa Polski ze skorowidzem miejscowości	15,00 F
Adam ASNYK	3,10
H. BEECHER STOVE	7,10
Zygmunt BIESZCZANIN	1,55
T. BOY-ZELENSKI	3,10
Michał CHOROMAŃSKI	7,40
Tadeusz CHRZANOWSKI	12,35
Daniel DEFOE	6,75
Fiodor DOSTOJEWSKI	6,15
K. I. GAŁCZYŃSKI	3,10
A. JACKOWSKI	89,50
Adam KACZKOWSKI	12,35
Tadeusz KORCZAK	5,95
Janusz KORCZAK	10,80
Jerzy KORCZAK	8,65
Witold KURPIS	6,15
LIGOCKI-OCIEPKA	2,00
Jerzy OFIERSKI	6,15
Henryk SIENKIEWICZ	4,60
Maria SZYPOWSKA	9,25
Irena TURSKA	12,35
Juliusz VERNE	43,20
	5,55
Wiersze „Poeci polscy”	
CHATA WUJA TOMA	
GODZINY GROZY	
MARYSIENKA SOBIESKA	
ZAZDROŚĆ I MEDYCYNĄ	
Rzeszów (album)	
ROBINSON KRZOE	
ZBRODNIA I KARA (I/II t)	
POEZJE WYBRANE	
Sztuka ludu polskiego (album)	
Zelazowa Wola (album)	
WNIEBOWSTAPIENIE	
KROL MACIUS PIERWSZY	
KROL MACIUS PIERWSZY NA WYSPIE BEZLUDNEJ	
KLUCZ DO BERLINA	
BERLIŃSKA MISJA „Sensacje XX wieku”	
Współczesne malarstwo polskie	
PARTY U KIERDZIOŁKA	
W PUSTYNI I W PUSZCZY	
GNIEZNO (album)	
TANIEC W POLSCE 1945—1960	
W 80 DNI DO KOŁA ŚWIATA	

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. POSIADAMY STAŁE NA SKŁADZIE PODRĘCZNIKI, ENCYKLOPEDIA I SŁOWNIKI DO NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO I FRANCUSKIEGO.

Wymieniamy korespondencję

IRENA IRYCZYŃSKA — Leżajsk, ul. Rażnikiewicza 3, woj. rzeszowski — pragnie korespondować z młodzieżą francuską. Interesuje się literaturą, filmem, turystyką i sportem. Zna język francuski.

ŚLAWOMIR OLSZOWY, ZDZISŁAW KOPER, TADEUSZ KINAL, Toruń, ul. Jesienny 40, woj. bydgoskie — wszyscy trzej są studentami, mieszkają pod wspólnym adresem i mają podobne zainteresowania, mianowicie: literatura, muzyka, film, sport. Znają francuski, angielski, niemiecki, rosyjski. Chętnie nawiążą korespondencję z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii.

HALINA ZUK — Zary k/Zagania, ul. Podchorążych 43 m 4, woj. zielonogórskie — ma 15 lat, zbiera fotostwo aktorów i widokówki, bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną.

STANISŁAW MAZUREK — Kraków 42, ul. Siewna 36 m 1 — student politechniki (21 lat). Interesuje się literaturą, muzyką, filmem, sportem i techniką, chciałaby za pośrednictwem Tygodnika Polskiego nawiązać korespondencję ze studentami z innych krajów.

TOMASZ PIASECZNY — Skarżysko-Kamienna, ul. Świerczewskiego 95 m 3 — jest kolekcjonerem widokówek i w tym celu pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami zamieszkującymi we Francji i Belgii.

MAREK OLASIK — Łódź 7, ul. Zarzewska 5 m 30 — ma 14 lat i jest uczniem szkoły podstawowej, pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji lub Belgii.

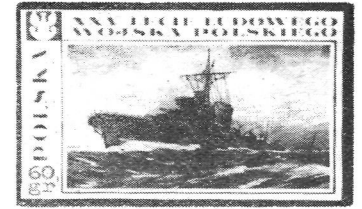
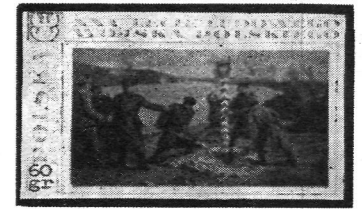
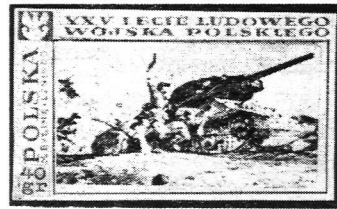
JERZY GORECKI — Warszawa 1, ul. Emilii Plater 12 m 13a — jest zbieraczem widokówek kolorowych i poszukuje kogoś, kto zechciałby mu je nadysłać w zamian za polskie książki lub znaczki pocztowe. Oczekuje na listy.

HELENA RÓG — Dobrzeń, poczta Dobroszyce, powiat Oleśnica, woj. wrocławskie — chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Ma 20 lat. Interesuje się muzyką, turystyką, zbiera widokówki. Odpisze na każdy list.

STANISŁAW WEISS — Kraków, ul. Wróblewskiego 5 — jest studentem medycyny i interesuje się życiem Polonii. W tym celu pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii. Z niecierpliwością oczekuje na listy.

HENRYKA CHALUBIŃSKA — Łódź, ul. Turbinowa 32 — ma 19 lat i żywo interesuje się problemami Polonii we Francji. Dlatego bardzo chciałaby nawiązać kontakt z młodzieżą. Może też pisać na temat muzyki, filmu, sportu oraz wymieniać widokówki i znaczki pocztowe.

ELŻBIETA KOBLAK — Legionowo k/Warszawy, ul. Krakowska 11 m 4 — poszukuje korespondentów w celu wymiany kolorowych widokówek i znaczków pocztowych.



KĄCIK FILATELISTY

XXV-lecie Ludowego Wojska Polskiego

20 września ukazała się nowa seria znaczków polskich poświęcona XXV-leciu Ludowego Wojska Polskiego i udziałowi Polaków w II wojnie światowej.

Seria składa się z 10 znaczków — reprodukcji obrazów przedstawiających sceny z walk. Na 5 znaczkach wartości 40 gr przedstawiono: reprodukcje obrazów: M. Bylina — „Wrzesień 1939”, L. Maciąg — „Partyzanci”, M. Bylina — „Lenino”, A. Boratyński — „Monte Cassino” i S. Garwatowski — „Na

przedpolach Warszawy”. Na 5 znaczkach wartości 60 gr przedstawiono reprodukcje obrazów: M. Bylina — „Nysa”, K. Mackiewicz — „Nad Odrą”, M. Bylina — „W Berlinie”, M. Mokwa — „Błyskawica” i T. Kulisiewicz — „Pościg”.

Projektantem znaczków jest artysta plastyk St. Małeck. Drukowane techniką kombinowaną — staloryt, typografia, rotograviura. Format wszystkich znaczków 48 × 36 mm.

em.

Dwie polskie alpinistki pokonały filar Trollrygen w Norwegii

Wanda Błaszkiwicz z Wrocławia i Halina Krüger-Syrokomska z Warszawy jako pierwsze kobiety na świecie pokonały po trzydniowej wspinaczce 1600-metrowy filar Trollrygen w Norwegii. W skali klasyfikacji filar ten uznany jest jako skrajnie trudny. Dotychczas pokonało go jedynie kilka męskich zespołów. Obie Polki, zdobywczynie filaru, uprawiają wspinaczkę od kilku lat.

Wyprawę na Trollrygen rozpoczęły o godz. 7 rano. Zaraz na początku pokonały kilkumetrowy kominek, mokry i bardzo oślizły. Zabrało im

to półtorej godziny. Dalej droga była nieco łatwiejsza, ale żmudna. Do godz. 23 osiągnęły jedną trzecią ściany. Noc spędziły na niewielkiej półce skalnej, oczywiście przywiązane linami. Po przespaniu 6 godzin, następnego dnia o godz. 7 rano rozpoczęły dalszą wspinaczkę.

Po przejściu trawersem przez system półek napotkały dalsze trudności. Mając do wyboru dwie drogi — wybrały niezbyt szczęśliwie trudniejszą i musiały z niej wycofać się w dół, zjeżdżając na linach ok. 40 m. Druga droga wiodła przez urwiska skrajnie trudne, na wprost do góry, przez szereg przewieszek wymagających wielkiego wysiłku. Dodatkową trudność stanowiło pragnienie, gdyż unikając przeciążenia nie zabrały wody, a na śnieg natrafily dopiero o 1 w nocy, po 17 godzinach wspinaczki. Drugą noc spędziły siedząc oparte o skałę. Po 5 godzinach wyruszyły dalej. Na całej ścianie panowała gęsta mgła. Miały jeszcze do pokonania ogromny komin, ale z niego wydostały się na wierzchołek. Czekali już na nie nerwescy opiekunowie z jedzeniem i ciepłymi napojami. Zejście odbyło się łatwą drogą.

Adam KRÓLIKIEWICZ olimpijczyk

ROZMOWY Z „MILORDEM”



PO SPRZEDAŻY „Picadora” w Neapolu i kupnie w Mediolanie w roku 1926 włoskiego konia „Unigeno”, którego po kilku miesiącach zmuszony byłem pozbyć się w Nowym Jorku — nie mogłem trafić na skoczka wysokiej klasy. Na wszelki wypadek, by znowu nie wracać do Kraju z pustym siodłem, bez konia, zdecydowałem się na dość ryzykowne nabycie w Paryżu uprzednio upatrzonej francuskiej klaczy „Papoulette”. Konia tego znałem tylko z obserwacji i wyników konkursowych na terenie Francji. Nigdy na nim nie siedziałem.

Na kursie w wyższej szkole wojennej w Paryżu był w tym czasie jeden z moich kolegów, kawalerzysta i jeździec, który na mój telegram z Nowego Jorku chętnie załatwił mi tę transakcję. Odpowiedź potwierdzającą o załatwieniu kupna otrzymałem już na okręcie w drodze powrotnej.

Mimo moich już wtedy wybitnych osiągnięć sportowych byłem jeźdźcem młodym i muszę przyznać, że miałem nadmiar zapału i trochę talentu przy stosunkowo jeszcze bardzo skromnym doświadczeniu. Toteż dopiero później zorientowałem się, że nie należy dobrać sobie konia, a tym bardziej wyczynowego, tylko z opisu jego wyglądu, bądź na podstawie jego zewnętrznych cech. Trzeba koniecznie każdego osobiście spróbować pod siodłem, by móc się zorientować w jego indywidualnym charakterze, w jego reakcji i zachowaniu się, czyli poznać jego ukryte cechy wewnętrzne, psychiczne, umysłowe i nerwowe.

Z Hawru jechaliśmy wraz z końmi do Warszawy przez Paryż. Tu oczekiwało nas uroczyste przyjęcie bankietem wydanym przez naszego ambasadora Chłapowskiego oraz attaché wojskowego płk. Juliusza Kleberga z racji odniesionych na ziemi amerykańskiej sukcesów, a w szczególności zwycięstwa w Pucharze Narodów. Tam też moja nowa „Papoulette” poznała się z naszymi zasłużonymi czworonogami, z którymi udała się do Polski i tu dopiero dosiadłem ją po raz pierwszy. Dzielność, śmiałość i wybitne zdolności w pokonywaniu przeszkód niweczyły, niestety, jej gwałtowny, narowisty i trudny do opanowania i uporządkowania charakter. Naprawa tych ujemnych dla konkursowego konia cech w jego pełnej już dojrzałości fizycznej i umysłowej najczęściej nie

rokuje pomyślnych osiągnięć. Przyszłość z takim współtwórcą wyczynów sportowych jest dla jeźdźcy bardzo problematyczna, nie dająca nigdy żadnej pewności pełnego posłuszeństwa i skoncentrowania uwagi, niezbędnej przy pokonywaniu przeszkód. Zawsze jest się narażonym na przykre niespodzianki w momencie najmniej spodziewanym.

Po pewnym czasie, gdy znalazł się na „Papoulette” chętny amator i również uparty ryzykant, mój kolega z kadry jeździeckiej, rotmistrz Henryk Dobrzański*), z radością mu ją odstąpiłem, zresztą z dość dużą stratą. I tu trafiła kosa na kamień. Przez jakiś czas trwała znowu zaciekle wojna między tą parą — co tu ukrywać — podobnych narowistych charakterów. Henio wypociwszy z niej i z siebie sporo złości i żółci — spasował „Papoulette” wygrała wojnę nerwów, po czym zadwołona poszła do stadniny na matkę. Jak się okazało, było to dla niej najwłaściwszym przeznaczeniem, dawała bowiem udane potomstwo.

O następnym moim koniu „Dreamie”, o jego historii, pragnę podać, że wydałem na niego poważną kwotę 1000 dolarów. Tylko dzięki „Picadorowi”, za którego zapłacono mi ogromne pieniądze, a których nie użyłem na inne praktyczne cele — mogłem sobie pozwolić na kilka jeszcze mniej lub więcej ryzykownych prób w moich kosztownych poszukiwaniach konia odpowiedniej klasy, utalentowanego.

Dla orientacji podaję, że w owym czasie przeciętny dobry, nie ujeżdżony, młody koń wierzchowy kosztował u nas w Kraju około 1200 złotych. Za bardzo dobrego konia o wiadomym obustronnym pochodzeniu (rodowodzie) i walorach sportowych typu tzw. myśliwskiego, w wieku 4—6 lat trzeba było zapłacić nieraz kilka tysięcy złotych (przy stosunku 1 dolar = 8—9 zł).

Ponieważ „Dream” wciągał się w coraz poważniejsze próby, mogłem się spodziewać, że w najbliższej Olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r. wezmę udział jeśli nie na nim, to na jakimś innym przydzielonym mi koniu z grupy sportu konnego, na co z racji moich dotychczasowych wyników i kondycji miałem prawo liczyć.

Sądziłem, że dając od wielu lat wkład mej pracy, nie oszczędzając swego zdrowia, ryzykując własne kości i wartość własnych koni dla celów reprezentacji naszego jeździectwa, zasłużyłem na zaopatrzenie mnie chociażby tylko w drugiego konia, na wypadek, gdyby jeden z moich zawiódł lub po prostu wykończył się w robocie. Lecz stało się inaczej.

Już od głośnej transakcji z „Picadorem”, która w efekcie rozwiązała mi poważnie trudności finansowe, byłem jednym z nielicznych naszych czołowych zawodników, niezależnych od niczyjej łaski, jeźdźców na własnych koniach.

Jak tylko nadarzyła się okazja, jeszcze jeden, ostatni raz, dałem się ponieść nierozważnie pokusie nabycia bardzo drogiego konia na miejsce „Picadora” po „Papoulette” i „Dreamie”.

Za ogromną kwotę 15.000 zł, jakiej nikt w owych czasach nie zapłacił za sportowego konia, nabyłem w 1929 roku od porucznika artylerii konnej

Szilagy’ego „Milorda”. Koń ten pod swoim właścicielem wyróżnił się w Warszawie w 1927 roku, a wypożyczony porucznikowi 15 pułku ułanów, Gzowskiemu, pod tym jeźdźcem odniósł duży sukces na IX Olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r. Wchodził w skład naszej ekipy, która w zespołowym konkursie skoków „Prix des Nations” zdobyła srebrny medal (Antoniewicz — „Redgleed”, Szosland — „Ali”, Gzowski — „Milord”).

„Milord” nie grzeszył nadzwyczajną urodą. Był dojrzałym koniem typu lekkoartyleryjckiego.

Brudny kasztan, wzrostu średniego o masywnej zwięzłej budowie i prawidłowo postawionych nogach. Normalna głowa konia półkrwi umieszczona na nieco krótkiej szyi była ładnie znaczone białą linią strzałki biegnącej wzdłuż czoła aż do górnej wargi. Owłosienie całego ciała gęste, szczególnie zimową porą kożuchowate i długie, grzywa i ogon grube, włos twarde. Wszystkie zewnętrzne cechy raczej zimnokrwiste, mało szlachetnego konia. Wyróżniał się jednak wybitnym talentem skoczka o dużej potędze, ogromnej odwadze w pokonywaniu przeszkód przy, niestety, przewrażliwionej nerwowości w podejściu do nich.

Słabą akcją galopu wyrównywał bardzo zdecydowanym, śmiałym, potężnym skokiem, którym pokrywając dużą przestrzeń zyskiwał na czasie. Niespokojnym ogonem w czasie jazdy miotał w koło jak wiatrakiem mniej lub więcej gwałtownie w zależności od psychicznego nastroju i swego nerwowego temperamentu.

Nieprzyjemne dla jeźdźcy były te widoczne objawy jego niewątpliwie hysterii, które zostawiały mokry ślad na trasie jego biegu, co mu się przytrafiało niekiedy w momentach osobliwego zdenerwowania. O tych bądź co bądź ważnych, a jednocześnie niewątpliwie ujemnych stronach usposobienia „Milorda” dowiedziałem się już wtedy, gdy go kupiłem. Było to z mej strony czyste szaleństwo, tym większe, że na tego dziwnego konia wydałem resztę kwoty, jaka mi pozostała po „Picadorze”.

Obaj startowaliśmy z dużym powodzeniem w ciągu kilku lat w Nicei i Rzymie, Lucernie i Spas, w zawodach krajowych i międzynarodowych w Warszawie i zimowych w Zakopanem.

„Milord” był żelaznym, pracowitym, lecz niełatwym do prowadzenia koniem. Jego nieprzyjemny, pobudliwy temperament wymagał głębszego poznania przyczyn, które go podrażniały. Był zdolny do imponujących, efektownych osiągnięć skoczka dużej klasy. Przeszkody wprost pozerzał.

Atakował je śmiało, zajadłe, podchodząc ku nim niekiedy nazbyt niecierpliwie, bez należytego spokoju. Za to w samym już skoku zachowywał się uważnie, bardzo starannie i technicznie prawidłowo układając swój korpus. Nieprzyjemnym uczuciem dla rutynowanego jeźdźcy była przejawiana raz po raz chęć wyrwania się z rąk, spod kontroli i kierownictwa podczas przebiegu i najazdu na przeszkodę; „Milord” regulowany denerwował się, co wprowadzało szkodliwy element niewidocznej walki, niepokoju, a stąd braku należytej u niego uwagi.

„Milordzie”, stary dziwaku — mówiłem nieraz do niego przygotowując się z nim do startu — zachowaj się przyzwoicie, nie rób mi wstydu ty stary historyku! Nie będę cię denerwował ani rozprężaniem, ani skokami. Pobiegasz sobie spokojnie sam na łązy (lince). W ostatniej chwili, gdy nas wywołają na start — wsiądę na twój wrażliwy grzbiet, dostaniesz jeden delikatny „baraż” (uderzenie kijkiem w skoku po kopytach dla pamięci) i wjedziemy na stadion. Tam przed sygnałem do startu będziemy stali nie ruszając się ani kroku, bo wiem, że cię to niepokoi. Potem ruszymy spokojnym galopem. Jak nie poniosą cię nerwy, gdy będziesz uważał na moje znaki — pozwolę ci iść tempem, które ci najbardziej w skoku odpowiada.

Te moje sekretne rozmowy z „Milordem” oraz sposób postępowania zupełnie indywidualny, inny, niż z każdym normalnym koniem — były do pewnego stopnia tajemnicą naszych udanych występów i dużych osiągnięć.

*) W czasie najazdu hitlerowskiego i okupacji słynny dowódca oddziału partyzanckiego „Hubalczyków” (Tygodnik Polski z 8.IX.68. „Złota papierośnica dla Hubala”)



**Czy pamiętasz
o odnowieniu prenumeraty?
„Tygodnika Polskiego” na 1969 r.?**

RADY

od

Serca

KOCHANA PANI ANNO!

Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Zalałam się zupełnie. Opiszę pani wszystko po kolei. Mam trzydzieści dwa lata. Jestem osiem lat po ślubie, mamy córeczkę. Zyliliśmy bardzo szczęśliwie, nigdy nie było kłótni ani sporów. W domu była radość i miłość. Wszyscy uważali nas za idealne małżeństwo i sami za takie uważaliśmy się.

Pewnego dnia wieczorem, właściwie bez żadnego powodu, tak jakoś zaczęłam boćczyć się na męża i powiedziałam żartem: — Już mnie pewnie nie kochasz. Sądziłam, że on roześmieje się. Tymczasem mój mąż z najpoważniejszą miną oświadczył mi, że rzeczywiście już mnie nie kocha i że właśnie zamierzał mnie o tym powiadomić, a także o tym, że kocha inną kobietę, że ma z nią kilkumiesięczne dziecko i że chciał mnie prosić o rozwód. Po tych jego słowach stanęłam jak wryta, nie wiedziałam, czy on sobie kpi, czy mnie nabiera i co to wszystko znaczy. Wreszcie zrozumiałam, że to prawda.

Czy pani sobie wyobraża, pani Anno, że człowiek, z którym żyłam jak z mężem, którego kochałam, przez rok tak mnie okłamywał? Ze miał inną kobietę i nigdy z tym się nie zdradził? Zresztą nie tylko ja o niczym nie wiedziałam. Nie wiedział także nikt z jego przyjaciół. Nie chcę mi się więcej żyć. Jak sobie teraz poradzę z tą moją miłością? O sprawach materialnych nie myślę, pracuję i mogę utrzymać dziecko. Ale to, że nagle zawaliło się całe moje życie, jest ponad moje siły. Niech mi pani powie, pani Anno, dlaczego mężczyźni są tak okrutni?

ZALAMANA

DROGA PANI!

Nielatwe pytanie zadała mi pani. Dlaczego mężczyźni są tak okrutni? Naprawdę nie wiem. Rozumiem natomiast pani załamanie. Sądzę, że nie to jest dla pani najgorsze, że mąż panią zdradzał, ale to,

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

że tak długo panią oszukiwał.

W istocie rzadko się zdarza, by kobieta przez tak długi czas, cały rok, nie odgadła, że coś się psuje w jej życiu. Widocznie mąż pani jest dobrym aktorem, widocznie umie się maskować.

Co dalej? Pisz pani — „nie chce mi się dalej żyć”. To niedobrze, że pani tak myśli. Większej satysfakcji nie może pani dać mężowi. Postąpił z panią okrutnie, ale musi pani zachować godność. Wiem, że to bardzo trudne. Z tego, co pani pisze, wynika, że nie będzie pani robiła trudności przy rozwodzie. Myślę, że to słuszna decyzja. Cóż pani bowiem po czło- wieku, który tak panią zawiódł. Liczyć na niego już nie można.

Jestem pewna, że otrząśnię się pani z tego dramatu, że urzędzi pani sobie jakoś życie, że wreszcie spotka pani jeszcze odpowiedniego partnera.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem starszą osobą i z wieloma sprawami nie umiem sobie poradzić. Spadły na mnie poważne obowiązki. Mieszka u mnie moja cioteczka na unuczka. Jej rodzice żyją na wsi, a ona tu w mieście chodzi do szkoły. Przyjęłam więc dziewczynkę na wychowanie i opiekuję się nią.

Jest to trudne dziecko, nie mogę się z nią porozumieć. Dla porządku ustaliłam, że nie wolno jej wychodzić w powszedni dzień, że po szkole ma siedzieć w domu i uczyć się. Do kina czy na tańce może chodzić raz na tydzień, w sobotę lub w niedzielę. Uważam, że musi być jakiś rygor. Szkoła jest trudna i trzeba się wiele uczyć. Tymczasem dziewczynka (16 lat) w ogóle nie chce mnie słuchać, ja mówię swoje — a ona swoje. Ja mówię — nie wyjdiesz, a ona wychodzi itd. Co robić dalej?

CIOCIA-BABCIA

SZANOWNA PANI!

Nakazy i zakazy, które nie są przestrzegane, nie mają sensu. Co można zrobić? Wydaje mi się, że należy ustalić takie rygory, które mają szansę realizacji. A więc — ułożyć wraz z dziewczynką rozkład dnia — tyle godzin na nauce, tyle na czytaniu, tyle na rozrywki. Dać jej minimum swobody i zobaczyć jak będzie z niej korzystała. Jeśli nie zaniedba się w nauce, jeśli będzie się zachowywać jak należy — można tolerować wychodzenie częściej niż raz w tygodniu. Gdyby natomiast okazało się, że jej wyniki w nauce są złe, że nauczyciele mają jakieś uwagi — wtedy za karę trzeba stosować pewne ograniczenia.

O co bowiem chodzi? O to, by nie przesadzać ani w jedną, ani w drugą stronę. Za dużo swobody — nie-dobrze. Za mało — jeszcze gorzej. Znaleźć złoty środek — oto mądra recepta wychowawcza.

ANNA

Odważna mama

Ośmioletni Sylvain Pelissier ma mamę inną niż wszystkie mamy. Pani Pelissier jest pilotem. Na zdjęciu widzimy ją przed startem do samotnego lotu dookoła świata. Leci na samolocie Wasmer-Super 4/21, zbudowanym w Issoire, o szybkości 300 km na godzinę i zasięgu jednorazowego przelotu 2500 km. Pani Pelissier ma zamiar odbyć tę ogromną trasę w ciągu 6 tygodni. Będzie to pierwszy lot dookoła świata na jednosilnikowym samolocie francuskim, pilotowanym przez kobietę. Nasze zdjęcie przedstawia pożegnanie małego Sylvaina z mamą, na krótko przed jej startem do wielkiej podróży.



Moda na lakierki

U sławnego paryskiego szewca Durera odbył się pokaz mody jesiennej. Królowały lakierki zarówno w fasonach sportowych, jak i wieczorowych. Do sportowego obuwia, które widzimy na zdjęciu, noszone są podkolan-ka lub rajstopy z nowej materii syntetycznej, zwanej guinza, bardzo miękkiej i delikatnej. Modelki mają bere-ty również z guinzy.



MYLÈNE DEMONGEOT WYCHODZI ZA MĄŻ

Świetna partnerka Fantomasa wyszła za mąż za Marca Simonona, który realizuje film według utworu swego ojca Georges Simonona pt. „Dossiers de l'Agence O”. W ten sposób piękna Mylène stała się synową komisarza Maigret. Na zdjęciu: Mylène Demongeot z Marc Simononem w garderobie teatru de La Michodière, w którym występuje w sztuce „Guguse” Marcel Acharda.



ZAPASY Z NASZEJ SPIZARNI

GRUSZKI W OCCIE

Kilogram gruszek, najlepiej małych okrągłych bergamotek, które nie mają wokół pestek twardej warstwy, obrać, wkładając natychmiast do zakwaszonej wody, żeby nie ściemniały.

W polewanym garnku zagotować z szklanki 6% octu z 2 szklankami wody, 25 dkg cukru i kilka goździków. Do wrzącego płynu włożyć odcedzone z wody gruszki i zagotować powoli. Pozostawić do następnego dnia. Następnie zlać płyn, zagotować jeszcze raz i gorącym zalać włożone uprzednio do słoików gruszki. Słoiki szczelnie zamknąć lub zawiązać pergaminem.

Hasło dnia:

Więcej uśmiechu! Więcej radości i urody życia! Dobrze wychowany człowiek stara się nie robić innym przykrości swoim sposobem bycia. Zły humor jednej osoby promieniuje na jego oto-

czenie. Nawet wtedy, gdy ktoś ma powody do złego humoru, nie powinien obdarzać nim wszystkich dookoła. Umiejętność opanowania się świadczy o charakterze człowieka.

(Irena Gumowska: „ABC dobrego wychowania”).

C'est la vie

KŁOPOTY „SŁOMIANYCH WIDOWCÓW”

Strażacy polscy bardzo narzekają na lodzian, których żony wyjechały na czasy i urlopy. „Słomiani wdowcy” spowodowali w tym mieście tego roku aż 12 wyjazdów bojowych jednostek strażackich. W 8 przypadkach rola strażaków ograniczyła się do „gaszenia” przypalonego mięsa, które usiłowali przyrządzić samotni panowie. „Miałem zamiar usmażyć sobie „schaboszczaka”, ale w ostatniej chwili zwątpiłem i pobiegłem do baru. Byłem tak głodny, że zapomniałem o mięsie zostawionym na patelni!” — powiedział jeden z „podpalaczy”. W pozostałych wypadkach pożar spowodowały nie wyłączone żelazka. „Słomiani wdowcy” zostawili je po prasowaniu spodni i koszul, spokojnie wychodząc — powiedzmy — do kina.

CO BĘDZIE DALEJ?

Nawet w organizmach noworodków karmionych czystą, matczyną pierśią znaleziono zawartość truciźny owadobójczej DDT. W warszawskiej Akademii Medycznej ustalono, że statystyczny Polak wchłania w ciągu roku 44,8 mg DDT. Trucizna zawarta jest w żywności, którą konsumuje, w produktach roślinnych i zwierzęcych. Ilość DDT uchroniła przez jednego Polaka wystarczająco do wytrucia wszelkich buszujących po jego mieszkaniu insektów. Komar, który tnie współczesnego człowieka dla likwidacji jego krwi, powinien umierać od tego pożytku czego nie czyni, ponieważ jego mamusia już cięta nasze mamusie i komar jest uodporniony.

PIECZARKA GIGANT

Pracownicy Poznańskich Zakładów Nawozów Fosforowych w Luboniu dokonali ciekawego odkrycia. W centrum zakładów, kilkanaście metrów za budynkiem oddziału soli fosforowych — w miejscu rzadko uczęszczanym — wyrosła kolonia dwunastu pieczarek, z których każda ważyła po kilka kilogramów, a największa ponad 5 kg! Obwód jej kapelusza równa się obwodowi miednicy średniej wielkości!

NOWE OBYCZAJE

Na wąskiej drodze polnej pomiędzy Kochłowicami a Halembą spotkały się dwa drabiniaste wozy wyładowane zbożem. Ani jeden, ani drugi nie chciał ustąpić o centymetr. Oba zaprzęgi stały w miejscu pięć i pół godziny, nim wreszcie syn jednego z gospodarzy, przybyły na pole, zdecydował się wbrew woli ojca objechać drugi wóz przez pole. Gospodarze, od lat zwaśnieni, w czasie spotkania nie przemówili do siebie ani jednego słowa. Dziwna zmiana obyczajów.

CO KTO WOLI?

W czasie pewnego quizu zorganizowanego wśród kibiców na meczu piłkarskim w Kielcach, w czasie przerwy wręczono nagrody zwycięzcom. Jeden z laureatów, mający do wyboru bilet do teatru, albo uścisk dłoni znanego

kieleckiego dziennikarza, bez wahania wybrał... uścisk dłoni!

NIECODZIENNA PRZYGODA

25-letni Alfred Duda z Chorzowa w czasie pobytu na wczasach w Mikotajkach złowił na wędkę na jeziorze Talty suma o wadze 16 kg. Już na brzegu ryba swym silnym uzębieniem okaleczyła wędkarzowi rękę. Trzeba było niezwłocznie amputować dwa palce.

RYCERSKI KIEROWCA

Zofia T. z Rudy Śląskiej wybrała się z przygodnym znajomym na wycieczkę samochodową do Swinoujścia. Nie opodal Zielonej Góry na chwilę wysiadła z wozu. Jej towarzysz ruszył w dalszą drogę zostawiając na szosie nieszczęśliwą dziewczynę. „Jesteś zbyt nudna” — usprawiedliwił swój postępek kreśląc na asfalcie. Powrotna droga autostopem trwała 4 dni.

PODSŁUCHANE

W hallu hotelu siedzi młoda kobieta z 5-letnim synkiem. Obok czyta gazetę młody, przystojny człowiek. Nagle chłopiec podchodzi do mężczyzny i pyta:

— Czy pan ma żonę?
— „Nie...
— A długo pan tu zostaje?
— Może 15 dni... A dla-czego?
— Ręptem chłopiec odwraca się i pyta głośno mamę:
— O co jeszcze miałem zapytać?

KSIĄŻKA W GŁOWE

Pani Marta M. nie lubiła swego zięcia i wcale tego nie ukrywała. Toteż gdy zginął jej pewnego dnia banknot 1000-złotowy, nie omieszkała jego oskarżyć o kradzież. W chwili gdy kłótnia sięgała zenitu, rozwieściana teściowa złapała leżącą na fotelu książkę i rzuciła nią w nie mniej zdenerwowanego zięcia. Z rozwartej książeczki, padającej na podłogę wyleciał przedmiot całej awantury.

ZDARZA SIĘ

Tadeusz R. z Chorzowa przebywający na wczasach w Mikotajkach zgubił podczas kąpielii w jeziorze (około 100 metrów od brzegu) obrączkę ślubną. W trzy dni później jego żona znalazła zgubę wśród kamyczków i muszli. Widocznie silna burza szalejąca nad jeziorem przez kilka godzin nocnych wyrzuciła obrączkę na brzeg.

LISTY Józefa Grzybka z „zajętego miejsca”...

PANIE REDAKTORZE!

Zauważyliście? Coraz mniej miejsca na ziemi. Coraz więcej miejsc zajętych. Na plażach, w lasach, nad rzekami i strumykami — wszędzie były tłumy — opowiadają znajomi, którzy byli na wczasach. „Opowiadają” — to chyba zbyt wielkie słowo. Nie ma już dzisiaj na świecie ludzi lubiących gawędzić, spokojnie sobie pogawędzić. Także i ludzi jest coraz więcej zajętych.

Czy człowiek zajęty to to samo, co człowiek zapracowany? Mnie się wydaje, że nie. Znałem i znam ludzi zapracowanych, którzy byli i są ludźmi normalnie, po ludzku dostępnymi. Ludzie zajęci natomiast są to ludzie niedostępni. Przypominają mi zajęty hotel. Każą szukać miejsca gdzie indziej.

A miejsca, jak już się rzekło, jest coraz to mniej. Niektórzy powiadają, że trzeba poważnie zacząć myśleć o regulacji urodzin. Czy słusznie? Sądzę, że nawet gdyby regulacja urodzin zrobiła trochę wolnych miejsc, to i tak ludzi będzie wciąż przybywać, i tak będzie coraz ciasniej.

Problem ciasnoty daje się człowiekowi we znaki zwłaszcza wtedy, kiedy chce się odpocząć, kiedy chce się znaleźć jakieś miejsce, gdzie są kwiatki czy grzybki, ale gdzie nie ma ludzi, gdzie jest zieleń, ale gdzie nie ma zapachu benzyny, gdzie jest powietrze, ale gdzie nikt nie kopci papierosów, itd. Takich miejsc prawie już dzisiaj nie ma. Zakochani nie mają się gdzie podziąć, dzieci nie mają gdzie biegać, starzy nie mają gdzie dumać. Wszystko zatłoczone jest przez ludzi, którzy ciągle są zajęci, rozdrażnieni, patrzą wilkiem.

Za moich czasów w niedzielę chodziło się na przechadzkę. Dzisiaj przechadzki są niemożliwe, nie „obchodzi się” już także niedzieli, młodzi mają te-

raz rzecz dawniej zupełnie nie znaną — „wykęd”. W sobotę drapie się jeden z drugim po głowie i usiłuje znaleźć odpowiedź na pytanie: gdzie właściwie wyjechać na ten „week-end”? Chcieliby, rzecz jasna, uciec możliwie najdalej od ludzi. Ale czy aby na pewno o to chodzi? Jeśli o mnie idzie, to najchętniej wyjechałbym do ludzi. Ale, rzecz jasna, do ludzi, którzy nie zostali jeszcze tak doszczętnie zajęci, że leżąc na plaży otaczają się śmieciami, bo nie mają czasu, żeby coś z tym zrobić. Chciałbym wyjechać do ludzi, ale do ludzi innych aniżeli ci, którzy są aż tak zajęci, że nie mają czasu zauważyć się nawzajem, kiedy tłoczą się do autobusu albo do pociągu.

Czy tacy ludzie w ogóle jeszcze istnieją? Coś mi się zdaje, że takich ludzi mógłbym spotkać tylko w krajach nie pamiętek, w czasach, które już nigdy nie wrócą. Były to czasy, w których życie nie było tak wygodne, tak komfortowe jak dziś. Nie było lodówek ani elektrycznych pralek, ani telewizorów, samochód stanowił rzadkość (nawet nasz kopalniany pan doktor jeździł na rowerze). Trudniej było. Ludzie więcej pracowali, a przecież nie byli tak zajęci jak ludzie dzisiaj. Potrafili chodzić pieszo na oddalające się nieraz w więcej kilometrów koloniach próby teatralne, znajdowali czas na pracę społeczną, na czytanie, na pogawędkę...

Takich ludzi „starej daty” jest niestety już coraz to mniej. Nasze dzieci mają więcej od nas, ale coś mi się wydaje, że jednak mniej od nas potrafią. Czy tak nie jest? Sami powiedzcie!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef GRZYBEK
z NORDU

CZTERECH PANCERNYCH I PIES

Dokończenie ze str. 7

sile (potrafi wyciągnąć palcami ów gwóźdź, co go Grigorij wbił w drzewo). Łagodny, mówi gwarą.

Czwarty w załodze był jej dowódca, porucznik Olgierd Jarosz, syn polskiego zesłańca na Syberię. Jego śmierć oplakiwała cała Polska. Teraz w załodze objął dowództwo Janek, a na czwartego przyszedł Tomek Czereśniak, syn chłopca spod Warki. Milczący, zawzięty... jeszcze go nie znamy bliżej.

No i Szarik. Ogromny wilczur z białą kryzą grzywy na karku, wierny, odważny i mądry. (Niektórzy mówią, że to Szarik podsuwa autorom wiele scenariuszowych pomysłów).

Ta czwórka świetnie dobranych i kontrastujących z sobą żołnierzy wędruje szlakiem, jaki przeszła polska armia z głębi Rosji, z lasów nad Oką, do Berlina. Po pierwszych ośmiu odcinkach, obejmujących okres od sformowania Brygady im. Bohaterów Westerplatte, jesienią 1943 r., do wyzwolenia przez nią Gdańska w marcu 1945 r. — przyjdzie obecnie jeszcze 13 odcinków, opowiadających o dalszej ich drodze, od Gdańska do Berlina i później powrocie do Kraju, o którym od początku śpiewają w piosence będącej „leitmotivem” filmu: „Powróćmy z wojny, my czterej pancerni, „Rudy” i nasz pies...”

Na razie trwa praca. Scena na niemieckim poligonie realizowana była

pod Rawą Mazowiecką, nieco tylko na zachód od miejsca, gdzie prawdziwa Brygada im. Bohaterów Westerplatte toczyła sławne i zwycięskie boje. Latem 1944 r. sformowano z marszu Wisłę. Pod Warką, u ujścia Pilicy, polskie i radzieckie oddziały utworzyły przyczółek mostowy. Niemcy przez długie tygodnie wytykali wszystkie siły, by zepchnąć oddziały za Wisłę, rozumiejąc dobrze, jak wielkie niebezpieczeństwo przedstawiają. Mieli rację: spod Warki wyszło jedno z miazdzących uderzeń zimowej ofensywy 1945 roku... Przeciwno stłoczonym na niewielkim obszarze Polakom i Rosjanom rzucono m.in. pancerną dywizję SS „Hermann Goering”. Na polach pod wsią Studzianki doszło wówczas do bitwy pancerniej, w której polskie czołgi odniosły zdecydowane zwycięstwo. Przyczółek ostał się. Dziś w odbudowanej z popiołów wsi Studzianki jest zajazd „Pod Kulawym Tygrysem”, na pamiątkę nasiekanych tam hitlerowskich „Tygrysów i „Panter”.

Rzeczywistość spleta się z fikcją, historia z dniem dzisiejszym. Jesteśmy świadkami narodzin nowej legendy. Mieliśmy w historii legendy o bohaterach zrywach polskiego żołnierza, ale jakże często były to legendy tragiczne, legendy o bohaterach strażnicach, o ułanach Somosierry, o Wiernej Rzece kryjącej ostatnie tajemnice rządu Powstania Styczniowego, o ofiarnym stosie Powstania Warszawskiego. Jeszcze nie tak dawno Gal-

SPOTKANIE DAWNYCH UCZNIÓW z BATIGNOLLES

W sobotę 26 października 1968 r. odbędzie się o godz. 16.00 w gmachu dawnego liceum, 15, rue Lamandé, Paris 17^e, walne zebranie Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris. Zebranie to było przewidziane pierwotnie na 15 czerwca b.r.

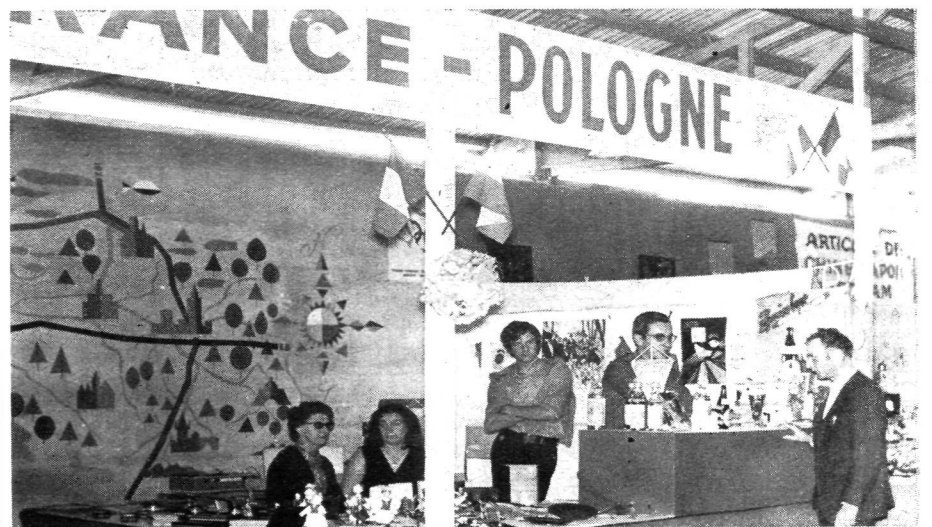
W programie zebrania przewidziane jest sprawozdanie ustępującego zarządu i komisji rewizyjnej, dyskusja nad sprawozdaniem i udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi, wybór nowego zarządu i ustalenie programu pracy.

Po wspólnej kolacji odbędzie się w gmachu liceum zabawa taneczna.

Zarząd Amicale spodziewa się licznej obecności swych członków i sympatyków.

Koszt uczestnictwa wynosi 30 F. Sumę tę należy przekazywać na konto Banku PKO: 20-915, 23 rue Taitbout, Paris 9^e. Dla zamiejscowych zarząd zapewnia pokoje hotelowe.

Organizatorzy spotkania proszą uprzejmie o zgłaszanie korespondencyjne udziału w spotkaniu, w kolacji oraz zamawianie pokoi hotelowych. Jednocześnie proszą, aby informować o zebraniu wychowanków Polskiego Liceum, do których może wiadomości o nim nie dotarły.



STOISKO „FRANCE - POLOGNE” NA FOIRE COMMERCIALE w VIERZON

NA TARGACH W VIERZON, które z roku na rok nabierają coraz większych rozmiarów i coraz większego rozgłosu, już po raz drugi z rzędu znalazło się stoisko pol-

skie. W ubiegłym roku stoisko to wywołało bardzo żywe zainteresowanie, ponieważ stanowiło pierwszy akt obecności innego kraju na tych Targach. Organizatorem stoiska było Stowarzyszenie „France-Pologne”.

czyński poświęcał swój słynny wiersz tym, co „prosto do nieba czwórkami szli, żołnierze z Westerplatte...”

Dziś Westerplatte należy już do innej legendy. Prosty, surowy, szlachetny film Stanisława Różewicza — „Westerplatte” — który pokazał siedmiodniową obronę Polskiej Skałdnicy Tranzytowej w Gdańsku w pierwszych dniach II wojny światowej nie jako szaleństwo straceńców, lecz jako przemyślaną wojskowo, bezbłędnie wykonaną operację militarną, będącą taktycznym sukcesem — pobit w zeszłym roku rekordy frekwencji w Polsce. Odpowiedział na powszechne wołanie widzów o legendę polskiego czynu zbrojnego. O filmy nie tylko o drogach, po których „szedł polski żołnierz — i ginął”, lecz i o tych, na których zwyciężał.

12 października Ludowe Wojsko Polskie obchodzi swe dwudziestopięciolecie. W tym dniu odbywa się w Warszawie premiera pierwszej części nowego filmu J. Passendorfera — „Kierunek Berlin”, poświęconego udziałowi polskiego żołnierza w decydującej operacji II wojny — szturmie Berlina. Premiera tego filmu to znak, że polska kinematografia wyciąga trafne wnioski i reaguje na zgłaszane pod jej adresem postulaty. Telewizyjny „film-rzeka” o czterech pancernych, tworzony na życzenie i przy ogromnym zainteresowaniu społeczeństwa, jest, miejmy nadzieję, pierwszym z tych, które zobaczymy w nadchodzących latach.

Oskar SOBAŃSKI

Tegoroczna impreza — 23-ème Foire Commerciale de Vierzon — dała okazję Stowarzyszeniu „France-Pologne” do odniesienia jeszcze jednego poważnego sukcesu w tym dużym ośrodku regionu Le Berry. Zwiedzający oglądali z zainteresowaniem liczne wyroby polskiego przemysłu ludowego: lalki, szkatułki rzeźbione w drzewie, inkrustowane miedzią, tkaniny i wyroby ze skóry o wysokich walorach artystycznych. Artykuły te wzbudziły szczerzy zachwyt recenzentów miejscowej prasy. W stoisku znajdował się również duży wybór płyt z nagraniami polskiej muzyki klasycznej, współczesnej, tanecznej oraz pieśni ludowych w wykonaniu „Mazowsza”, które na wysonę święciło triumfy w Maison de la Culture w pobliskim Bourges. Sprzedawano również polskie znaczki pocztowe do zbiorów, a także i znane polskie piwo oraz wódki.

Odwiedzając stoisko polskie można było jednocześnie zasięgnąć informacji turystycznych na temat podróży do Polski.

Od roku istnieje w Vierzon lokalny komitet „France-Pologne”. Zorganizowane na Targach stoisko stanowi jeden z jego poważnych osiągnięć.



DOBRE ZDANE EGZAMINY

LE CREUSOT. W międzynarodowym Instytucie Sekretariatu złożyli egzaminy sekretarskie: p. Paulette Drozdowska, p. Norbert Taniukiewicz i p. Roger Zawada.

LENS. W tutejszej Brytyjskiej Izbie Handlowej uzyskali dyplomy brytyjskie p. Regina Cabała, p. Chantal Lysonnik i p. Edmund Siwek.

BULIŚCI

MONTCEAU-les-MINES. W konkursie w dzielnicy La Saule zwyciężyła para Daniewicz-Lhenry. Następne miejsca zajęły dublety: Kończak-Wrona, Kaczmarek-Tuliński, Gozdała-Konop, Szygula-Caillet, Skorupiński-Malessard. Startowały 22 pary.

BRUAY-en-ARTOIS. Tutejsze towarzystwo „Les Optymistes” zorganizowało konkurs, w którym zwyciężył p. Samyn. Miejsce 7 zajął p. Markowiak.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

CALONNE - RICOUART. Miejscowe stowarzyszenie pańskie Cercle Hercule odbyło niedawno swoje doroczne walne zebranie. Na członków zarządu wybrano p. V. Kruszkę i p. St. Kowalczyka, z równoczesnym powierzeniem im funkcji gospodarzy.

KACIK HODOWCY GOŁĘBI

LIEVIN. Na podstawie rezultatów konkursów rozgrywanych w ciągu ubiegłego sezonu p. Stefan Klupczak zajął miejsce czwarte w grupie Est. W ciągu sezonu otrzymał on 17 nagród.

MASNY — GUESNAIN — MONTIGNY. Stowarzyszenie Les Messagers w Masny zorganizowało ostatnio konkurs dla młodych gołębi „sur Creil”, w którym p. Baszyński zajął miejsca 3 i 7, p. J. Maślak — 8, 10 i 12 i p. Kominiek 15. Wszyscy z Guesnain. W kat. „vieux” p. Sułkowski z Montigny zajął miejsca 5 i 9.

DIVION. W konkursie gołębiarskim „Cité 34 sur Doullens” p. Cieśliewicz zajął miejsce 15.

AUBERCHICOURT. Federacja gołębiarska w Aniche zorganizowała duży konkurs „sur Creil”. W kat. „vieux” p. J. Tyczyński był 17. W kat. gołębi młodych p. Tomowiak zajął miejsca 10, 12, 14, 18, 30 i 40, a p. Drzewiecki — 17.

DIVION. Miejscowe stow. Entente Colombophile ogłosiło wyniki za cały ubiegły sezon. W kat. au plus de prix en dessous de Paris p. M. Pawlaczek jest 8, a p. Morgiel — 16. W kat. gołębi jednorocznych p. Pawlaczek jest 2, a p. Cieśliewicz 10. Tytuł mistrzowski w kat. tegorocznych gołębi otrzymał p. Łamaszewski, mając o 5 nagród więcej w ciągu roku od następnego konkurenta. W zestawieniu trzech pierwszych nagród p. Pawlaczek jest pierwszy, a p. Morgiel drugi. Biorąc pod uwagę wyniki w rozmaitych kategoriach — p. Pawlaczek jest 7, a p. Łomaszewski 12.

GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE

Avec la célèbre formation polonaise du Pas-de-Calais

Les Frères KUBIAK

Vedettes des Disques BARCLAY et de la Radio-Télévision de Lille



Danses anciennes et modernes
Danses polonaises et françaises

Samedi 19 Octobre
de 21 heures à l'aube

Salle des Fêtes de la
Mairie de
Montreuil-sous-Bois

SALLE RENOVÉE ET CLIMATISÉE
Metro: Mairie de Montreuil

Et la participation du célèbre chansonnier
de Varsovie, auteur-compositeur

Georges MICHOTEK

de la Radio
Télévision
et du
Cinéma
Polonais



JERZY MICHOTEK
polska agencja artystyczna pagart

Nombreuses Attractions

BUFFET: SPÉCIALITÉS POLONAISES

Entrée: 10 F

LOCATION DES TABLES:

Association ODER-NEISSE: 13, rue Paul-Lelong - Paris - 2^e - 236 80-32

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

OIGNIES: Myriam Dutka, Mireille Gajewska, Weronika Krzykowska, Filip Kurek, Waleria Rybarczyk, Gerard Wojak. **SOMAIN:** Pascal Kelterowski, Sylvie Sworowska, Natalia Szczur, Freddy Sobierajski, Krzysztof Mrozek, Daniel Jakubowski, Emmanuel Kubiak, Daniel Jakubowski, Sylvie Zabińska, Stefania Durka, Dorota Oldakowska, Betty Kozarek, Fabienne Ratajczak, Brigitte Kozioł, Sylvie Judek, David Witek, Helena Dumazy. **DOUAI:** Christelle Pluciennik, Sylvie Walczak, Fryderyk Kuchciński, Alina Stachera, Natalia Rzeźnik, Natalia Faterkowska. **MERICOURT:** Sandrine Gawrońska, Carole Dąbrowska, Nicolas Dym, Carole Wiczorek, **BETHUNE:** Olivier Gallet, syn Bernarda i Sonii z domu Mielczarek, Patrice Molenda. **ST. VALLIER:** Franciszka Rapacz, Weronika Gnojek. **HARNES:** Elza Ratajczak, Fryderyk Janicki, Stanisław Matyjaszczyk. **LENS:** Virginie Szudlarska, Joel Maćkowiak, Fryderyk Karasiński, Bruno Zapłata. **LIEVIN:** Fabienne Kayandaszyk. **AVION:** Franciszek Kotlarzyk.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo radości z najmłodszych pociech!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół, no i przede wszystkim własnej, ostatnio zawarli małżeństwa:

ANICHE: Jeanne-Marie Janiczek i Michel Trannoy; Lysiène Denis i Henryk Juszczyk, **HARNES:** Lucette Majchrzak i Ryszard Urbaniak; Bernadette Laforge i Ryszard Banach. **BETHUNE:** Christiane Ułasiewicz i Christian Laigle. **MERICOURT:** Jeannine Sakrajda i Stanisław Adamczak; Danielle Malinowska i Józef Dakowski, Edyta Piechocka i Daniel Paris; Janina Kuziow i Tadeusz Krawczyzsyn; Josette Kamp i Bernard Turowski; Michèle Villain i Ryszard Kormanek. **AVION:** Yvonne Dourlans i Joel Zieliński. **LOZINGHEM:** Jannina Wileczek i J.-Pierre Fossard. **SOMAIN:** Yvonne Flevet i Alfons Kolaciński; Françoise Thomas i Henryk Matuszewski. **LOOS-en-GOHELLE:** Jeannine Krzyżanowska i Albert Boilly; Edyta Maćkowiak i René Albert. **HAVELUY:** Sylvie Cucu i Aleksander Kasprzyk. **CALONNE-RICOUART:** Monika Laszkowska i Serge Vaiguise; Roette Bernard i Ryszard Niewada; Nicole Grabarek i Gérard Pollot. **ISBERGUES:** Jacqueline Heloin i Ryszard Witowski; Annie Kaniewska i Serge Deplanque. **ST. VALLIER:** Mauricette Mańka i Christian Myśkowiak.

Nowożeńcom życzymy wszelkiej pomyślności i stu lat życia!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SOMAIN: Jan Dudziak, lat 52 i Fridolin Kukła, lat 64. **MERICOURT:** Michał Sakrajda, lat 50. **LENS:** Andrzej Siejak, lat 49, Stefania Kaliński z domu Marinko, lat 64; Maria Gorlas z domu Czarnačka, lat 59. **DOUAI:** Władysław Szymkowiak, lat 59. **HARNES:** Agnieszka Rodwałd; Maria Switała i Jan Samek. **CARVIN:** Wanda Maćkowiak z domu Idczak i Clement Sikora. **DIVION:** Paweł Markowiak i Jan Kubiński. **HOUDAIN:** Franciszek Owsiany. **LOOS-en-GOHELLE:** Raymond Oszowski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Rosemarie Szymczak; Jan Borowczyk, lat 73 i Feliks Szczepanowski, lat 69. **VEDIN-le-VIEIL:** Bronisław Głęb. **HAILLICOURT:** Anna Iliska z domu Jankowska, lat 74. **CALONNE-RICOUART:** Robert Goź, lat 68. **MONTCEAU-les-MINES:** Józefa Szelaż z domu Majchczak, lat 68 i Jan Roźnowski, lat 72.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Niech Pani będzie praktyczna jak Pani mąż i reguluje swe zakupy czekami



Niech Pan korzysta z możliwości automatycznego regulowania różnych rachunków

konto depozytowe można otworzyć i korzystać z niego bezpłatnie w

CRÉDIT DU NORD

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B															
C	9										10				
D															
E	11						12								
F															
G	13		14				15				16				
H															
I	17				18		19				20				21
K															
L	22								23		24		25		
M															
N	26								27						
O															
P	28														29

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) tytuł jednej z powieści trylogii H. Sienkiewicza, 4) posiłek wieczorny, kolacja, 9) kolor bładozielony, 10) specjalista oceniający gatunki i jakość wina, 11) pies myśliwski do ścigania zwierzyny, 12) imię świętego, który jest patronem automobilistów, 13) przeciwieństwo sympatii, 16) dokument udziałowca spółki akcyjnej, 17) kocisko, 19) czyściciel kominów, 22) opaska naklejana na towary monopolowe, 24) tradycyjna potrawa myśliwska, 26) rozkaz, polecenie, 27) odmiana gryki, 28) mały samowar, 29) część drewniana karabinu.

PIONOWO: 1) okres suszy, 2) wcięcie w pasie, kibić, 3) zdradziecka zasadzka, fortel, 4) rezultat, 5) wielki zachwyty, zapal, 6) inaczej przekąska, 7) dobre imię, rozgłos, sława, 8) rodzaj zapinki z drutu do spinania materiału, 14) średnia szkoła techniczna, 15) licznik w taksówce, 17) bardzo cienka i sucha kiełbasa wieprzowa, 18) miasto wojewódzkie nad rzeką Wisłok, 20) to, co zostało nabyte, sprawunek, 21) nakrycie i sztućce stołowe, 23) starożytny mebel, 25) mieszkaniec gór.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: C-5, A-2, L-1, E-8, H-3, L-8, A-9, F-15, P-2, I-5, M-5, C-9, A-7, P-4, P-3, K-1, E-9, G-9, P-5, E-11, H-9, B-13, B-15, E-14, L-6, I-15, P-11, G-8, P-1, M-7, A-15, N-14.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM

KTO GRA W KARTY, TEN MA LEB OBDARTY.

POZIOMO: 1) wypadek, 5) pikador, 9) zamsz, 10) konsylium, 11) dywanik, 12) zator, 13) nora, 14) oberwaniec, 18) kołowrotek, 20) ster, 23) komin, 24) ambicja, 26) konkurent, 27) sople, 28) sielawa, 29) granice.

PIONOWO: 1) wizerunek, 2) pomidor, 3) drzewo, 4) kokon, 5) panikarze, 6) kryształ, 7) działki, 8) rumor, 15) brokatela, 16) ceregiele, 17) awantura, 19) łamanie, 21) trampki, 22) scysja, 23) kokos, 25) batóg.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM

KTO MA NA JEZYKU MIÓD, CZĘSTO UKRYWA POD NIM PIOŁUN.

POZIOMO: 1) przebój, 4) komfort, 7) tusza, 9) delegacja, 11) asekuracja, 14) męki, 15) zakład, 17) lista, 18) rurka, 19) piekło, 20) stówka, 23) dziś, 24) amerykanka, 28) rozpylacz, 29) niebo, 30) kurtyna, 31) miedza.

PIONOWO: 1) potwarz, 2) brawura, 3) jędra, 4) kolej, 5) migi, 6) trafika, 8) Sienkiewicz, 10) częstowanie, 12) ciernie, 13) atlas, 16) droga, 19) podarek, 21) tykanie, 22) amator, 25) miara, 26) rozum, 27) żyły.

TV DU 13 AU 19 OCTOBRE

(Projet de programme)

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00. h, TELE-SOIR — 20.00, et TELE-NUIT à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
TELE-MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf dimanche)
COURTE MEMOIRE — une émission — jeu 13.30 (sauf dimanche)
LES SHADOKS — 20.30 (sauf samedi et dimanche)
VIVE LA VIE — feuilleton — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO — 13.30 (sauf le dimanche 13 octobre) et à la fin du programme (après Télé-Nuit) tous les jours.

DIMANCHE 13 OCTOBRE.

112.00. La sequence du spectateur.
12.30. Discorama.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „La reine de la prairie” — un film d'Allan Dwan (Barbara Stanwyck, Roland Reagan, Gene Evans...)
18.35. Bonnes adresses du passé.
19.30. „Valerie et l'aventure” (les hommes perdus).
20.45. „Le Fanfaron” — un film de Dino Risì (Vittorio Gassmann, Jean-Louis Trintignant et Catherine Spaak)
22.15. Un certain regard (Serv. de la Recherche).

LUNDI 14 OCTOBRE.

18.45. Magazine féminin.
20.35. Les femmes aussi.
21.25. „Les Incorruptibles”.

MARDI 15 OCTOBRE.

14.45. Les quatre saisons — magazine agricole.
20.35. „Colomba” — émission dramatique d'après Prosper Mérimée, réal. Ange Casta.
22.10. Variétés: Les Compagnons de la Chanson avec la participation d'artistes canadiens.

MERCREDI 16 OCTOBRE.

18.45. „Cadences” — l'actualité, musicale de Mario Bois.
20.35. Les coulisses de l'exploit — une émission de Raymond Marcillac et Jacques Godoet.
21.35. Cartes sur table — une émission de l'Actualité Télévisée.

JEUDI 17 OCTOBRE.

15.25. Emission pour la jeunesse.
18.45. L'actualité littéraire — une émission de Roger Grennier.
20.35. Télescope — une émission de P. Charpy et H. Marquet.
22.05. Variétés: Chansons de l'été — nr. 2. — une émission de Jacques Bonnacarrère, présentation et interview de José Artur.

VENDREDI 18 OCTOBRE.

18.45. Loisirs chez soi.
20.35. La France au travail, réal. A. Tarta.

SAMEDI 19 OCTOBRE.

15.00. Sports.
16.00. Samedi et compagnie.
17.40. Le Petit Conservatoire de la chanson.
18.45. Les trois coups — l'actualité théâtrale.
19.40. Accords d'accordeon — une émission de J. H. Dupuy.
20.30. „Geri le Diable” (Aveux).
21.00. „Tchekhov ou le Miroir de vies perdues” — (une émission de la T.V. suisse) — quatre nouvelles de Tchekhov: „Le Miroir”, „Le juge d'instruction”, „Une fois l'an”, „Le Rêve”.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émission sans aucune mention — en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEURS — 19.40.
TELE-SPORTS (C) — 19.55 (sauf samedi).
JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO — (C) — 22.00. tous les jours.

DIMANCHE 13 OCTOBRE.

14.30. (C) L'invité du dimanche — aujourd'hui: Lucien Bodard.
15.00. Film.
16.30. (C) L'invité du dimanche.
20.00. (C) „Chapeau melon et bottes de cuir”.
20.55. (C) Football — Real Madrid — Saragosse.
21.40. Variétés.

LUNDI 14 OCTOBRE.

18.10. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO (résumé filmé).
20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.35. (C) „L'Amérique insolite” — un film de François Reichenbach.

MARDI 15 OCTOBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur — jeu — une émission de Pierre Sabbagh.
18.10. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO, (résumé filmé).
20.00. (C) „Prunelle”.
20.35. „Eh bien chantez maintenant” — variétés publique — réal. J. P. Spiero.

MERCREDI 16 OCTOBRE.

18.00. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.
20.00. (C) Emission sur les animaux.
20.30. „La Patronne” — un film de Robert Dhery.

JEUDI 17 OCTOBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
18.10. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.
20.00. (C) Le mot le plus long — une émission d'Armand Jammot.
20.45. (C) „Le Roi se meurt” d'Eugène Ionesco, réal. Odette Collet.

VENDREDI 18 OCTOBRE.

15.30. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.
20.00. (C) Cinéma-Critique — une émission de Pierre-André Boutang.
20.35. (C) DIM Dam Dom — une émission de Daisy Galard.
21.35. (C) Le vie de Boudha au Musée Guimet.

SAMEDI 19 OCTOBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
16.25. JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.
17.55. (C) AVIRON.
20.00. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.
21.00. (C) Montand chante Prévert — réal. Jean-Christophe Averty.



SINGAZ
63 AVE G^e LECLERC SIN-LE-NOBLE
TEL: 88. 63. 04

**URZADZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE ■ BUTANE ■ PROPANE**

**RADIOODBIORNIKI
TELEWIZORY**

♦ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

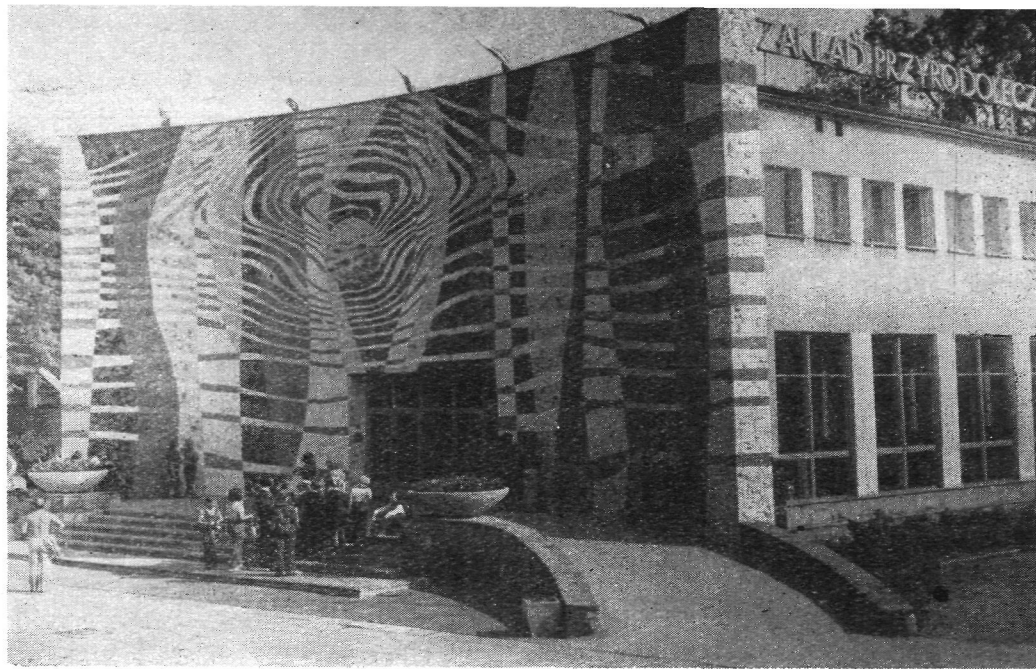
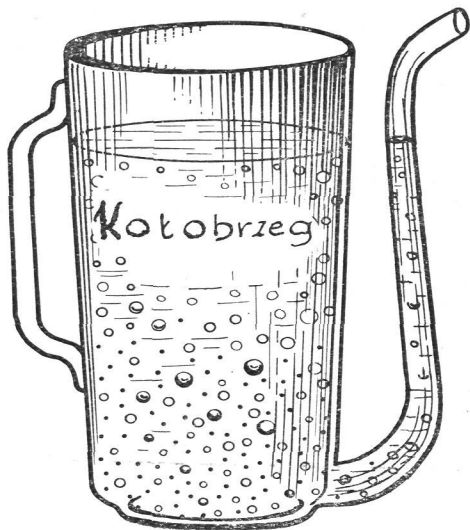
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

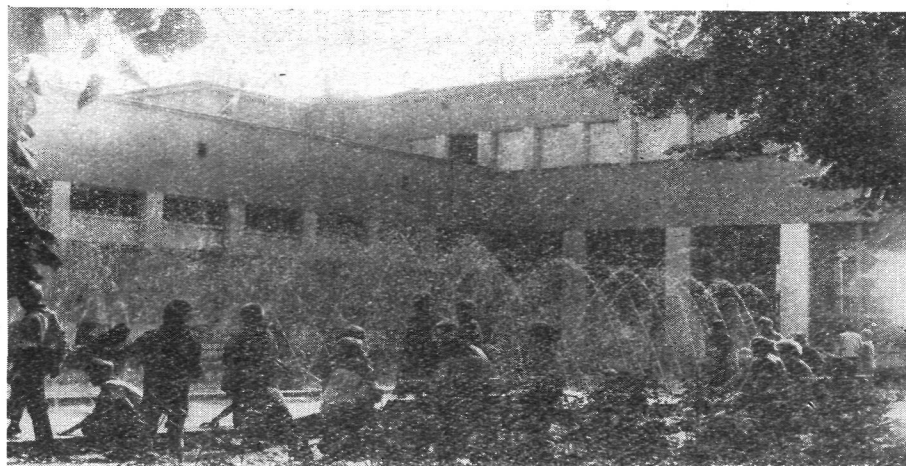
Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

KOŁOBRZEG est non seulement le port le plus important du littoral de la voïevodie de Koszalin, c'est également une station balnéaire et un centre de repos réputé à travers toute la Pologne. Kołobrzeg est encore une cité qui est entrée dans l'histoire de la Pologne contemporaine en tant que lieu d'après combats entre les forces polonaises et les hitlériens — après la libération de la ville, celle-ci était presque totalement détruite. Aujourd'hui elle est presque tout à fait reconstruite et compte environ 35 mille habitants. En tant que station balnéaire est climatique, Kołobrzeg est fier de ses 30 sanatoriums et de ses 27 sources d'eau minérale. Les habitants de leur part sont fiers de la cathédrale — ou plutôt de ce qui en reste à cause de la guerre — qui symbolise les traditions de la culture polonaise implantée ici il y a plus de 1000 ans.

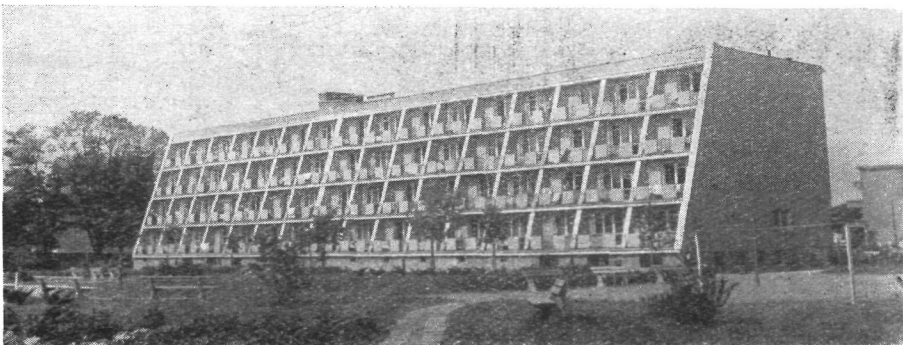


Frontowy fragment budynku (od strony wejścia) Zakładu Przyrodolecznicy, który każdego dnia w sezonie leczniczym odwiedza kilkuset kuracjuszy

„BI” SKARBEM KOŁOBRZEGU



Przed budynkiem Zakładu Przyrodolecznicy tryska źródłana woda, która spada do specjalnego basenu. Można się jej napić i wypocząć w cieniu drzew



W czasie działań wojennych Kołobrzeg zniszczono w 90 procentach. Legły w gruzach wszystkie sanatoria. Na ich miejsce postawiono nowe i wyposażono w nowoczesne urządzenia. Na zdjęciu: jeden z nowych budynków

Kołobrzaska plaża jest znana z pięknego, bardzo drobnego piasku. W czasie żyzwania kąpieli słonecznej można posłuchać orkiestry cygańskiej i... zatańczyć



KOŁOBRZEG to nie tylko sławne w dziejach polskich miasto i port, ale też cenione zdrojowisko i kąpielisko morskie. Jako miasto jest Kołobrzeg siedzibą powiatu, należącego do województwa koszalińskiego. Leży 44 km od Koszalina. Posiada dogodne połączenia kolejowe, przy czym od Szczecina dzieli go 120 km, od Gdyni — 200 km, od Poznania — 235 km, a od Warszawy — 459 km. Dworzec kołobrzski znajduje się w centrum miasta.

Już przed pierwszą wojną był Kołobrzeg znanym źródłem nadbałtyckim, dzięki doskonałym solankom i łaźniom; słynął także z wielokilometrowego parku nadmorskiego, najdłuższego i najpiękniejszego z tego typu parków w Europie. 27 kołobrzeskich źródeł zostało dokładnie zbadanych i wysoko ocenionych dla celów leczniczych. Woda mineralna o wielkich walorach dla organizmu leje się jednak w Kołobrzegu z wielu studzien i jest szeroko dostępna nie tylko dla kuracjuszy, ale dla każdego bezpłatnie. Solanki miejscowych źródeł z naturalną, uregulowaną przez przyrodę domieszką chloru, bromu, siarki i wapnia ściągają i ściągają kuracjuszy z wielu krajów.

Ale w ostatniej wojnie wszystkie urządzenia lecznicze uległy całkowitemu zniszczeniu, podobnie jak miasto i stara katedra, należąca do biskupstwa założonego z inicjatywy Bolesława Chrobrego równocześnie z Krakowem i Wrocławiem w 1000 roku! Jak wiele cennych obiektów.

Nie wszystko zostało już w Kołobrzegu odbudowane, ale zdrojowisko nie tylko odzyskało swą dawną pozycję, lecz zostało jeszcze rozbudowane i unowocześnione. Dzięki doskonałym warunkom i przyrodzonym właściwościom leczy się tu z dużym powodzeniem choroby zawodowe, z pylicą na czele, choroby gardła, a także cukrzycę i choroby dziecięce.

W Kołobrzegu jest obecnie 30 sanatoriów, które obsługuje specjalnie dla tego celu wybudowana placówka pod nazwą: Zakład Przyrodolecznicy. Kierownikiem tego zakładu jest dr Jerzy Jagielski. Z jego wypowiedzi wynika, że zakład korzysta bezpośrednio ze źródła oznaczonego symbolem B1. Ma ono najbardziej wartościowy skład mineralny. Cenny i duży jest w zakładzie dział inhalacji. Atrakcją dla kuracjuszy jest basen solankowy. Nowością zakładu, nie spotykaną do-

tychczas w Polsce, jest aparat do tzw. franklizacji powietrza, który daje doskonałe wyniki w leczeniu nadciśnienia tętniczego i działa na chorego odprężająco.

Uzupełnieniem walorów Kołobrzegu jest jego wspaniały klimat nadmorski i szeroka plaża z drobnoziarnistym piaskiem, a za nią ogromne zaplecze lasu liściasto-iglastego, co daje idealne warunki wypoczynku. Malowniczo położony na wydmach park miejski, ładnie zadrzewiony, jest ulubionym miejscem spacerowym rekonwalescentów. Duży urok mają rozgałęzienia rzeki Parsęty, kanały i staw na podgrodzium Staro Miasta w kierunku Przedmieścia Lęborskiego.

Na czoło zabytków architektury Kołobrzegu wysuwa się kolegiata z XIII wieku, jedno z najwspanialszych dzieł gotyckich nad Bałtykiem. Z XIV wieku zachowały się fragmenty murów miejskich i Wieża Prochowa. W rynku stoi neogotycki ratusz z 1831 r., zbudowany w miejscu starożytnego, zniszczonego przez wojska napoleońskie. Z dawnego ratusza zachowały się piwnice z gotyckim sklepieniem z XV wieku. Nad Bałtykiem znajduje się pomnik żołnierzy polskich, którzy przywrócili Kołobrzeg Ojczyźnie.

Sezon leczniczy w Kołobrzegu trwa od 1 maja do końca października.

KP

Wnętrze hali w Zakładzie Przyrodolecznicy, gdzie od rana panuje ruch: jedni spieszą do basenu solankowego, inni oczekują tu na inhalacje

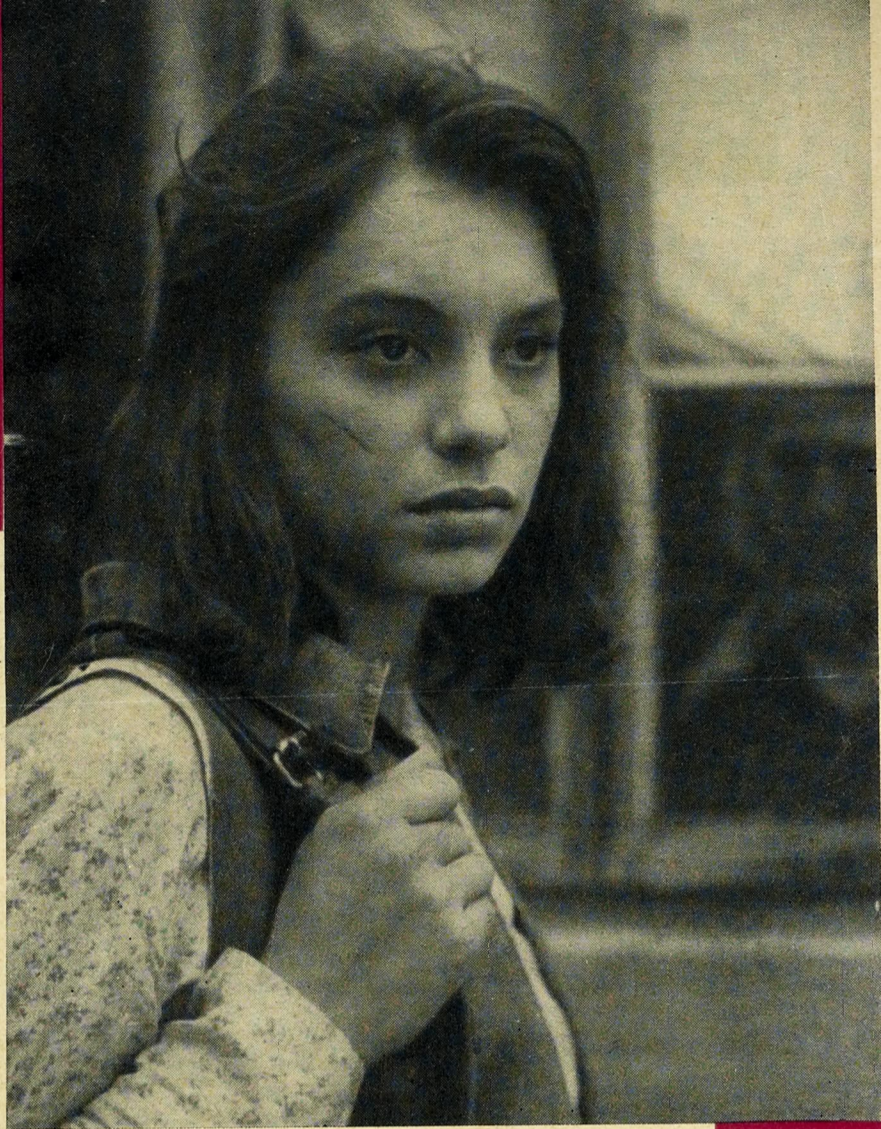
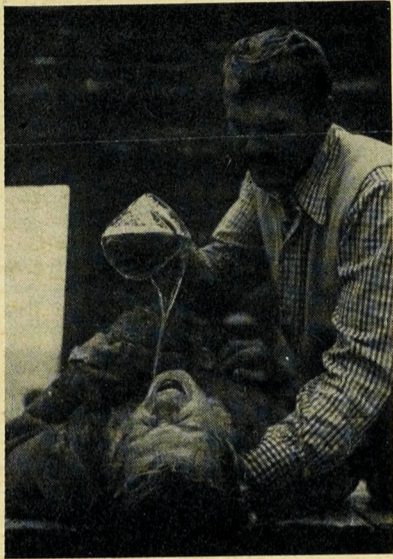


NOWE

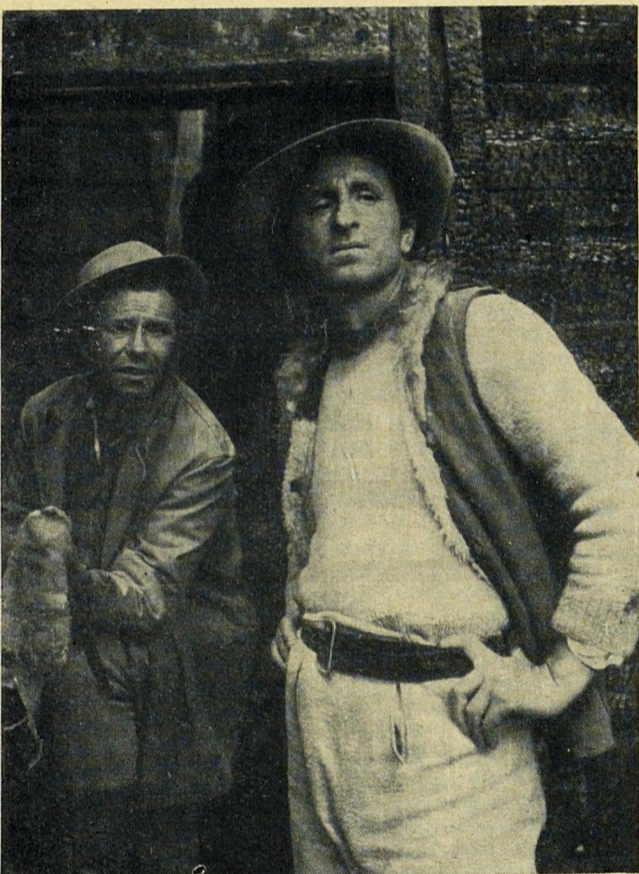
FILMY — NA EKSPANACH



Zywiolowa radość i prymitywne rozrywki

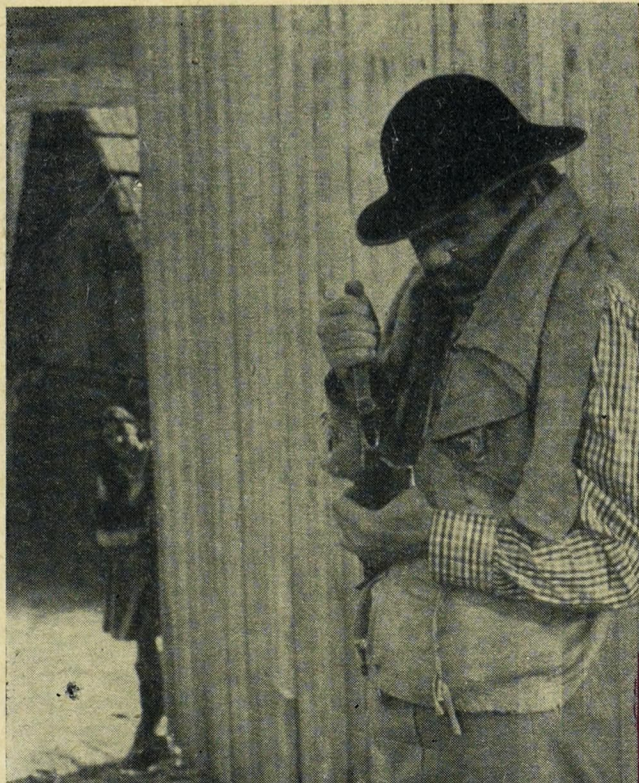


Teresa Kamińska w roli góralki Hanki



Haratyk, samowładny król na Odkrzasiu i jeden z jego „poddanych” (Franciszek Pieczka i Henryk Morgała)

R. Filipski gra rolę Górnioka, zawistnego rywala Haratyka w walce o władzę nad mieszkańcami Odkrzasiu



SŁOŃCE WSCHODZI RAZ NA DZIEŃ

Film pod takim tytułem nie znudzi chyba nikogo. Jego akcja jest pełna momentów dramatycznych, zabawnych i niezwykłych, jak w ludowej balladzie. Zaczyna się zimą 1945 r., gdy jeszcze trwa wojna i front dopiero co przetoczył się przez Polskę, pozostawiając za sobą dymiące ruiny wsi i miast. Jesteśmy w Beskidzie Śląskim, w nie istniejącej naprawdę, lecz bardzo dokładnie zlokalizowanej wsi Odkrzasiu, gdzieś koło Istebnej czy Koniakowa w Beskidzie Śląskim. Do wsi przychodzą trzej partyzanci-komuniści; głodni, bosi i zmęczeni, jak „aniołowie głoszący dobrą nowinę”.

„Słońce wschodzi nad naszą umęczoną ziemią. Władza dla ludu, ziemia dla chłopów, szkoły dla wszystkich...” Ich słowa padają głucho w milczący i niechętny tłum. Dla mieszkańców Odkrzasiu nieważne jest to, co mówi władza. Ważne, co mówi Haratyk.

On jest niekoronowanym królem na Odkrzasiu. Wielki, mądry, zwałisty i silny chłop, istny Ondraszek z beskidzkiej legendy. Milczy długo, mówi mało, bije mocno, pracuje za czterech. Haratyk pojmuję ową dobrą nowinę po swojemu. Władza dla ludu? Więc będziemy rządzić się sami. Musimy się pobudować, bo chałupy spalone. Trzeba nam tartaku. I szkoły. Że trzeba też i innym? A, to już nie nasza sprawa. Niech się starają inni.

Z gromadą ślepo mu posłusznych chłopów Haratyk dokonuje na Odkrzasiu wielkich rzeczy, ale popada w głęboki i coraz ostrzejszy konflikt z władzami. Walczą o niego dwaj przedstawiciele tej władzy: sekretarz Partii, „Mały” — spokojny, mądry i cierpliwy wychowawca, dla którego ważny jest każdy człowiek pozyskany dobrowolnie dla Nowego, i popędliwy, twardy, zmęczony komendant bezpieczeństwa Kozielec, zwolennik ostrych metod.

W tym miejscu film odchodzi od historycznej wierności faktom. Metody Kozieleca bardziej odpowiadają późniejszemu o kilka lat błędnym formom współdzielczania polskiej wsi, z lat 1950—1953, niż epoce tuż po wojnie. Są one jednak tragiczne w skutkach. Haratyk, trochę dla protestu, a w dużej mierze z racji urażonej ambicji — skrzykuje swych wiernych chłopów i wydobywszy broń ze skrytek — idzie z nimi do lasu. I trzeba będzie wielu cierpliwych zabiegów „Małego”, trzeba będzie długiego czasu, by chłopci dostrzegli bezsensu Haratykowego uporu i szkody, jakie wyrządza on w ten sposób sobie i wsi.

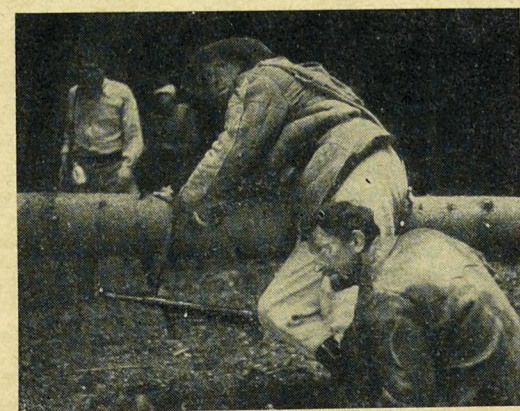
Kiedyś, po latach Haratyk wróci do Odkrzasiu, który wraz z całą Polską przeszedł olbrzymi szmat drogi od owego roku, kiedy wschodziło słońce. Spotkają się znów z „Małym” i będą razem budować to, co razem niegdyś zaczęli, choć sądzili, że robią co innego.

Jeszcze długo po wyjściu z kina otacza nas niezwykle świat tego filmu. Jego siła oddziaływania bierze się nie tylko z prawdziwości zdarzeń i ich wielkiego znaczenia dla każdego w Polsce. „Słońce wschodzi raz na dzień” jest bardzo rzadkim przykładem idealnego zespolenia formy i treści, owego szlachetnego stopu, z którego powstaje prawdziwe dzieło sztuki. Reżyser, scenarzysta, kompozytor, dekorator, operator i aktorzy nie poszli tu na imitowanie rzeczywistości. Nie ulegli pokusom wplatania do filmu elementów jakże malowniczego folkloru beskidzkiego. Poszli dalej, tworząc całkowicie oryginalną rzeczywistość, jednocześnie prawdziwą i wymyśloną. Język, jakim mówią bohaterowie; pieśni, które śpiewają; stroje, w których chodzą; przedmioty, które ich otaczają, wszystko to jest niesłychanie wyraziste i znaczące — nic przypadkowego! Wszystko osadzone w realiach polskiej wsi, ale jednocześnie wydobyte na plan pierwszy i dostrzeżone w całym pięknie, grozie czy niezwykłości. Jak owe zachwycające pieśni skomponowane przez Zygmunta Koniecznego (kompozytora pieśni Ewy Demarczyk) śpiewane przez stare góralki niczym grecki chór komentujący akcję. Nikt takich pieśni w Beskidzie nie śpiewa, ale gdy usłyszeli je zwiezieni do atelier w Łodzi autentyczni górale z Istebnej — nie mieli trudności z ich wyśpiewaniem i zrozumieniem. Uznali je po prostu za swoje tak, jak za swoich uznali grających w tym filmie aktorów ze wspaniałym Franciszkiem Pieczką w roli Haratyka.

Po raz drugi w tym roku Pieczka — zresztą góral spod Cieszyna — stał się bohaterem dnia. Zimą był nim jako Mateusz w „Żywocie Mateusza” Leszczyńskiego.

Oskar SOBĄŃSKI

Ambicja i urażona duma popychają Haratyka do bezsensownych czynów. Jego prywatna wojna przeciw władzy omal nie doprowadza do tragedii. W centrum Franciszek Pieczka, na pierwszym planie — Marian Kociniak w roli sekretarza „Małego”



Wszystkie zdjęcia CWF